

Wychowanie sumienia według św. Franciszka Salezego

Z całą pewnością nadejście Reformacji protestanckiej postawiło na porządku dziennym problem sumienia, a dokładniej „wolności sumienia”. W liście z 1597 roku do Klemensa VIII, proboszcz Salezy ubolewał nad „tyranią”, jaką „stan Genewy” wywierał „na sumienia katolików”. Prosił Stolicę Apostolską o interwencję u króla Francji, aby Genewczycy przyznali „to, co nazywają wolnością sumienia”. Przeciwny militarnym rozwiązaniom kryzysu protestanckiego, widział w *libertas conscientiae* możliwą drogę wyjścia z gwałtownej konfrontacji, pod warunkiem wzajemności. Wolność sumienia, której domagała się Genewa na rzecz Reformacji, a Franciszek Salezy na rzecz katolicyzmu, miała stać się jednym z filarów nowoczesnej mentalności.

Godność osoby ludzkiej

Godność jednostki tkwi w sumieniu, a sumienie jest przede wszystkim synonimem szczerości, uczciwości, otwartości, przekonania. Ksiądz Salezy przyznawał na przykład, „aby oczyścić swoje sumienie”, że projekt Kontrowersji został mu w pewien sposób narzucony przez innych. Kiedy przedstawiał swoje argumenty na rzecz doktryny i praktyki katolickiej, dbał o to, by zaznaczyć, że czynił to „w sumieniu”. „Powiedźcie mi w sumieniu” – pytał swoich przeciwników. „Dobre sumienie” bowiem sprawia, że unika się pewnych czynów, które stawiają w sprzeczności z samym sobą.

Jednak subiektywne sumienie jednostki nie zawsze może być traktowane jako gwarant obiektywnej prawdy. Nie zawsze jest się zobowiązanym wierzyć w to, co ktoś mówi w sumieniu. „Pokażcie mi jasno – mówi do panów z Thonon – że wcale nie kłamiecie, że wcale mnie nie oszukujecie, kiedy mówicie, że w sumieniu mieliście to czy inne natchnienie”. Sumienie może paść ofiarą iluzji, dobrowolnie lub nawet nieświadomie. „Zatwardziali skąpcy nie tylko nie przyznają się do tego, ale

w sumieniu nie uważają się za takich”.

Formacja sumienia jest zadaniem zasadniczym, ponieważ wolność sumienia niesie ze sobą ryzyko „czynienia dobra i zła”, ale „wybór zła nie jest używaniem, lecz nadużywaniem naszej wolności”. Jest to zadanie trudne, ponieważ sumienie czasami jawi się nam jako przeciwnik, który „zawsze walczy przeciwko nam i dla nas”: „stawia stały opór naszym złym skłonnościom”, ale czyni to „dla naszego zbawienia”. Kiedy ktoś grzeszy, „wewnętrzny wyrzut porusza się przeciwko jego sumieniu z mieczem w rękę”, ale czyni to, aby „przebić je świętą bojaźnią”.

Jednym ze sposobów ćwiczenia odpowiedzialnej wolności jest praktyka „rachunku sumienia”. Robienie rachunku sumienia jest jak naśladowanie gołębi, które patrzą na siebie „czystymi i przejrzystymi oczami”, „starannie się czyszczą i ozdabiają najlepiej, jak potrafią”. Filotea jest zaproszona do robienia tego rachunku każdego wieczoru, przed pójściem spać, pytając siebie „jak się zachowywała w różnych godzinach dnia; aby to ułatwić, pomyśli o tym, gdzie, z kim i czym się zajmowała”.

Raz w roku powinniśmy przeprowadzić dogłębny rachunek „stanu naszej duszy” przed Bogiem, bliźnim i nami samymi, nie zapominając o „rachunku uczuć naszej duszy”. Rachunek sumienia – mówi Franciszek Salezy do wizytek – doprowadzi was do zgłębienia „waszego sumienia”.

Jak ulżyć sumieniu, gdy czuje się obciążone błędem lub przewinieniem? Niektórzy czynią to w zły sposób, osądzając i oskarżając innych „o wady, którym sami ulegają”, myśląc w ten sposób o „złagodzeniu wyrzutów sumienia”. W ten sposób mnoży się ryzyko wydawania pochopnych sądów. Wręcz przeciwnie, „ci, którzy prawidłowo dbają o swoje sumienie, wcale nie podlegają pochopnym sądom”. Należy osobno rozważyć przypadek rodziców, wychowawców i osób odpowiedzialnych za dobro publiczne, ponieważ „duża część ich sumienia polega na uważnym czuwaniu nad sumieniem innych”.

Szacunek dla samego siebie

Z afirmacji godności i odpowiedzialności każdego człowieka

musi narodzić się szacunek dla samego siebie. Już Sokrates i cała starożytność pogańska i chrześcijańska wskazały drogę:

Jest to powiedzenie filozofów, które jednak zostało uznane za ważne przez doktorów chrześcijańskich: „Poznaj samego siebie”, czyli poznaj doskonałość swojej duszy, aby jej nie poniżyć i nie gardzić nią.

Niektóre z naszych czynów stanowią nie tylko obrazę Boga, ale także obrazę godności osoby ludzkiej i rozumu. Ich konsekwencje są godne ubolewania:

Podobieństwo i obraz Boga, które nosimy w sobie, zostaje splamione i zniekształcone, godność naszego ducha zhańbiona, a my stajemy się podobni do zwierząt bezrozumnych [...], stając się niewolnikami naszych namiętności i obalając porządek rozumu.

Istnieją ekstazy i uniesienia, które wnoszą nas ponad nasz naturalny stan, i inne, które nas poniżają: „O ludzie, jak długo będziecie tak bezmyślni – pisze autor Teotyma – że będziecie deptać swoją naturalną godność, dobrowolnie schodząc i rzucając się w stan zwierząt?”.

Szacunek dla samego siebie pozwoli uniknąć dwóch przeciwnych niebezpieczeństw: pychy i pogardy dla posiadanych darów. W wieku, w którym poczucie honoru było wywyższone do maksimum, Franciszek Salezy musiał interweniować, aby potępić występki, zwłaszcza w kwestii pojedynków, które „jeżyły mu włosy na głowie”, a jeszcze bardziej bezsensowną pychę, która była ich przyczyną. „Jestem zgorszony” – pisał do żony pojedynkującego się męża – „naprawdę, nie mogę pojąć, jak można mieć tak nieokiełznaną odwagę nawet dla drobiazgów i niczego”. Walcząc w pojedynku, jest tak, jakby „stali się nawzajem swoimi katami”.

Inni natomiast nie ośmielają się uznać otrzymanych darów i w ten sposób grzeszą przeciwko obowiązkowi wdzięczności. Franciszek Salezy potępia „pewną fałszywą i głupią pokorę, która uniemożliwia odkrycie dobra, które w nich jest”. Mylą

się, ponieważ „dobra, które Bóg w nas umieścił, należy szczerze uznawać, szanować i czcić”.

Pierwszym bliźnim, którego muszę szanować i kochać, zdaje się mówić biskup Genewy, jestem ja sam. Prawdziwa miłość do samego siebie i należny mu szacunek wymagają, abym dążył do doskonałości i poprawiał się, jeśli to konieczne, ale łagodnie, rozsądnie i „idąc drogą współczucia”, a nie gniewu i furii.

Istnieje bowiem miłość własna nie tylko uzasadniona, ale także dobroczynna i nakazana: „Dobrze uporządkowana miłość zaczyna się od siebie” – mówi przysłowie – i dobrze odzwierciedla myśl Franciszka Salezego, ale pod warunkiem, że nie myli się miłości własnej z egoizmem. Miłość własna jest dobra, a Filotea jest zaproszona do zastanowienia się nad tym, jak kocha samą siebie:

Czy masz dobry porządek w miłości do siebie? Bo tylko nieuporządkowana miłość do nas samych może nas zrujnować. Otóż uporządkowana miłość chce, abyśmy kochali duszę bardziej niż ciało, abyśmy starali się zdobywać cnoty bardziej niż cokolwiek innego.

Wręcz przeciwnie, egoizm jest miłością egoistyczną, „narcystyczną”, nadętą sobą, zazdrosną o własne piękno i wyłącznie zatroskaną o własny interes: „Narcyz – mówią profani – był młodzieńcem tak pogardliwym, że nie chciał ofiarować swojej miłości nikomu innemu; i w końcu, kontemplując się w czystej fontannie, został całkowicie porwany przez swoje piękno”.

„Należyty szacunek dla osób”

Jeśli szanuje się siebie, będzie się lepiej przygotowanym i skłonny do szanowania innych. Fakt bycia „obrazem i podobieństwem Boga” ma jako konsekwencję twierdzenie, że „wszystkie istoty ludzkie cieszą się tą samą godnością”. Franciszek Salezy, choć żył w społeczeństwie naznaczonym starym reżimem, silnie nierównym, promował myśl i praktykę charakteryzującą się „należyty szacunkiem dla osób”.

Trzeba zacząć od dzieci. Matka św. Bernarda – mówi autor Filotei – kochała swoje nowo narodzone dzieci „z szacunkiem jako rzecz świętą, którą Bóg jej powierzył”. Bardzo poważny zarzut skierowany przez biskupa Genewy do pogan dotyczył ich pogardy dla życia bezbronnych istot. Szacunek dla dziecka, które ma się narodzić, wyłania się z tego fragmentu listu, napisanego zgodnie z barokową retoryką epoki, skierowanego przez Franciszka Salezego do kobiety w ciąży. Zachęca ją, wyjaśniając, że dziecko, które formuje się w jej łonie, jest nie tylko „żywym obrazem Boskiego Majestatu”, ale także obrazem jej matki. Poleca innej kobiecie:

Często ofiarujcie na wieczną chwałę waszego Stwórcy maleńką istotę, do której formowania zechciał was przyjąć jako swoją współpracownicę.

Innym aspektem należnego szacunku dla innych jest kwestia wolności. Odkrycie nowych ziem miało, jako zgubną konsekwencję, ponowne pojawienie się niewolnictwa, które przypominało praktyki starożytnych Rzymian w czasach pogaństwa. Sprzedaż istot ludzkich degradowała je do rangi zwierząt:

Pewnego dnia Marcjusz Antoniusz kupił od kupca dwóch młodzieńców; wtedy, jak to się dzieje jeszcze dziś w niektórych krajach, sprzedawano dzieci; byli ludzie, którzy je zdobywali, a potem handlowali nimi, jak to się robi z końmi w naszych krajach.

Szacunek dla innych jest nieustannie zagrożony w bardziej subtelny sposób przez obmowę i oszczerstwo. Franciszek Salezy bardzo nalega na „grzechy języka”. Rozdział Filotei, który wyraźnie traktuje o tym temacie, nosi tytuł Uczciwość w słowach i szacunek należny osobom. Zrujnowanie czyjejś reputacji to popełnienie „duchowego morderstwa”; to odebranie „życia cywilnego” temu, o kim źle się mówi. Podobnie, „ganiąc wadę”, należy starać się oszczędzać w jak największym stopniu „osobę w nią uwikłaną”.

Niektóre kategorie osób są z łatwością pogardzane. Franciszek Salezy broni godności ludzi prostych, opierając się na Ewangelii: „Święty Piotr – komentuje – był człowiekiem szorstkim, prostym, starym rybakiem, rzemieślnikiem niskiego stanu; święty Jan natomiast był dżentelmenem, łagodnym, miłym, mądrym; święty Piotr natomiast, nieukiem”. Otóż to święty Piotr został wybrany, aby prowadzić innych i być „uniwersalnym przełożonym”.

Głosi godność chorych, mówiąc, że „dusze, które są na krzyżu, są ogłoszone królowymi”. Potępiając „okrucieństwo wobec ubogich” i wywyższając „godność ubogich”, uzasadnia i precyzuje postawę, jaką należy wobec nich przyjąć, wyjaśniając „jak powinniśmy ich czcić, a zatem odwiedzać jako przedstawicieli Naszego Pana”. Nikt nie jest bezużyteczny, nikt nie jest bez znaczenia: „Nie ma na świecie przedmiotu, który nie mógłby być do czegoś użyteczny; ale trzeba umieć znaleźć jego zastosowanie i miejsce”.

Salezjańskie „jedno-różne”

Problem, który od zawsze dręczył społeczeństwa ludzkie, to pogodzenie godności i wolności każdej jednostki z godnością i wolnością innych. Franciszek Salezy wyjaśnił go w oryginalny sposób, wprowadzając nowe słowo. Otóż, zakładając, że wszechświat składa się ze „wszystkich rzeczy stworzonych, widzialnych i niewidzialnych” i że „ich różnorodność sprowadza się do jedności”, biskup Genewy zaproponował nazwanie go „jedno-różnym”, czyli „jedynym i różnym, jedynym z różnorodnością i różnym z jednością”.

Dla niego każda istota jest wyjątkowa. Ludzie są jak perły, o których mówi Pliniusz: „są tak wyjątkowe, każda w swojej jakości, że nigdy nie znajdzie się dwóch doskonale równych”. Znamienne jest, że jego dwa główne dzieła, Wprowadzenie do życia pobożnego i Traktat o miłości Bożej, są skierowane do jednej osoby, Filotei i Teotyma. Jakaż różnorodność i odmienność między istotami! „Bez wątpienia, jak widzimy, że nigdy nie znajdzie się dwóch ludzi doskonale równych pod względem darów natury, tak nigdy nie znajdzie się doskonale

równych pod względem darów nadprzyrodzonych". Różnorodność zachwycała go również z czysto estetycznego punktu widzenia, ale obawiał się niedyskretnej ciekawości co do jej przyczyn:

Gdyby ktoś zadał pytanie, dlaczego Bóg uczynił ogórki większe od truskawek, albo lilie większe od fiołków; dlaczego rozmaryn nie jest różą, albo dlaczego goździk nie jest nagietkiem; dlaczego paw jest piękniejszy od nietoperza, albo dlaczego figa jest słodka, a cytryna kwaśna, śmiano by się z jego pytań i powiedziano by mu: biedny człowieku, ponieważ piękno świata wymaga różnorodności, konieczne jest, aby w rzeczach były różne i zróżnicowane doskonałości i aby jedna nie była drugą; dlatego jedne są małe, inne duże, jedne kwaśne, inne słodkie, jedne piękniejsze, inne mniej. [...] Wszystkie mają swoją wartość, swoją wdzięk, swój blask, i wszystkie, widziane w całości swojej różnorodności, stanowią wspaniałą spektakl piękna.

Różnorodność nie przeszkadza jedności, wręcz przeciwnie, czyni ją jeszcze bogatszą i piękniejszą. Każdy kwiat ma swoje cechy, które odróżniają go od wszystkich innych: „Nie jest właściwe różom być białymi, wydaje mi się, bo te czerwone są piękniejsze i mają lepszy zapach, który jednak jest właściwy lilii”. Oczywiście, Franciszek Salezy nie znosi zamieszania i nieporządku, ale jest równie wrogi jednolitości. Różnorodność istot może prowadzić do rozproszenia i zerwania komunii, ale jeśli jest miłość, „więź doskonałości”, nic nie jest stracone, wręcz przeciwnie, różnorodność jest wywyższona przez jedność. U Franciszka Salezego z pewnością istnieje prawdziwa kultura jednostki, ale nigdy nie jest to zamknięcie na grupę, wspólnotę czy społeczeństwo. Spontanicznie widzi on jednostkę osadzoną w kontekście lub „stanie” życia, który wyraźnie zaznacza tożsamość i przynależność każdego. Nie będzie możliwe ustalenie jednego programu lub projektu dla wszystkich, z tego prostego powodu, że będzie on stosowany i realizowany w różny sposób „dla dżentelmena, dla rzemieślnika, dla służącego, dla księcia, dla wdowy, dla młodej kobiety, dla zamężnej”; należy

go również dostosować „do sił i obowiązków każdego w szczególności. Biskup Genewy widzi społeczeństwo podzielone na przestrzenie życiowe charakteryzujące się przynależnością społeczną i solidarnością grupową, jak wtedy, gdy traktuje „o kompanii żołnierzy, o warsztacie rzemieślników, o dworze książąt, o rodzinie ludzi zamężnych”.

Miłość personalizuje, a zatem indywidualizuje. Uczucie, które łączy jedną osobę z drugą, jest wyjątkowe, jak pokazuje Franciszek Salezy w swojej relacji z panią de Chantal: „Każde uczucie ma swoją specyfikę, która odróżnia je od innych; to, co czuję do was, ma pewną szczególną cechę, która mnie nieskończenie pociesza, i, mówiąc wszystko, jest dla mnie niezwykle owocne”. Słońce oświeśla wszystkich i każdego: „oświetlając jeden zakątek ziemi, nie oświeśla go mniej, niż gdyby nie świeciło nigdzie indziej, ale tylko w tym zakątku”.

Istota ludzka jest w procesie stawania się

Chrześcijański humanista, Franciszek Salezy, wierzy w końcu w możliwość doskonalenia się osoby ludzkiej. Erazm ukuł formułę: *Homines non nascuntur sed finguntur*. Podczas gdy zwierzę jest istotą zdeterminowaną, kierowaną instynktem, człowiek, przeciwnie, jest w ciągłej ewolucji. Nie tylko się zmienia, ale może zmieniać samego siebie, zarówno na lepsze, jak i na gorsze.

To, co całkowicie zajmowało autora Teotyma, to doskonalenie siebie i pomaganie innym w doskonaleniu się, i to nie tylko w dziedzinie religijnej, ale we wszystkim. Od urodzenia do grobu człowiek jest w sytuacji ucznia. Naśladujmy krokodyla, który „nie przestaje rosnać, dopóki żyje”. Bowiem „pozostawanie w tym samym stanie przez długi czas nie jest możliwe: kto nie idzie naprzód, cofa się w tym ruchu; kto nie wchodzi, schodzi po tej drabinie; kto nie zwycięża, jest zwyciężony w tej walce”. Cytuje św. Bernarda, który mówił: „Jest napisane w sposób szczególny dla człowieka, że nigdy nie znajdzie się w tym samym stanie: musi iść naprzód lub cofać się”. Idźmy naprzód:

Nie wiesz, że jesteś w drodze i że droga nie jest stworzona do siedzenia, ale do pójścia naprzód? I jest tak stworzona do pójścia naprzód, że poruszanie się naprzód nazywa się chodzeniem.

Oznacza to również, że osoba ludzka jest wychowywalna, zdolna do uczenia się, poprawiania się i doskonalenia. I to jest prawdą na wszystkich poziomach. Wiek czasami nie ma nic do rzeczy. Spójrzcie na tych śpiewających chłopców z katedry, którzy znacznie przewyższają zdolności swojego biskupa w tej dziedzinie: „Podziwiam te dzieci – mówił – które ledwo potrafią mówić, a już śpiewają swoją partię; rozumieją wszystkie znaki i zasady muzyczne, podczas gdy ja nie wiedziałbym, jak sobie poradzić, ja, który jestem dorosłym mężczyzną i którego chciano by uważać za wielką osobistość”. Nikt na tym świecie nie jest doskonały:

Są ludzie z natury lekkomyślni, inni niegrzeczni, inni jeszcze bardzo niechętni słuchaniu opinii innych, a inni w końcu skłonni do oburzenia, inni do gniewu, a inni do miłości; krótko mówiąc, znajdujemy bardzo mało osób, u których nie można by odkryć jednej lub drugiej z podobnych niedoskonałości.

Czy należy zatem rozpaczać nad możliwością poprawy swojego temperamentu, korygując niektóre z naszych naturalnych skłonności? Wcale nie.

Bo choć są w każdym z nas jakby własne i naturalne, jeśli przez zastosowanie do przeciwnego przywiązania można je skorygować i uregulować, a nawet można się ich pozbyć i oczyścić, to, mówię ci, Filoteo, trzeba to zrobić. Znalezione przecież sposób, aby gorzkie migdałowce stały się słodkie: wystarczy je przewiercić u podstawy i wypuścić sok; dla czego więc nie moglibyśmy wypuścić naszych przewrotnych skłonności, aby stać się lepszymi?

Stąd optymistyczny, ale wymagający wniosek: „Nie ma natury

dobrej, której nie można by uczynić złą przez nałogowe nawyki; nie ma natury tak przewrotnej, której nie można by, przede wszystkim z łaski Bożej, a potem z pracowitym wysiłkiem i pilnością, ujarzmić i zwyciężyć". Jeśli człowiek jest wychowywalny, nie należy rozpaczać nad nikim i wystrzegać się uprzedzeń wobec ludzi:

Nie mów: ten to pijak, nawet jeśli widziałeś go pijanego; to cudzołożnik, bo widziałeś go grzeszącego; to kazirodca, bo złapałeś go na tym nieszczęściu; bo jeden czyn nie wystarczy, aby nadać nazwę rzeczy. [...] I nawet gdyby człowiek był długo występny, nadal ryzykowałoby się kłamstwo, nazywając go występnym.

Osoba ludzka nigdy nie kończy uprawiać swojego ogrodu. Jest to lekcja, którą założyciel wizytek wpajał im, gdy wzywał je „do uprawy ziemi i ogrodu” ich serc i umysłów, ponieważ nie ma „człowieka tak doskonałego, który nie potrzebowałby wysiłku, aby wzrastać w doskonałości i ją zachować”.

Wychowanie do kobiecości według św. Franciszka Salezego

Myśl pedagogiczna św. Franciszka Salezego ukazuje głębokie i nowatorskie spojrzenie na rolę kobiet w Kościele i społeczeństwie jego czasów. Przekonany, że wychowanie kobiet ma fundamentalne znaczenie dla moralnego i duchowego rozwoju całej wspólnoty, święty biskup Genewy promował zrównoważoną edukację, szanującą godność kobiet, ale także zwracającą uwagę na ich słabości. Swoim ojcowskim i realistycznym spojrzeniem potrafił dostrzec i docenić zalety kobiet, zachęcając je do

pielęgnowania cnót, kultury i pobożności. Jako założyciel zgromadzenia sióstr wizytek wraz z Joanną de Chantal, energicznie bronił powołania kobiet, nawet w obliczu krytyki i uprzedzeń. Jego nauczanie nadal dostarcza aktualnych wskazówek dotyczących wychowania, miłości i wolności w wyborze własnego życia.

Podczas podróży do Paryża w 1619 roku Franciszek Salezy spotkał Adrianem Bourdoise, księdzem, reformatorem duchowieństwa, który zarzucił mu, że zbyt dużo zajmuje się kobietami. Biskup odpowiedział mu spokojnie, że kobiety stanowią połowę ludzkości i że wychowując je na dobre chrześcijanki, będzie można mieć dobrych młodych ludzi, a dzięki nim dobrych księży. Zresztą, czyż św. Hieronim nie poświęcił im wiele czasu i różnych pism? Franciszek Salezy polecał czytanie jego listów do pani de Chantal, która znalazła w nich między innymi liczne wskazówki „jak wychowywać swoje córki”. Można z tego wywnioskować, że rola kobiet w dziedzinie wychowania uzasadniała w jego oczach czas i troskę, jakie im poświęcał.

Franciszek Salezy i kobiety jego czasów

„Trzeba pomóc pogardzanej płci żeńskiej” – powiedział pewnego dnia biskup Genewy do Jean-François de Blonay. Aby zrozumieć troski i myśli Franciszka Salezego, należy umieścić go w jego epoce. Trzeba powiedzieć, że wiele jego stwierdzeń wydaje się nadal bardzo związanych z ówczesnym sposobem myślenia. W kobietach swoich czasów ubolewał nad „kobiecą czułością wobec samych siebie”, łatwością „w uzalaniu się nad sobą i pragnieniu współczucia”, większą skłonnością niż mężczyźni „do wierzenia w sny, lęku przed duchami oraz łatwowierności i przesądów”, a przede wszystkim „zawiłości ich próżnych myśli”. Wśród rad udzielonych pani de Chantal dotyczących wychowania córek napisał bez wahania: „Wyrwijcie z ich dusz próżność: rodzi się ona niemal wraz z płcią”.

Jednak kobiety mają wielkie zalety. Pisał o pani La Fléchère, która właśnie straciła męża: „Gdybym miał tylko

tę jedną doskonałą owieczkę w mojej owczarni, nie martwiłbym się byciem pasterzem tej dotkniętej nieszczęściem diecezji. Po pani Chantal nie wiem, czy spotkałem kiedykolwiek silniejszą duszę w kobiecym ciele, rozsądniejszy umysł i bardziej szczerą pokorę". Kobiety wcale nie są ostatnie w praktykowaniu cnót: „Czyż nie widzieliśmy wielu wielkich teologów, którzy mówili wspaniałe rzeczy o cnotach, ale nie praktykowali ich, podczas gdy jest wiele świętych kobiet, które nie potrafią mówić o cnotach, ale doskonale wiedzą, jak je praktykować?".

To kobiety zamężne są najbardziej godne podziwu: „O Boże! Jakże miłe są Bogu cnoty kobiety zamężnej; muszą być bowiem silne i doskonałe, aby wytrwać w tym powołaniu!". W walce o zachowanie czystości uważał, że „kobiety często walczyły odważniej niż mężczyźni".

Założyciel zgromadzenia żeńskiego wraz z Joanną de Chantal, pozostawał w stałym kontakcie z pierwszymi zakonnicami. Obok pochwał zaczęły padać krytyczne głosy. Zepchnięty do tych okopów, założyciel musiał bronić siebie i je, nie tylko jako zakonnice, ale także jako kobiety. W dokumencie, który miał służyć jako przedmowa do Konstytucji wizytetek, znajdujemy polemiczny ton, którym potrafił się wykazać, kierując się już nie przeciwko „heretykom", ale przeciwko złośliwym i ignoranckim „cenzorom":

Pycha i nieodpowiednia arogancja wielu synów tego wieku, którzy ostentacyjnie potępiają wszystko, co nie jest zgodne z ich duchem [...], daje mi okazję, a raczej zmusza mnie do napisania tej Przedmowy, moje najdroższe Siostry, aby uzbroić i bronić waszego świętego powołania przed ostrzami ich zjadliwych języków; aby dobre i pobożne dusze, które bez wątpienia są związane z waszym miłym i szanowanym Instytutem, znalazły tutaj sposób na odparcie strzał wystrzelonych z lekkomyślności tych dziwacznych i beczelnych cenzorów.

Przewidując być może, że taki wstęp może zaszkodzić sprawie, założyciel zgromadzenia wizytetek napisał drugie, złagodzone wydanie, aby podkreślić fundamentalną

równość płci. Po zacytowaniu Księgi Rodzaju, tym razem skomentował to następująco: „Kobieta, tak samo jak mężczyzna, ma łaskę bycia stworzoną na obraz Boga; obie płcie mają równy honor; ich cnoty są równe”.

Wychowanie córek

Wrogiem prawdziwej miłości jest „próżność”. Była to wada, której Franciszek Salezy, podobnie jak moralizatorzy i pedagodzy jego czasów, najbardziej obawiał się w wychowaniu młodych kobiet. Wskazuje on na wiele jej przejawów. Spójrzcie na „te światowe panny, które mają zapewnioną pozycję i chodzą dumne i próżne, z podniesioną głową, szeroko otwartymi oczami, pragnąc zwrócić na siebie uwagę ludzi światowych”.

Biskup Genewry bawi się nieco, wyśmiewając te „dziewczęta z towarzystwa”, które „noszą rozłożyste i pudrowane kapelusze”, z głowami „okutymi jak kopyta koni”, wszystkie „ozdobione piórami i kwiatami, jak tylko można to opisać” i „obciążone ozdobami”. Są takie, które „noszą ciasne suknie, które bardzo im przeszkadzają, aby pokazać, że są szczupłe”; oto prawdziwe „szaleństwo, które sprawia, że nie są w stanie nic zrobić”.

Co zatem sądzić o pewnych sztucznych pięknościach zamienionych w „*butiki* próżności”? Franciszek Salezy preferuje „czystą i przejrzystą twarz”, pragnie, „aby nie było w niej nic sztucznego, ponieważ wszystko, co jest upiększone, nie podoba się”. Czy zatem należy potępiać wszelką „sztuczność”? Chętnie przyznaje, że „w przypadku jakiejś wady natury należy ją skorygować tak, aby widoczna była korekta, ale pozbawiona wszelkiej sztuczności”.

A perfumy? – pytał kaznodzieja, mówiąc o Magdalenie. „To rzecz doskonała – odpowiada –; nawet ten, kto jest perfumowany, wyczuwa w tym coś doskonałego”; dodając, jako dobry znawca, że „piżmo hiszpańskie cieszy się wielkim uznaniem na całym świecie”. W rozdziale poświęconym „przyzwoitości ubioru” pozwala młodym kobietom nosić ubrania z różnymi ozdobami, „ponieważ mogą one swobodnie pragnąć podobać się wielu, ale wyłącznie w celu zdobycia młodego mężczyzny z

myślą o świętym małżeństwie". Kończył tą wyrozumiąłą uwagą: „Cóż chcieć? Przecież to dobrze, że młode damy są trochę ładne”.

Warto dodać, że lektura Biblii przygotowała go do tego, by nie był surowy wobec kobiecego piękna. W kochanku z *Pieśni nad Pieśni* podziwiał „niezwykłe piękno jego twarzy podobnej do *bukietu* kwiatów”. Opisuje Jakuba, który spotkawszy Rachelę przy studni, „wylewał łzy radości na widok dziewicy, która mu się podobała i oczarowała go wdziękiem twarzy”. Lubił też opowiadać historię świętej Brygidy, urodzonej w Szkocji, kraju, w którym podziwia się „najpiękniejsze stworzenia, jakie można zobaczyć”; była „niezwykłe urodziwą młodą dziewczyną”, ale jej piękno było „naturalne”, jak podkreśla nasz autor.

Ideałem piękna salezjańskiego jest „dobra łaska”, która oznacza nie tylko „doskonałą harmonię części, które sprawiają, że coś jest piękne”, ale także „łaska ruchów, gestów i działań, która jest jak dusza życia i piękna”, czyli dobroć serca. Łaska wymaga „prostoty i skromności”. Łaska jest doskonałością, która pochodzi z wnętrza człowieka. To właśnie piękno połączone z wdziękiem sprawia, że Rebeka jest idealnym wzorem kobiety w Biblii: była „tak piękna i wdzięczna przy studni, gdzie czerpała wodę, aby napoić stado”, a jej „rodzinna dobroć” skłoniła ją do napojenia nie tylko sług Abrahama, ale także jego wielbłądów.

Wykształcenie i przygotowanie do życia

W czasach św. Franciszka Salezego kobiety miały niewielkie możliwości dostępu do wyższego wykształcenia. Dziewczęta uczyły się tego, co słyszały od swoich braci, a gdy rodzina miała taką możliwość, uczęszczały do klasztoru. Czytanie było z pewnością częstsze niż pisanie. Kolegia były zarezerwowane dla chłopców, w związku z czym nauka łaciny, języka kultury, była praktycznie zabroniona dla dziewcząt.

Należy wierzyć, że Franciszek Salezy nie był przeciwny temu, aby kobiety stały się osobami wykształconymi, ale pod warunkiem, że nie popadną w pedanterię i próżność. Podziwiał świętą Katarzynę, która była „bardzo uczona, ale

skromna w swojej wiedzy". Wśród rozmówczyń biskupa Genewy była pani z La Fléchère, która studiowała łacinę, włoski, hiszpański i sztuki piękne, ale była to wyjątek.

Aby znaleźć swoje miejsce w życiu, zarówno w sferze społecznej, jak i religijnej, młode kobiety często potrzebowały szczególnej pomocy. Georges Rolland podaje, że biskup osobiście zajął się kilkoma trudnymi przypadkami. Kobieta z Genewy, matka trzech córek, otrzymała hojną pomoc od biskupa „w postaci pieniędzy i kredytów”; „jedną z córek umieścił jako uczennicę u szanowanej damy z miasta, opłacając jej utrzymanie przez sześć lat w zbożu i pieniądzach”. Podarował również 500 florenów na ślub córki drukarza z Genewy.

Nietolerancja religijna tamtych czasów powodowała czasem dramaty, którym Franciszek Salezy starał się zaradzić. Marie-Judith Gilbert, wychowana w Paryżu przez rodziców w „błędach Kalwina”, w wieku dziewiętnastu lat odkryła książkę *Filotea*, którą odważyła się czytać tylko w tajemnicy. Polubiła autora, o którym słyszała. Ściśle pilnowana przez ojca i matkę, udało jej się uciec powozem, otrzymała naukę religii katolickiej i wstąpiła do zgromadzenia sióstr wizytek.

Rola społeczna kobiet była nadal dość ograniczona. Franciszek Salezy nie był całkowicie przeciwny udziałowi kobiet w życiu publicznym. Napisał na przykład do kobiety, która angażowała się w życie publiczne, zarówno w sprawach właściwych, jak i nieodpowiednich:

Wasza płeć i wasze powołanie pozwalają wam zwalczać zło zewnętrzne, ale tylko wtedy, gdy jest to inspirowane dobrem i dokonywane poprzez proste, pokorne i miłosierne upomnienia wobec przestępców oraz, w miarę możliwości, poprzez ostrzeganie przełożonych.

Z drugiej strony znaczące jest to, że współczesna Franciszkowi Salezy, panna z Gournay, pierwsza feministka *ante litteram*, intelektualistka i autorka kontrowersyjnych tekstów, takich jak traktat *Równość mężczyzn i kobiet* oraz *Skarga*

kobiet, wyrażała mu wielki podziw. Przez całe życie z uporem dążyła do wykazania tej równości, gromadząc wszystkie możliwe świadectwa na ten temat, nie zapominając o świadectwie „dobrego i świętego biskupa Genewry”.

Wychowanie do miłości

Franciszek Salezy wiele mówił o miłości Boga, ale był również bardzo wczulony na przejawy miłości ludzkiej. Dla niego miłość jest jedna, nawet jeśli jej „przedmiot” jest różny i nierówny. Aby wyjaśnić miłość Boga, nie potrafił zrobić nic lepszego niż wyjść od miłości ludzkiej.

Miłość rodzi się z kontemplacji piękna, a piękno można postrzegać zmysłami, zwłaszcza wzrokiem. Powstaje interakcja między spojrzeniem a pięknem: „Kontemplacja piękna sprawia, że je kochamy, a miłość sprawia, że je kontemplujemy”. W ten sam sposób reaguje zmysł węchu; „zapachy wywierają swoją jedyną moc przyciągania dzięki swojej słodocy”.

Po interwencji zmysłów zewnętrznych następuje interwencja zmysłów wewnętrznych, fantazji, wyobraźni, które wywyższają i przemieniają rzeczywistość: „Dzięki temu wzajemnemu ruchowi miłości ku wzrokowi i wzroku ku miłości, tak jak miłość sprawia, że piękno ukochanej rzeczy staje się jaśniejsze, tak wzrok ukochanej rzeczy sprawia, że miłość staje się bardziej zakochana i przyjemniejsza”. Zrozumiałe jest zatem, dlaczego „ci, którzy namalowali Kupidyna, zasłonili mu oczy, twierdząc, że miłość jest ślepa”. W tym momencie pojawia się miłość-namiętność: sprawia, że „poszukuje się dialogu, a dialog często karmi i wzmacnia miłość”; ponadto „pragnie tajemnicy, a kiedy zakochani nie mają sobie nic do powiedzenia, czasami czerpią przyjemność z mówienia sobie tego w tajemnicy”; i wreszcie skłania do „wypowiadania słów, które z pewnością byłyby śmieszne, gdyby nie płynęły z namiętnego serca”.

Ta miłość-namiętność, która być może sprowadza się jedynie do „miłanki”, „galantury”, narażona jest na różne perypetie, do tego stopnia, że autor *Filotei* interweniuje,

przedstawiając szereg uwag i ostrzeżeń dotyczących „frywolnych przyjaźni, które nawiązują się między osobami różnej płci i bez zamiaru zawarcia małżeństwa”. Często są one niczym więcej niż „poronionymi lub, lepiej, pozorami przyjaźni”.

Franciszek Salezy wypowiedział się również na temat pocałunków, zastanawiając się na przykład wraz ze starożytnymi komentatorami, dlaczego Rachela pozwoliła Jakubowi się objąć. Wyjaśnia, że istnieją dwa rodzaje pocałunków: jeden zły, drugi dobry. Pocałunki, które młodzi ludzie łatwo wymieniają między sobą i które na początku nie są złe, mogą stać się złe z powodu ludzkiej słabości. Ale pocałunek może być również dobry. W niektórych miejscach jest to wymagane przez zwyczaj. „Nasz Jakub bardzo niewinnie obejmuje swoją Rachelę; Rachel akceptuje ten pocałunek grzecznościowy od tego mężczyzny o dobrym charakterze i czystej twarzy”. „Och! – kończył Franciszek Salezy – dajcie mi ludzi o niewinności Jakuba i Racheli, a pozwolę im się całować”.

W kwestii tańca, również aktualnej w tamtych czasach, biskup Genewy unikał absolutnych nakazów, jak to czynili ówcześni rygorystyczni katolicy i protestanci, wykazując się jednak dużą ostrożnością. Zarzucano mu nawet, że napisał, iż „tańce i zabawy taneczne same w sobie są rzeczami obojętnymi”. Podobnie jak niektóre gry, stają się one niebezpieczne, gdy przywiązujemy się do nich tak bardzo, że nie możemy się od nich oderwać: taniec „należy uprawiać dla rozrywki, a nie z pasji; przez krótki czas, a nie do zmęczenia i oszołomienia”. Najbardziej niebezpieczne jest to, że te rozrywki często stają się okazją do „kłótni, zazdrości, drwin, romansów”.

Wybór stylu życia

Kiedy córka dorasta, nadchodzi „dzień, w którym trzeba z nią porozmawiać, mam na myśli decydującą rozmowę, w której mówi się młodym kobietom, że chce się je wydać za mąż”. Jako człowiek swoich czasów, Franciszek Salezy w dużej mierze podzielał pogląd, że rodzice mają istotny wpływ na wybór drogi

życiowej swoich dzieci, zarówno jeśli chodzi o małżeństwo, jak i życie zakonne. „Zazwyczaj nie wybiera się swojego księcia lub biskupa, ojca lub matki, a często nawet męża” – stwierdzał autor *Filotei*. Jednak wyraźnie stwierdza, że „córkę nie mogą być wydawane za męża, dopóki same nie wyrażą na to zgody”.

Ówczesna praktyka została dobrze wyjaśniona w tym fragmencie *Filotei*: „Aby małżeństwo naprawdę doszło do skutku, konieczne są trzy rzeczy w odniesieniu do młodej kobiety, którą chce się wydać za męża: po pierwsze, należy jej złożyć propozycję; po drugie, musi ona ją przyjąć; po trzecie, musi wyrazić na to zgodę”. Ponieważ dziewczęta bardzo często wychodziły za męża w bardzo młodym wieku, nie można się dziwić ich emocjonalnej niedojrzałości. „Dziewczęta, które wychodzą za męża w bardzo młodym wieku, naprawdę kochają swoich mężów, jeśli ich mają, ale nie przestają kochać również pierścionków, biżuterii, przyjaciółek, z którymi świetnie się bawią, tańczą i szaleją”.

Problem wolności wyboru stawiał się również w przypadku dzieci, które przeznaczano do życia zakonnego. Franceschetta, córka baronowej de Chantal, miała zostać umieszczona w klasztorze przez matkę pragnącą, aby została zakonnicą, ale biskup interweniował: „Jeśli Franceschetta chce z własnej woli zostać zakonnicą, dobrze; w przeciwnym razie nie zgadzam się, aby jej wola była wyprzedzana decyzjami, które nie są jej”. Nie byłoby zresztą wskazane, aby lektura listów św. Hieronima zbytnio skłaniała matkę ku surowości i przymusowi. Dlatego radzi jej „zachować umiar” i postępować zgodnie z „łagodnymi natchnieniami”.

Niektóre młode dziewczyny wahają się przed życiem zakonnym i małżeństwem, nigdy nie podejmując ostatecznej decyzji. Franciszek Salezy zachęcał przyszłą panią de Longecombe do podjęcia decyzji o małżeństwie, którego sam chciał udzielić. „Wykonałaś dobre dzieło” – powiedział później mąż, odpowiadając na pytanie żony, „która pragnęła poślubić biskupa i bez jego obecności nigdy nie byłaby w stanie podjąć tego kroku z powodu wielkiej niechęci, jaką żywiła do małżeństwa”.

Kobiety i „obożność”

Nie znający żadnego feminizmu *ante litteram*, Franciszek Salezy był świadomy wyjątkowego wkładu kobiecości w życie duchowe. Zwrócono uwagę, że sprzyjając pobożności kobiet, autor *Filotei* sprzyjał jednocześnie możliwości większej autonomii, „kobiecego życia prywatnego”.

Nie dziwi fakt, że kobiety mają szczególne predyspozycje do „pobożności”. Po wymienieniu wielu doktorów i ekspertów, mógł napisać we wstępie do *Teotyma*: „Aby jednak wiadomo było, że tego rodzaju pisma powstają lepiej dzięki pobożności zakochanych niż dzięki nauce mędrców, Duch Święty sprawił, że wiele kobiet dokonało cudów w tej dziedzinie. Kto lepiej wyraził niebiańskie namiętności boskiej miłości niż święta Katarzyna z Genui, święta Angela z Foligno, święta Katarzyna ze Sieny, święta Matyllda?”. Znany jest wpływ matki Chantal na redagowanie *Teotyma*, a w szczególności dziewiątej księgi, „waszej dziewiątej księgi o miłości Boga”, zgodnie z wyrażeniem autora.

Czy kobiety mogły angażować się w sprawy dotyczące religii? „Oto więc ta kobieta, która jest teologiem” – mówi Franciszek Salezy, mówiąc o Samarytance z Ewangelii. Czy koniecznie należy dostrzegać w tym potępienie teolożek? Nie jest to pewne. Tym bardziej, że autor stanowczo stwierdza: „Mówię wam, że prosta i uboga kobieta może kochać Boga tak samo jak doktor teologii”. Wyższość nie zawsze mieszka tam, gdzie się jej szuka.

Są kobiety lepsze od mężczyzn, począwszy od Najświętszej Dziewicy. Franciszek Salezy zawsze szanował porządek ustanowiony przez prawa religijne i cywilne swoich czasów, do których nawoływał do posłuszeństwa, ale jego praktyka świadczy o wielkiej wolności ducha. Tak więc w odniesieniu do zarządzania klasztorami żeńskimi uważał, że lepiej dla nich jest podlegać jurysdykcji biskupa niż być zależnymi od swoich braci zakonnych, którzy mogli wywierać na nie nadmierny wpływ.

Z kolei siostry wizytki nie będą podlegać żadnemu zakonowi męskiemu i nie będą miały żadnego centralnego

zarządu, a każdy klasztor będzie podlegał jurysdykcji miejscowego biskupa. Odważył się nadać siostrzom z zakonu Wizytek, wyruszającym do nowej fundacji, nieoczekiwany tytuł „apostołek”.

Jeśli prawidłowo interpretujemy myśl biskupa Genewy, misja kościelna kobiet polega nie na głoszeniu słowa Bożego, ale na głoszeniu „chwały Bożej” poprzez piękno swojego świadectwa. Niebo, modli się psalmista, głosi chwałę Boga samym swoim blaskiem. „Piękno nieba i firmamentu zachęca ludzi do podziwiania wielkości Stwórcy i głoszenia Jego cudów”; a „czyż nie jest większym cudem widzieć duszę ozdobioną wieloma cnotami niż niebo usiane gwiazdami?”.

Józef August Arribat: Sprawiedliwy wśród Narodów Świata

1. Profil biograficzny

Czcigodny Sługa Boży Józef August Arribat urodził się 17 grudnia 1879 r. w Trédou (Rouergue – Francja). Ubóstwo rodziny zmusiło młodego Augusta do rozpoczęcia szkoły średniej w oratorium salezjańskim w Marsylii dopiero w wieku 18 lat. Ze względu na sytuację polityczną na przełomie wieków rozpoczął życie salezjańskie we Włoszech i otrzymał sutannę z rąk błogosławionego Michała Rua. Po powrocie do Francji rozpoczął, podobnie jak wszyscy jego współbracia, życie salezjańskie w stanie półtajności, najpierw w Marsylii, a następnie w La Navarre, założonej przez Księdza Bosko w 1878 roku.

Wyświęcony na kapłana w 1912 r., został powołany do wojska podczas I wojny światowej i pracował jako sanitariusz noszowy. Po wojnie ks. Arribat kontynuował

intensywną pracę w La Navarre do 1926 r., po czym udał się do Nicei, gdzie przebywał do 1931 roku. Powrócił do La Navarre jako dyrektor i jednocześnie odpowiedzialny za parafię św. Izydora w dolinie Sauvebonne. Jego parafianie nazywali go „świętym z doliny”.

Pod koniec trzeciego roku został wysłany do Morges w kantonie Vaud w Szwajcarii. Następnie otrzymał trzy kolejne mandaty [przełożonego zakonnego – przyp. tłum.] po sześć lat każdy, najpierw w Millau, następnie w Villemur i wreszcie w Thonon w diecezji Annecy. Jego najbardziej niebezpiecznym i pełnym łaski okresem była prawdopodobnie praca w Villemur podczas II wojny światowej. Powróciwszy do La Navarre w 1953 roku, ks. Arribat pozostał tam aż do swojej śmierci, która miała miejsce 19 marca 1963 roku.

2. Głęboko Boży człowiek

Człowiek codziennego obowiązku, nic nie było dla niego drugorzędne i wszyscy wiedzieli, że wstawał bardzo wcześnie, aby posprzątać toalety uczniów i dziedziniec. Kiedy został dyrektorem domu salezjańskiego, chcąc wypełniać swoje obowiązki do końca i do perfekcji, z szacunku i miłości do innych, często kończył swoje dni bardzo późno, skracając godziny odpoczynku. Z drugiej strony był zawsze dostępny, gościnny dla wszystkich, umiał dostosować się do wszystkich, czy to dobroczyńców i wielkich właścicieli ziemskich, czy też służby domowej, zachowując stałą troskę o nowicjuszy i współbraci, a zwłaszcza o powierzonych mu młodych ludzi.

Ten całkowity dar z siebie przejawiał się aż do heroizmu. Podczas II wojny światowej nie wahał się przyjmować żydowskich rodzin i młodych ludzi, narażając się na poważne ryzyko niedyskrecji lub donosu. Trzydzieści trzy lata po jego śmierci ci, którzy byli bezpośrednimi świadkami jego heroizmu, uznali wartość jego odwagi i poświęcenia życia. Jego imię zostało zapisane w Jerozolimie, gdzie został oficjalnie uznany za „Sprawiedliwego wśród Narodów Świata”.

Wszyscy uznali go za prawdziwego męża Bożego, który „wszystko czynił z miłości, a nic na siłę”, jak mawiał

św. Franciszek Salezy. Oto tajemnica promieniowania, z którego pełnego zakresu on sam być może nie zdawał sobie sprawy.

Wszyscy świadkowie jego życia zauważali żywą wiarę tego sługi Bożego, człowieka modlitwy, bez ostentacji. Jego wiara była promieniującą, wiarą człowieka zawsze zjednoczonego z Bogiem, prawdziwego człowieka Bożego, a w szczególności człowieka Eucharystii.

Kiedy odprawiał Mszę św. lub modlił się, emanował z jego osoby rodzaj żarliwości, która nie mogła pozostać niezauważona. Jeden ze współbraci stwierdził, że: „widząc, jak czyni swój wielki znak krzyża, wszyscy w porę odczuwali przypomnienie o Bożej obecności. Jego skupienie przy ołtarzu było imponujące”. Inny salezjanin wspomina, że „czynił swoje ukłony do doskonałości z odwagą, wyrazem adoracji, która prowadziła do pobożności”. Ten sam dodaje: „On wzmocnił moją wiarę”.

Jego wizja wiary jaśniała w konfesjonale i w rozmowach duchowych. Przekazywał swoją wiarę. Człowiek nadziei, który zawsze polegał na Bogu i Jego Opatrzności, zachowując spokój w czasie burzy i szerząc wszędzie poczucie pokoju.

Ta głęboka wiara została w nim jeszcze bardziej udoskonalona w ciągu ostatnich dziesięciu lat jego życia. Nie miał już żadnych obowiązków i nie mógł już z łatwością czytać. Żył tylko tym, co najważniejsze i świadczył o tym z prostotą, witając wszystkich, którzy dobrze wiedzieli, że jego połowiczna ślepota nie przeszkadza mu widzieć wyraźnie w ich sercach. Jego konfesjonał na tyłach kaplicy był miejscem obleganym przez młodych ludzi i sąsiadów z doliny.

3. „Nie przyszedłem, aby mi służyli...”

Zachowany przez świadków obraz ks. Augusta to obraz sługi Ewangelii, ale w najbardziej pokornym sensie. Zamiatanie dziedzińca, czyszczenie toalet uczniów, zmywanie naczyń, opieka i czuwanie nad chorymi, grabienie ogrodu, grabienie parku, dekorowanie kaplicy, wiązanie butów dzieciom, czesanie ich włosów, nic go nie odpychało i nie można go było

odciągnąć od tych pokornych dzieł miłosierdzia. „Dobry ojciec” Arribat był bardziej hojny w konkretnych czynach niż w słowach: chętnie udostępniał swój pokój okazjonalnym gościom, którzy ryzykowali, że będą mniej komfortowo zakwaterowani niż on. Jego dyspozycyjność była stała, przez cały czas. Troska o czystość i godne ubóstwo nie dawała mu spokoju, bo dom musiał być przytulny. Jako człowiek łatwo nawiązujący kontakty, wykorzystywał swoje długie marsze, aby pozdrowić wszystkich i nawiązać dialog, nawet z antyklerykałami.

Ks. Arribat mieszkał przez ponad trzydzieści lat w Navarre, w domu, który sam ks. Bosko chciał oddać pod opiekę św. Józefa, głowy i sługi Świętej Rodziny, wzoru wiary w ukryciu i dyskrecji. W swojej trosce o potrzeby materialne domu i poprzez bliskość ze wszystkimi ludźmi oddanymi pracy fizycznej, chłopami, ogrodnikami, robotnikami, pomocnikami, kucharzami czy praczami, ten ksiądz sprawiał, że ludzie myśleli o świętym Józefie, którego imię również nosił. Czy to przypadek, że zmarł 19 marca, w święto św. Józefa?

4. Autentyczny wychowawca salezjański

„Opatrzność powierzyła mi w szczególny sposób opiekę nad dziećmi”, powiedział, podsumowując swoje specyficzne powołanie salezjanina, ucznia Księdza Bosko, w służbie młodym, zwłaszcza najbardziej potrzebującym.

Ks. Arribat nie miał żadnych szczególnych cech, które łatwo narzucają się młodzieży na zewnątrz. Nie był ani wielkim sportowcem, ani błyskotliwym intelektualistą, ani mówcą przyciągającym tłumy, ani muzykiem, ani człowiekiem teatru czy kina, nic z tych rzeczy! Jak wytłumaczyć wpływ, jaki wywierał na młodych ludzi? Jego sekretem było nic innego jak to, czego nauczył się od Księdza Bosko, który podbił swój mały świat trzema rzeczami uważanymi za fundamentalne w edukacji młodzieży: rozumem, religią i miłością. Jako „ojciec i nauczyciel młodzieży” wiedział, jak rozmawiać z młodymi językiem rozumu, motywować, wyjaśniać, przekonywać, przekonywać swoich uczniów, unikając impulsów namiętności i gniewu. Umieścił religię w centrum swojego życia i działania,

nie w sensie wymuszonego jej narzucania, ale poprzez świetliste świadectwo swojej relacji z Bogiem, Jezusem i Maryją. Podobnie miłość: nią zdobywa się serca młodych. Warto przy tym przytoczyć słowa św. Franciszka Salezego: „Więcej much złapiesz na łyżkę miodu niż na beczkę octu”.

Szczególnie miarodajne jest świadectwo ks. Pietro Ricaldone, przyszłego następcy Księdza Bosko, który po wizytacji kanonicznej w latach 1923-1924 napisał: „Ks. August Arribat jest katechetą, spowiednikiem i przeżywa śluby w sposób wzorowy! Jest świętym współbratem. Tylko jego dobroć może sprawić, że jego różne obowiązki będą mniej nie do pogodzenia”. Następnie powtarza swoją pochwałę: „Jest doskonałym współbratem, niezbyt zdrowym. Ze względu na swoje dobre maniere cieszy się zaufaniem starszych młodzieńców, którzy prawie wszyscy idą do niego”.

Uderzającą rzeczą był niemal ceremonialny szacunek, jaki okazywał wszystkim, a zwłaszcza dzieciom. Do małego ośmiolatka zwracał się „Monsieur”. Jedna z kobiet zeznała: „Szanował drugiego tak bardzo, że ten drugi był niemal zmuszony do wyniesienia się do godności, którą został obdarzony jako dziecko Boże, a wszystko to nawet bez mówienia o religii”.

Z otwartą twarzą i uśmiechem, ten syn św. Franciszka Salezego i Księdza Bosko nikomu nie przeszkadzał. Jeśli szczupłość jego osoby i asceza przypominały świętego wikariusza z Ars i księdza Rua, to jego uśmiech i słodycz były typowo salezjańskie. Jak ujął to jeden ze świadków: „Był najbardziej naturalnym człowiekiem na świecie, pełnym humoru, spontanicznym w swoich reakcjach, młodym duchem”.

Jego słowa, które nie były słowami wielkiego oratora, były skuteczne, ponieważ emanowały z prostoty i żarliwości jego duszy.

Jeden z jego byłych uczniów zeznał: „W naszych dziecięcych głowach, w naszych dziecięcych rozmowach, po wysłuchaniu opowieści o życiu Jana Marii Vianneya, zwykliśmy przedstawiać księdza Arribata tak, jakby był dla nas świętym proboszczem z Ars. Godziny katechizmu, przedstawione prostym,

ale prawdziwym językiem, były przez nas śledzone z wielką uwagą. Podczas Mszy ławki z tyłu kaplicy były zawsze pełne. Mieliśmy wrażenie, że spotykamy Boga w Jego dobroci i to naznaczyło naszą młodość”.

5. Ks. Arribat ekologiem?

Oto oryginalny rys, który dopełnia obrazu tej pozornie zwyczajnej postaci. Był uważany niemal za ekologa, zanim to określenie stało się powszechne. Drobnym rolnikiem, nauczył się głęboko kochać i szanować naturę. Jego młodzieńcze kompozycje są pełne świeżości i bardzo dobrych obserwacji, z nutką poezji. Spontanicznie dzielił się pracą tego wiejskiego świata, w którym żył przez większość swojego długiego życia.

Mówiąc o swojej miłości do zwierząt, ile razy widziano „dobrego ojca, z pudełkiem pod pachą, pełnym okruszków chleba, mozolnie torującego drogę z refektarza do swoich gołębi bardzo bolesnymi małymi krokami”. Niewiarygodny fakt dla tych, którzy nie widzieli, mówi osoba, która była świadkiem tej sceny, gołębie, gdy tylko go zobaczyły, podeszły do siatki, jakby chciały go powitać. Otworzył klatkę i natychmiast do niego podeszły, a niektóre z nich stanęły mu na ramionach. „Mówił do nich z wyrazami, których nie pamiętam, jakby znał je wszystkie. Kiedy pewien chłopiec przyniósł mu małego wróbelka, którego zabrał z gniazda, powiedział mu: „Musisz dać mu wolność”. Opowiadana jest również historia o dość okrutnym wilczurze, którego tylko on był w stanie oswoić, a który po jego śmierci położył się obok jego trumny.

Ten krótki duchowy profil księdza Augusta Arribata dał nam niektóre duchowe rysy twarzy świętych, z którymi czuł się blisko: kochająca dobroć Księdza Bosko, asceza księdza Rua, łagodność świętego Franciszka Salezego, pobożność kapłańska świętego proboszcza z Ars, miłość do natury świętego Franciszka z Asyżu oraz stała i wierna praca świętego Józefa.

Formacja ludzkiego serca ze św. Franciszkiem Salezym

Święty Franciszek Salezy stawia w centrum wychowania człowieka serce, siedzibę woli, miłości i wolności. Opierając się na tradycji biblijnej i dialogując z filozofią oraz nauką swoich czasów, biskup Genewy wskazuje wolę jako „główną zdolność” zdolną do panowania nad namiętnościami i zmysłami, podczas gdy uczucia – zwłaszcza miłość – podtrzymują jej wewnętrzną dynamikę. Wychowanie salezjańskie ma więc na celu przemianę pragnień, wyborów i postanowień w drogę samokontroli, gdzie łagodność i stanowczość łączą się, aby ukierunkować całą osobę ku dobru.

W centrum i na szczycie osoby ludzkiej św. Franciszek Salezy stawia serce, do tego stopnia, że powie: „Kto zdobywa serce człowieka, zdobywa całego człowieka”. W antropologii salezjańskiej nie sposób nie zauważyć nadmiernego użycia terminu i pojęcia serca. Tym bardziej dziwi to, że wśród humanistów tamtych czasów, przesiąkniętych językami i myślami zaczerpniętymi ze starożytności, nie wydaje się możliwe dostrzeżenie szczególnego nacisku na ten symbol.

Z jednej strony zjawisko to można wyjaśnić powszechnym, uniwersalnym użyciem rzeczownika serce do określenia wnętrza osoby, zwłaszcza w odniesieniu do jej wrażliwości. Z drugiej strony Franciszek Salezy wiele zawdzięcza tradycji biblijnej, która uważa serce za siedzibę najwyższych zdolności człowieka, takich jak miłość, wola i rozum.

Do tych rozważań można by dodać współczesne badania anatomiczne dotyczące serca i krążenia krwi. Dla nas ważne jest wyjaśnienie znaczenia, jakie Franciszek Salezy przypisywał sercu, wychodząc od jego wizji osoby ludzkiej, której centrum i szczyt stanowią wola, miłość i wolność.

Wola, główna zdolność

Wraz ze zdolnościami ducha, takimi jak intelekt i pamięć,

pozostajemy w sferze poznania. Teraz chodzi o wejście w sferę działania. Jak już czynili św. Augustyn i niektórzy filozofowie, jak Duns Szkot, Franciszek Salezy przypisuje pierwsze miejsce woli, prawdopodobnie pod wpływem swoich jezuitów-mistrzów. To wola powinna rządzić wszystkimi „mocami” duszy.

Znaczące jest, że *Teotym* zaczyna się rozdziałem zatytułowanym: „Jak z powodu piękna natury ludzkiej Bóg dał woli władzę nad wszystkimi zdolnościami duszy”. Cytując św. Tomasza, Franciszek Salezy stwierdza, że człowiek ma „pełną władzę nad wszelkiego rodzaju przypadkami i zdarzeniami” oraz że „mądry człowiek, czyli ten, który podąża za rozumem, stanie się absolutnym panem gwiazd”. Obok intelektu i pamięci wola jest „trzecim żołnierzem naszego ducha i najsilniejszym ze wszystkich, ponieważ nic nie może przewyższyć wolnej woli człowieka; sam Bóg, który ją stworzył, nie chce w żaden sposób jej zmuszać ani gwałcić”.

Wola jednak sprawuje swoją władzę na bardzo różne sposoby, a posłuszeństwo jej jest znacznie zmienne. Tak więc niektóre nasze członki, niepowstrzymywane w ruchu, bez problemu słuchają woli. Otwieramy i zamykamy usta, poruszamy językiem, rękami, stopami, oczami według własnej woli i tak długo, jak chcemy. Wola ma władzę nad funkcjonowaniem pięciu zmysłów, ale jest to władza pośrednia: aby nie widzieć oczami, muszę odwrócić je lub zamknąć; aby zachować abstynencję, muszę rozkazać rękom, by nie podawały jedzenia do ust.

Wola może i powinna panować nad apetytem zmysłowym z jego dwunastoma namiętnościami. Chociaż ma on tendencję do zachowywania się jak „buntowniczy, buntowniczy, niespokojny podmiot”, wola czasem może i powinna go ujarzmić, nawet kosztem długiej walki. Wola ma władzę także nad wyższymi zdolnościami ducha, pamięcią, intelektem i wyobraźnią, ponieważ to ona decyduje o skierowaniu ducha na dany przedmiot i odwróceniu go od tego czy innego myślenia; ale nie może ich regulować i poskramiać bez trudności, ponieważ wyobraźnia ma cechę bycia niezwykle „zmienną i kapryśną”.

Ale jak działa wola? Odpowiedź jest stosunkowo łatwa, jeśli

odwołamy się do modelu salezjańskiej medytacji lub modlitwy myślniej, składającej się z trzech części: „rozważań”, „uczuć” i „postanowień”. Pierwsze polegają na rozmyślaniu i medytacji nad dobrem, prawdą, wartością. Takie rozważanie zwykle wywołuje uczucia, czyli wielkie pragnienia zdobycia i posiadania tego dobra lub wartości, a te uczucia są w stanie „poruszyć wolę”. W końcu wola, raz „poruszona”, daje „postanowienia”.

„Uczucia”, które poruszają wolę

Wola, uważana przez Franciszka Salezego za „apetyt”, jest „zdolnością afektywną”. Ale jest to apetyt rozumny, a nie zmysłowy czy zmysłowy. Apetyt wywołuje ruchy, a podczas gdy ruchy apetytu zmysłowego nazywane są zwykle „namiętnościami”, ruchy woli nazywa się „uczuciami”, ponieważ „naciskają” lub „poruszają” wolę. Autor *Teotyima* nazywa pierwsze również „namiętnościami ciała”, a drugie „uczuciami serca”. Wchodząc z sfery zmysłowej do rozumnej, dwanaście namiętności duszy przekształca się w rozumne uczucia.

W różnych modelach medytacji proponowanych we *Wprowadzeniu do życia pobożnego* autor zachęca Filoteę, za pomocą serii żywych i znaczących wyrażen, do pielęgnowania wszystkich form dobrowolnych uczuć: *miłości* dobra („skierować swoje serce ku”, „przywiązać się”, „objąć”, „przywiązać się”, „zjednoczyć”, „połączyć się”); *nienawiści* do zła („nienawidzić”, „zerwać wszelkie więzi”, „deptać”); *pragnienia* („aspiracja”, „błaganie”, „wzywanie”, „prośba”); *ucieczki* („gardzić”, „oddzielać się”, „oddalać się”, „usuwać”, „wyrzekać się”); *nadziei* („no dalej! O serce moje!”); *rozpaczy* („och! moja nędza jest wielka!”); *radości* („cieszyć się”, „zadowalać się”); *smutku* („cierpieć”, „wstydzic się”, „unizować się”, „pokornieć”); *gniewu* („wypominać”, „odpychać”, „wyrwać”); *strachu* („drżeć”, „przestraszyć duszę”); *odwagi* („dodawać otuchy”, „wzmacniać”); i wreszcie *triumfu* („wywyższać”, „wysławiać”).

Stoicy, zaprzeczający namiętnościom – choć niesłusznie – dopuszczali jednak istnienie tych rozumnych uczuć, które

nazywali „*eupatiami*” lub dobrymi namiętnościami. Twierdzili, że „mędrzec nie pożądał, lecz chciał; nie odczuwał radości, lecz zadowolenie; nie podlegał lękowi, lecz był przezorny i roztropny; dlatego był popychany tylko przez rozum i zgodnie z rozumem”.

Uznanie roli uczuć w procesie podejmowania decyzji wydaje się niezbędne. Znaczące jest, że medytacja mająca prowadzić do postanowień rezerwuje im centralną rolę. W niektórych przypadkach, wyjaśnia autor *Filotei*, można niemal pominąć rozważania lub je skrócić, ale uczucia nigdy nie powinny być pomijane, ponieważ to one motywują postanowienia. Gdy pojawia się dobre uczucie, pisał, „należy mu dać wolną rękę i nie próbować stosować metody, którą wskazałem”, ponieważ rozważania służą jedynie do pobudzenia uczucia.

Miłość, pierwsze i najważniejsze „uczucie”

Dla św. Franciszka Salezego miłość zawsze zajmuje pierwsze miejsce zarówno na liście namiętności, jak i uczuć. Czym jest miłość? – pytał Jean-Pierre Camus swojego przyjaciela, biskupa Genewy, który odpowiedział: „Miłość jest pierwszą namiętnością naszego apetytu zmysłowego i pierwszym uczuciem apetytu rozumnego, którym jest wola; ponieważ nasza wola nie jest niczym innym jak miłością dobra, a miłość to chcenie dobra”.

Miłość rządzi innymi uczuciami i jako pierwsza wchodzi do serca: „Smutek, strach, nadzieja, nienawiść i inne uczucia duszy nie wchodzi do serca, jeśli miłość ich za sobą nie pociąga”. Podążając za św. Augustynem, dla którego „żyć to kochać”, autor *Teoty* wyjaśnia, że pozostałe jedenaście uczuć zamieszkujących ludzkie serce zależą od miłości: „Miłość jest życiem naszego serca [...]. Wszystkie nasze uczucia podążają za naszą miłością, i według niej *pragniemy, cieszymy się, mamy nadzieję i rozpaczamy, boimy się, dodajemy sobie odwagi, nienawidzimy, uciekamy, smucimy się, gniewamy, czujemy się zwycięzcami*”.

Co ciekawe, wola ma przede wszystkim wymiar bierny, podczas gdy miłość jest aktywną siłą, która porusza i wzrusza. Wola nie decyduje, jeśli nie jest poruszona przez dominujący

impuls: miłość. Biorąc przykład żelaza przyciąganego przez magnes, należy powiedzieć, że wola jest żelazem, a miłość magnesem.

Aby zobrazować dynamikę miłości, autor *Teoty* używa także obrazu drzewa. Z precyzją botanika analizuje „pięć głównych części” miłości, która jest „jak piękne drzewo, którego korzeniem jest zgodność woli z dobrem, pniem jest zadowolenie, pniem jest napięcie, gałęziami są poszukiwania, próby i inne wysiłki, ale tylko owocem jest jedność i rozkosz”.

Miłość narzuca się samej woli. Taka jest siła miłości, że dla kochającego nic nie jest trudne, „dla miłości nic nie jest niemożliwe”. Miłość jest potężna jak śmierć, powtarza Franciszek Salezy za *Pieśnią nad pieśniami*; a raczej miłość jest silniejsza niż śmierć. Jeśli się dobrze zastanowić, człowiek istnieje tylko dla miłości, a wszystkie ludzkie moce i zdolności, zwłaszcza wola, zmierzają ku niej: „Bóg chce człowieka tylko dla duszy, a duszę tylko dla woli, a wolę tylko dla miłości”.

Aby wyjaśnić swoją myśl, autor *Teoty* sięga po obraz relacji między mężczyzną a kobietą, tak jak były one kodowane i przeżywane za jego czasów. Młoda kobieta spośród adorujących ją zalotników może wybrać tego, który jej najbardziej odpowiada. Ale po ślubie traci wolność i z pani staje się poddana władzy męża, pozostając uwięziona przez tego, którego sama wybrała. Tak wola, która ma wybór miłości, po jej przyjęciu pozostaje jej poddana.

Walka woli o wewnętrzną wolność

Chcieć to wybierać. Dopóki jest się dzieckiem, jest się całkowicie zależnym i niezdolnym do wyboru, ale wraz z dorastaniem sytuacja szybko się zmienia i wybory stają się konieczne. Dzieci nie są ani dobre, ani złe, ponieważ nie potrafią wybierać między dobrem a złem. W dzieciństwie idą jak ci, którzy wychodzą z miasta i przez jakiś czas idą prosto; ale po chwili odkrywają, że droga rozgałęzia się na dwie strony; to od nich zależy, czy wybiorą drogę po prawej czy po lewej, by iść tam, gdzie chcą.

Zwykle wybory są trudne, ponieważ wymagają rezygnacji z jednego dobra na rzecz innego. Zazwyczaj wybór musi się dokonać między tym, co się czuje, a tym, czego się chce, ponieważ istnieje wielka różnica między odczuwaniem a pozwalaniem. Młody człowiek kuszony przez „rozpustną kobietę”, o której mówi św. Hieronim, miał wyobraźnię „nadmiernie zajęta taką rozkoszną obecnością”, ale pokonał próbę czystym aktem wyższej woli. Wola, oblegana ze wszystkich stron i naciskana, by wyrazić zgodę, opierała się zmysłowej namiętności.

Wybór staje się konieczny także wobec innych namiętności i uczuć: „Podeptajcie swoimi stopami wasze odczucia, nieufności, lęki, awersje” – radzi Franciszek Salezy osobie, którą kieruje – prosząc ją, by stanęła po „stronie natchnienia i rozumu przeciwko stronie instynktu i awersji”. Miłość korzysta z siły woli, by rządzić wszystkimi zdolnościami i namiętnościami. Będzie to „uzbrojona miłość”, a taka uzbrojona miłość podporządkuje nasze namiętności. Ta wolna wola „mieszka w najwyższej i najbardziej duchowej części duszy” i „nie zależy od niczego poza Bogiem i sobą samym; a gdy wszystkie inne zdolności duszy są utracone i podporządkowane wrogowi, tylko ona pozostaje panem samej siebie, by w żaden sposób nie wyrazić zgody”.

Wybór jednak nie dotyczy tylko celu do osiągnięcia, ale także intencji, która kieruje działaniem. To aspekt, na który Franciszek Salezy jest szczególnie wyczulony, ponieważ dotyczy jakości działania. W rzeczywistości cel nadaje sens działaniu. Można zdecydować się na wykonanie czynu z wielu powodów. W przeciwieństwie do zwierząt „człowiek jest tak panem swoich ludzkich i rozumnych działań, że wykonuje je wszystkie dla jakiegoś celu”; może nawet zmienić naturalny cel działania, dodając cel poboczny, „tak jak wtedy, gdy oprócz intencji pomocy biednemu, do której zmierza jałmużna, dodaje intencję zobowiązania ubogiego do podobnego postępowania”. U pogan intencje rzadko były bezinteresowne, a u nas intencje mogą być skażone „przez dumę, próżność, interes doczesny lub jakiś inny zły powód”. Czasem „udajemy, że chcemy być ostatnimi i siadamy na końcu stołu, ale po to, by z większym honorem przejść na

czoło stołu”.

„Oczyśćmy więc, Teotymie, póki możemy, wszystkie nasze intencje” – prosi autor *Traktatu o miłości Bożej*. Dobra intencja „ożywia” nawet najmniejsze działania i proste codzienne gesty. W rzeczywistości „osiągamy doskonałość nie przez robienie wielu rzeczy, lecz przez wykonywanie ich z czystą i doskonałą intencją”. Nie należy tracić odwagi, ponieważ „zawsze można poprawić swoją intencję, oczyścić ją i ulepszyć”.

Owocem woli są „postanowienia”

Po ukazaniu biernego charakteru woli, której pierwszą właściwością jest pozwalanie się przyciągnąć do dobra przedstawionego przez rozum, warto pokazać jej aspekt czynny. Św. Franciszek Salezy przywiązuje wielką wagę do rozróżnienia między wolą afektywną a wolą efektywną, podobnie jak między miłością afektywną a miłością efektywną. Miłość afektywna przypomina miłość ojca do młodszego syna, „uroczego maluszka, jeszcze dziecka, bardzo miłego”, podczas gdy miłość okazywana starszemu synowi, „dorosłemu już mężczyźnie, dobremu i szlachetnemu żołnierzowi”, jest innego rodzaju: „Ten ostatni jest kochany miłością efektywną, podczas gdy maluszek jest kochany miłością afektywną”.

Podobnie, mówiąc o „wytrwałości woli”, biskup Genewy stwierdza, że nie można zadowolić się „wytrwałością zmysłową”; potrzebna jest wytrwałość „umiejscowiona w wyższej części ducha i efektywna”. Nadchodzi moment, kiedy nie można już „rozważać rozumem”, lecz trzeba „usztywnić wolę”. „Nasza dusza, czy jest smutna czy radosna, zanurzona w słodczy czy gorzycy, w pokoju czy wzburzona, jasna czy mroczna, kuszona czy spokojna, pełna przyjemności czy niechęci, pogrążona w suchości czy czułości, spalona słońcem czy orzeźwiona rosą” – nie ma to znaczenia, silna wola nie pozwala się łatwo odwieść od swoich postanowień. „Pozostańmy mocni w naszych postanowieniach, nieugięci w naszych decyzjach” – prosi autor *Filotei*. To główna zdolność, od której zależy wartość osoby: „Cały świat jest mniej wart niż jedna dusza, a dusza

nic nie znaczy bez naszych dobrych postanowień”.

Rzeczownik „postanowienie” oznacza decyzję, która zapada po procesie angażującym rozum z jego zdolnością rozróżniania oraz serce, rozumiane jako uczuciowość poruszana przez atrakcyjne dobro. W „akcie postanowienia”, do którego autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* zachęca Filoteę, możemy przeczytać: „To jest moja wola, moja intencja i moja decyzja, nienaruszalna i nieodwołalna, wola, którą wyznaję i potwierdzam bez zastrzeżeń i wyjątków”. Medytacja, która nie przechodzi w konkretne czyny, nie miałaby sensu.

W dziesięciu medytacjach proponowanych jako wzór w pierwszej części *Filotei* często pojawiają się wyrażenia takie jak: „chcę”, „nie chcę już”, „tak, będę podążać za natchnieniami i radami”, „zrobię wszystko, co możliwe”, „chcę zrobić to czy tamto”, „podejmę ten czy inny wysiłek”, „zrobię tę czy tamtą rzecz”, „wybieram”, „chcę wziąć udział” lub „chcę podjąć wymaganą troskę”.

Wola Franciszka Salezego często przybiera postać bierną, tutaj jednak ukazuje cały swój niezwykle aktywny dynamizm. Nic więc dziwnego, że mówi się o salezjańskim woluntaryzmie.

Franciszek Salezy, wychowawca ludzkiego serca

Franciszek Salezy był uważany za „godnego podziwu wychowawcę woli”. Powiedzieć, że był godnym podziwu wychowawcą ludzkiego serca, oznacza mniej więcej to samo, ale z dodatkiem uczuciowego odcienia, charakterystycznego dla salezjańskiej koncepcji serca. Jak widzieliśmy, nie zaniedbał żadnego elementu ludzkiego bytu: ciała z jego zmysłami, duszy z jej namiętnościami, ducha z jego zdolnościami, zwłaszcza intelektualnymi. Ale to, co było dla niego najważniejsze, to ludzkie serce, o którym pisał do swojej korespondentki: „Należy więc z wielką troską pielęgnować to ukochane serce i nie szczędzić niczego, co może być użyteczne dla jego szczęścia”.

Serce człowieka jest „niespokojne”, według słów św. Augustyna, ponieważ jest pełne niespełnionych pragnień. Wydaje się, że nigdy nie ma ani „odpoczynku, ani spokoju”. Franciszek Salezy

proponuje więc wychowanie także pragnień. A. Ravier mówił nawet o „rozeznaniu lub polityce pragnienia”. W rzeczywistości głównym wrogiem woli „jest ilość pragnień, które mamy na tę czy inną rzecz. Krótko mówiąc, nasza wola jest tak pełna żądań i planów, że bardzo często nie robi nic innego, jak tylko traci czas na rozważanie ich jeden po drugim lub nawet wszystkich naraz, zamiast zabrać się do realizacji jednego, bardziej pożytecznego”.

Dobry pedagog wie, że aby poprowadzić swojego ucznia do wyznaczonego celu, czy to wiedzy, czy cnoty, niezbędne jest przedstawienie mu projektu, który zmobilizuje jego energię. Franciszek Salezy okazuje się mistrzem sztuki motywowania, czego uczy swoją „córkę”, Joannę de Chantal, jedną ze swoich ulubionych maksym: „Trzeba robić wszystko z miłości i nic z przymusu”. W *Teotymie* stwierdza, że „radość otwiera serce, tak jak smutek je zamyka”. Miłość jest bowiem życiem serca.

Jednak siła nie może zabraknąć. Młodemu, który miał „wypłynąć na szerokie morze świata”, biskup Genewy radził „silne serce” i „szlachetne serce”, zdolne panować nad pragnieniami. Franciszek Salezy chce serca słodkiego i spokojnego, czystego, obojętnego, „serca pozbawionego uczuć” niezgodnych z powołaniem, serca „prawego”, „spokojnego i bez żadnego przymusu”. Nie lubi „czułości serca”, która sprowadza się do poszukiwania siebie, i wymaga raczej „mocnego serca” w działaniu. „Dla silnego serca nic nie jest niemożliwe” – pisze do pewnej damy, by zachęcić ją do nieporzucania „drogi świętych postanowień”. Chce „męskiego serca” i jednocześnie serca „posłusznego, plastycznego i uległego, gotowego zgodzić się na wszystko dozwolone i gotowego podjąć każde zobowiązanie z posłuszeństwa i miłości”; „serca słodkiego wobec bliźniego i pokornego przed Bogiem”, „szlachetnie dumnego” i „wiecznie pokornego”, „słodkiego i spokojnego”.

Ostatecznie wychowanie woli zmierza do pełnej samokontroli, którą Franciszek Salezy wyraża obrazem: wziąć serce w ręce, posiadać serce lub duszę. „Wielką radością człowieka, Filoteo, jest posiadanie własnej duszy; a im bardziej cierpliwość staje się doskonała, tym w sposób doskonalszy posiadamy naszą

duszę". To nie oznacza obojętności, braku namiętności czy uczuć, lecz dążenie do panowania nad sobą. To droga prowadząca do autonomii siebie, gwarantowanej przez zwierzchność woli, wolnej i rozumnej, ale autonomii rządzonej przez suwerenną miłość.

Zdjęcie: Portret św. Franciszka Salezego w Bazylice Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie. Dzieło na płótnie wykonane przez rzymskiego malarza Attilio Palombiego i podarowane przez kardynała Lucido Marię Parocchiego.

Edukować zdolności naszego ducha ze świętym Franciszkiem Salezym

Święty Franciszek Salezy przedstawia ducha jako najwyższą część duszy, kierowaną przez intelekt, pamięć i wolę. Sercem jego pedagogiki jest autorytet rozumu, „boska pochodnia”, która czyni człowieka prawdziwie ludzkim i powinna kierować, oświecać oraz dyscyplinować namiętności, wyobraźnię i zmysły. Kształcenie ducha oznacza więc rozwijanie intelektu poprzez naukę, medytację i kontemplację, ćwiczenie pamięci jako skarbca otrzymanych łask oraz wzmacnianie woli, aby nieustannie wybierała dobro. Z tej harmonii wypływają cnoty kardynalne – roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie – które tworzą osoby wolne, zrównoważone i zdolne do prawdziwej miłości bliźniego.

Franciszek Salezy uważa ducha za wyższą część duszy. Jego zdolnościami są intelekt, pamięć i wola. Wyobraźnia może być jego częścią w takim zakresie, w jakim rozum i wola ingerują w jego funkcjonowanie. Wola ze swej

strony jest główną zdolnością, której należy poświęcić szczególną uwagę. Duch sprawia, że człowiek staje się, zgodnie z klasyczną definicją, „zwierzęciem rozumnym”. „Jesteśmy ludźmi tylko dzięki rozumowi” – pisze Franciszek Salezy. Po „wdziękach cielesnych” są „dary ducha”, które powinny być przedmiotem naszych refleksji i wdzięczności. Wśród nich autor *Filotei* rozróżnia dary otrzymane od natury i te nabyte dzięki edukacji:

Rozważ dary ducha: iluż jest na świecie ludzi tępawych, szalonych, obłąkanych. Dlaczego nie znajdujecie się wśród nich? Bóg Tobie sprzyjał. Iluż zostało wychowanych w sposób szorstki i w skrajnej ignorancji: ale Tobie Opatrzność Boża sprawiła, że zostałeś wychowana w sposób cywilizowany i honorowy.

Rozum, „boska pochodnia”

W *Ćwiczeniu sennym lub odpoczynku duchowym*, napisanym w Padwie, gdy miał dwadzieścia trzy lata, Franciszek zamierzał rozważać temat, który zadziwia:

Zatrzymam się, aby podziwiać piękno rozumu, który Bóg dał człowiekowi, aby oświecony i pouczony jego cudownym blaskiem, nienawidził występku i kochał cnotę. O! Podążajmy za jaśniejącym światłem tej boskiej pochodni, ponieważ została nam dana do użytku, abyśmy widzieli, gdzie mamy stawiać stopy! Ach! Jeśli pozwolimy się prowadzić jej wskazaniom, rzadko się potkniemy, trudno nam będzie zrobić sobie krzywdę.

„Rozum naturalny jest dobrym drzewem, które Bóg w nas zasadził, owoce, które z niego pochodzą, mogą być tylko dobre” – twierdzi autor *Teotyima*; prawdą jest, że jest on „poważnie zraniony i prawie martwy z powodu grzechu”, ale jego wykonywanie nie jest zasadniczo utrudnione.

W wewnętrznym królestwie człowieka „rozum musi być królem, któremu wszystkie zdolności naszego ducha, wszystkie nasze zmysły i samo ciało muszą pozostać absolutnie poddane”.

To rozum odróżnia człowieka od zwierzęcia, dlatego trzeba uważać, aby nie naśladować „makaków i małp, które są zawsze ponure, smutne i płaczliwe, gdy brakuje księżyca; potem, przeciwnie, w nowiu księżyca, skaczą, tańczą i robią wszystkie możliwe grymasy”. Konieczne jest, aby panowała „władza rozumu” – powtarza Franciszek Salezy.

Między wyższą częścią ducha, która ma panować, a niższą częścią naszego bytu, określaną czasem przez Franciszka Salezego biblijnym terminem „ciało”, walka staje się czasem ostra. Każdy front ma swoich sojuszników. Duch, „twierdza duszy”, jest wspierany „przez trzech żołnierzy: intelekt, pamięć i wolę”. Uważajmy więc na „ciało”, które knuje i szuka sojuszników na miejscu:

Ciało używa raz intelektu, raz woli, raz wyobraźni, które łącząc się przeciwko rozumowi, pozostawiają mu wolne pole, tworząc podziały i wyrządzając złą przysługę rozumowi. [...] Ciało wabi wolę raz przyjemnościami, raz bogactwami; teraz pobudza wyobraźnię do wysuwania roszczeń, teraz wzbudza w intelekcie wielką ciekawość, wszystko pod pretekstem dobra.

W tej walce, nawet gdy wszystkie namiętności duszy wydają się wstrząśnięte, nic nie jest stracone, dopóki duch się opiera: „Gdyby ci żołnierze byli wierni, duch nie miałby żadnych obaw i nie przywiązywałby żadnej wagi do swoich wrogów: jak żołnierze, którzy dysponując wystarczającą ilością amunicji, stawiają opór w bastionie niezdobytej twierdzy, mimo że wrogowie znajdują się na przedmieściach lub nawet zajęli już miasto; zdarzyło się to cytadeli w Nicei, przed którą siła trzech wielkich książąt nie pokonała oporu obrońców”. Przyczyną wszystkich tych wewnętrznych rozdarć jest miłość własna. W rzeczywistości „nasze rozumowania są zwykle pełne motywacji, opinii i rozważań sugerowanych przez miłość własną, a to powoduje wielkie konflikty w duszy”.

Na polu wychowania ważne jest, aby dać odczuć wyższość ducha. „Tu leży zasada ludzkiego wychowania – mówi ojciec Lajeunie -: pokazywać dziecku, gdy tylko jego rozum się

obudzi, to, co jest piękne i dobre, i odciągać je od tego, co jest złe; tworzyć w ten sposób w jego sercu nawyk kontrolowania jego instynktownych odruchów, zamiast ślepo za nimi podążać; w ten sposób bowiem tworzy się ten proces sensualizacji, który czyni go niewolnikiem jego spontanicznych pragnień. W momencie podejmowania decydujących wyborów, taki nawyk ulegania zawsze, bez kontrolowania się, instynktownym impulsom może okazać się katastrofalny”.

Intelekt, „oko duszy”

Intelekt, zdolność typowo ludzka i racjonalna, która pozwala poznawać i rozumieć, często jest porównywana do wzroku. Mówi się na przykład: „Ja widzę”, aby powiedzieć: „Ja rozumiem”. Dla Franciszka Salezego intelekt jest „okiem duszy”; stąd jego wyrażenie „oko Twojego intelektu”. Niesamowita aktywność, do której jest zdolny, czyni go podobnym do „robotnika, który setkami tysięcy oczu i rąk, jak inny Argos, wykonuje więcej prac niż wszyscy robotnicy na świecie, ponieważ nie ma nic na świecie, czego nie byłby w stanie przedstawić”.

Jak działa ludzki intelekt? Franciszek Salezy przeanalizował dokładnie cztery operacje, do których jest on zdolny: proste myślenie, studiowanie, medytację i kontemplację. Proste myślenie ćwiczy się na wielkiej różnorodności rzeczy, bez żadnego celu, „jak muchy, które siadają na kwiatach, nie chcąc z nich wyciągnąć żadnego soku, ale tylko dlatego, że je spotykają”. Kiedy intelekt przechodzi od jednej myśli do drugiej, myśli, które go w ten sposób wypełniają, są zwykle „bezużyteczne i szkodliwe”. Studiowanie natomiast ma na celu rozważanie rzeczy „aby je poznać, zrozumieć i dobrze o nich mówić”, w celu „wypełnienia nimi pamięci”, jak robią to chrabąszcze, które „siadają na różach tylko po to, aby się nimi nasycić i wypełnić nimi brzuch”.

Franciszek Salezy mógłby się tu zatrzymać, ale znał i zalecał dwie inne, wyższe formy. Podczas gdy studiowanie ma na celu zwiększenie wiedzy, medytacja ma na celu „poruszenie uczuć, a w szczególności miłości”: „Skupmy

nasz intelekt na tajemnicy, z której mamy nadzieję czerpać dobre uczucia”, jak gołąb, który „grucha wstrzymując oddech i, poprzez burczenie, które wytwarza w gardle, nie wypuszczając oddechu, wydaje swój typowy śpiew”.

Najwyższą aktywnością intelektu jest kontemplacja, która polega na radowaniu się dobrem poznany przez medytację i ukochany dzięki tej wiedzy; tym razem przypominamy ptaszki, które bawią się w klatce tylko po to, aby „sprawić przyjemność mistrzowi”. W kontemplacji duch ludzki osiąga swój szczyt; autor *Teotyma* twierdzi, że rozum „ożywia w końcu intelekt kontemplacją”.

Wróćmy do studiowania, aktywności intelektualnej, która interesuje nas najbardziej. „Istnieje stary aksjomat filozofów, zgodnie z którym każdy człowiek pragnie poznawać”. Podejmując z kolei to stwierdzenie Arystotelesa, jak również przykład Platona, Franciszek Salezy zamierza wykazać, że stanowi to wielki przywilej. To, co człowiek chce poznać, to prawda. Prawda jest piękniejsza od tej „słynnej Heleny, dla której piękna zginęło tylu Greków i Trojan”. Duch jest stworzony do poszukiwania prawdy: „Prawda jest przedmiotem naszego intelektu, który w konsekwencji, odkrywając i poznając prawdę rzeczy, czuje się w pełni usatysfakcjonowany i zadowolony”. Kiedy duch znajduje coś nowego, odczuwa intensywną radość, a kiedy zaczyna znajdować coś pięknego, jest skłonny kontynuować poszukiwania, „jak ci, którzy znaleźli kopalnię złota i posuwają się coraz dalej, aby znaleźć jeszcze więcej tego cennego metalu”. Zdumienie, które wywołuje odkrycie, jest potężnym bodźcem; „podziw bowiem dał początek filozofii i uważnemu badaniu rzeczy naturalnych”. Ponieważ Bóg jest prawdą najwyższą, poznanie Boga jest nauką najwyższą, która wypełnia naszego ducha. To on „dał nam intelekt, abyśmy go poznali”; poza nim są tylko „próżne myśli i bezużyteczne refleksje!”

Kształtować swoją inteligencję

To, co charakteryzuje człowieka, to wielkie pragnienie poznania. To to pragnienie „skłoniło wielkiego

Platona do opuszczenia Aten i tak dalekiej podróży” oraz „skłoniło tych starożytnych filozofów do wyrzeczenia się cielesnych wygod”. Niektórzy posuwają się nawet do pilnego postu, „aby móc lepiej studiować”. Nauka bowiem daje przyjemność intelektualną, wyższą od przyjemności zmysłowych i trudną do powstrzymania: „Miłość intelektualna, znajdując w zjednoczeniu ze swoim przedmiotem niespodziewaną satysfakcję, doskonali wiedzę, kontynuując w ten sposób jednoczenie się z nim i jednocząc się coraz bardziej, nie przestaje tego robić”.

Chodzi o „dobre oświecenie intelektu”, starając się go „oczyścić” z ciemności „ignorancji”. Potępia „tępość i lenistwo ducha, który nie chce wiedzieć, co jest konieczne” i podkreśla wartość nauki i uczenia się: „Studiujcie zawsze więcej, z pilnością i pokorą” – pisał do jednego ze studentów. Ale nie wystarczy „oczyścić” intelekt z ignorancji, trzeba go jeszcze „upiększyć i ozdobić”, „obwiesić rozważaniami”. Aby doskonale poznać jakąś rzecz, trzeba się dobrze nauczyć, poświęcić czas na „poddanie” intelektu, czyli skupienie go na jednej rzeczy, zanim przejdzie się do następnej.

Młody Franciszek Salezy używał swojej inteligencji nie tylko do studiów i zdobycia wiedzy intelektualnej, ale także do pewnych tematów istotnych dla życia człowieka na ziemi, a w szczególności do „rozważania marności wielkości, bogactw, zaszczytów, wygod i zmysłowych przyjemności tego świata”; do „rozważania ohydy, podłości i godnej pożałowania nędzy obecnych w występku i grzechu” oraz do „poznania doskonałości cnoty”.

Duch ludzki jest często rozproszony, zapomina, zadowala się wiedzą niejasną lub próżną. Poprzez medytację, nie tylko nad prawdami wiecznymi, ale także nad zjawiskami i wydarzeniami świata, jest w stanie osiągnąć bardziej realistyczny i głębszy obraz rzeczywistości. Z tego powodu w *Medytacjach* proponowanych przez autora *Filotei* poświęcona jest pierwsza część zatytułowana *Rady*.

Rozwierać znaczy przykładać ducha do konkretnego przedmiotu, uważnie badać jego różne aspekty. Franciszek Salezy zachęca *Filoteę* do „myślenia”, „widzenia”, do badania

różnych „punktów”, z których niektóre zasługują na rozważenie „osobno”. Zachęca do patrzenia na rzeczy ogólnie, a następnie do przechodzenia do przypadków szczegółowych. Chce, aby badano zasady, przyczyny i konsekwencje danej prawdy, danej sytuacji, a także okoliczności, które jej towarzyszą. Trzeba także umieć „ważyć” pewne słowa lub zdania, których znaczenie może nam umknąć, rozważać je jedno po drugim, porównywać je ze sobą.

Jak we wszystkim, tak i w pragnieniu poznania mogą występować ekscesy i deformacje. Uważajcie na próżność fałszywych mędrców: niektórzy bowiem „z powodu małej wiedzy, którą posiadają, chcą być honorowani i szanowani przez wszystkich, jakby każdy miał chodzić do ich szkoły i mieć ich za nauczycieli: dlatego nazywa się ich pedantami”. Otóż „wiedza nas hańbi, gdy nas nadyma i degeneruje się w pedanterię”. Jakież to śmieszne chcieć pouczać Minervę, *Minervam docere*, boginię mądrości! „Zarazą wiedzy jest zarozumiałość, która nadyma duchy i czyni je wodniakami, jak to zwykle bywa z mędrkami tego świata”.

Kiedy chodzi o problemy, które nas przerastają i które wchodzą w zakres tajemnic wiary, trzeba „oczyścić je z wszelkiej ciekawości”, trzeba „trzymać je dobrze zamknięte i zakryte przed takimi próżnymi i głupimi pytaniami i ciekawościami”. Jest to „czystość intelektualna”, „druga skromność” lub „wewnętrzna skromność”. Wreszcie trzeba wiedzieć, że intelekt może się mylić i że istnieje „grzech intelektu”, jak ten, który Franciszek Salezy wyrzucał pani de Chantal, która popełniła błąd, pokładając przesadny szacunek w swoim kierowniku.

Pamięć i jej „magazyny”

Podobnie jak intelekt, tak i pamięć jest zdolnością ducha, która budzi podziw. Franciszek Salezy porównuje ją do magazynu, „który jest więcej wart niż te w Antwerpii czy Wenecji”. Czyż nie mówi się „magazynować” w pamięci? Pamięć jest żołnierzem, którego wierność jest nam bardzo przydatna. Jest to dar od Boga, oświadcza autor *Wprowadzenia do życia pobożnego*: Bóg dał wam ją „po to,

abyście o nim pamiętali” – mówi do Filotei, zachęcając ją do uciekania od „wspomnień ohydnych i frywolnych”.

Ta zdolność ducha ludzkiego wymaga ćwiczeń. Kiedy młody Franciszek był studentem w Padwie, ćwiczył swoją pamięć nie tylko w studiach, ale także w życiu duchowym, w którym pamięć o otrzymanych dobrodziejstwach jest elementem fundamentalnym:

Przede wszystkim poświęcę się odświeżeniu mojej pamięci wszystkimi dobrymi poruszeniami, pragnieniami, uczuciami, postanowieniami, projektami, odczuciami i słodyczami, które w przeszłości Boski Majestat mi natchnął i dał mi doświadczyć, rozważając jego święte tajemnice, piękno cnoty, szlachetność jego służby i nieskończoność dobrodziejstw, które mi swobodnie udzielił; uporządkuję również moje wspomnienia dotyczące zobowiązań, które mam wobec niego z tego powodu, że z jego świętej łaski czasami osłabiał moje zmysły, zsyłając mi pewne choroby i niedomagania, z których wyciągnąłem wielki pożytek.

W trudnościach i lękach niezbędne jest posługiwanie się nią „aby przypomnieć sobie obietnice” i „pozostać niezachwianym, ufając, że wszystko przeminie, zanim obietnice się nie spełnią”. Jednak pamięć o przeszłości nie zawsze jest dobra, ponieważ może wywoływać smutek, jak to się przydarzyło uczniowi św. Bernarda, który został napadnięty przez brzydką pokusę, kiedy zaczął „wspominać przyjaciół ze świata, krewnych, dobra, które porzucił”. W pewnych wyjątkowych okolicznościach życia duchowego „konieczne jest oczyszczenie jej z pamięci o rzeczach przemijających i sprawach światowych oraz zapomnienie na pewien czas o rzeczach materialnych i doczesnych, choć dobrych i użytecznych”. W dziedzinie moralnej, aby ćwiczyć cnotę, osoba, która poczuła się obrażona, podejmie radykalny krok: „Zbyt dobrze pamiętam strzały i obelgi, od teraz stracę pamięć”.

„Musimy mieć ducha sprawiedliwego i rozsądnego”

Zdolności ducha ludzkiego, w szczególności

intelektu i pamięci, nie są przeznaczone tylko do chwalebnych przedsięwzięć intelektualnych, ale także i przede wszystkim do prowadzenia życia. Starać się poznać człowieka, zrozumieć życie i zdefiniować normy dotyczące zachowań zgodnych z rozumem, to powinny być podstawowe zadania ducha ludzkiego i jego edukacji. Centralna część *Filotei*, która traktuje o „ćwiczeniu cnót”, zawiera pod koniec rozdział, który w pewien sposób podsumowuje nauczanie Franciszka Salezego o cnotach: „Musimy mieć ducha sprawiedliwego i rozsądnego”.

Z finezją i odrobiną humoru autor potępia liczne zachowania dziwaczne, szalone lub po prostu niesprawiedliwe: „Oskarżamy bliźniego za mało, a usprawiedliwiamy siebie za o wiele więcej”; „chcemy sprzedawać po wysokiej cenie i kupować tanio”; „to, co robimy dla innych, zawsze wydaje nam się dużo, a to, co robią inni dla nas, jest niczym”; „mamy serce słodkie, wdzięczne i uprzejme dla siebie, a serce twarde, surowe i rygorystyczne dla bliźniego”; „mamy dwie wagi: jedną do ważenia naszych wygod z jak największą korzyścią dla nas, drugą do ważenia wygod bliźniego z jak największą szkodą, jaką można”. Aby dobrze osądzać, radzi *Filotei*, zawsze trzeba postawić się na miejscu bliźniego: „Bądźcie sprzedawcą przy kupowaniu i kupującym przy sprzedawaniu”. Nic się nie traci, żyjąc jak osoby „hojne, szlachetne, uprzejme, z sercem królewskim, stałym i rozsądnym”.

Rozum leży u podstaw budynku wychowania. Niektórzy rodzice nie mają właściwego nastawienia umysłowego; bowiem „są chłopcy cnotliwi, których ojcowie i matki prawie nie mogą znieść tego, że mają tę lub inną wadę w ciele; są natomiast chłopcy występni, ciągle rozpieszczani, ponieważ mają ten lub inny piękny dar fizyczny”. Są wychowawcy i osoby odpowiedzialne, które ulegają preferencjom. „Trzymajcie wagę dobrze prosto między waszymi córkami” – zalecał przełożonej wizytek, aby „dary naturalne nie sprawiły, że będziecie niesprawiedliwie rozdzielać uczucia i względy”. I dodawał: „Piękno, dobra gracia i miłe słowo często nadają wielką siłę przyciągania osobom, które żyją zgodnie ze swoimi naturalnymi skłonnościami; miłość ma za przedmiot prawdziwą cnotę i piękno

serca i rozciąga się na wszystkich bez partykularyzmów”.

Ale to przede wszystkim młodzież ponosi największe ryzyko, ponieważ jeśli „miłość własna zwykle oddala nas od rozumu”, to dzieje się tak być może jeszcze bardziej u młodych ludzi kuszonych próżnością i ambicją. Rozum młodego człowieka ryzykuje utratę przede wszystkim wtedy, gdy pozwala się „ponieść zakochanym”. Uważajcie więc – pisze biskup do młodego człowieka – „aby nie pozwolić waszym uczuciom uprzedzać osądu i rozumu w wyborze osób, które macie kochać; ponieważ, gdy już się rozpędzi, uczucie pociągnie za sobą osąd, jak pociągnęłoby niewolnika, do wyborów bardzo godnych pożałowania, których mógłby bardzo szybko żałować”. Wyjaśniał również wizytom, że „nasze myśli są zwykle pełne racji, opinii i rozważań sugerowanych przez miłość własną, która powoduje wielkie konflikty w duszy”.

Rozum, źródło czterech cnót kardynalnych

Rozum przypomina rzekę raj, „której Bóg każe płynąć, aby nawadniać całego człowieka we wszystkich jego zdolnościach i działaniach”; dzieli się ona na cztery odnogi odpowiadające czterem cnotom, które tradycja filozoficzna nazywa cnotami kardynalnymi: roztropność, sprawiedliwość, męstwo i umiarkowanie.

Roztropność „skłania nasz intelekt do prawdziwego rozeznawania zła, którego należy unikać, i dobra, które należy czynić”. Polega ona na „rozeznawaniu, jakie są najbardziej odpowiednie środki do osiągnięcia dobra i cnoty”. Uwaga na namietności, które ryzykują zniekształcenie naszego osądu i spowodowanie ruiny roztropności! Roztropność nie sprzeciwia się prostocie: będziemy, łącznie, „roztropni jak węże, aby nie dać się oszukać; prości jak gołębie, aby nikogo nie oszukać”.

Sprawiedliwość polega na „oddawaniu Bogu, bliźniemu i sobie samemu tego, co się należy”. Franciszek Salezy zaczyna od sprawiedliwości wobec Boga, związanej z cnotą religijności, „za pomocą której oddajemy Bogu szacunek, cześć, hołd i poddanie mu należne jako naszemu suwerennemu Panu i pierwszej zasadzie”. Sprawiedliwość wobec rodziców

pociąga za sobą obowiązek pobożności, która „rozciąga się na wszystkie urzędy, które można im zgodnie z prawem oddawać, zarówno w czci, jak i w służbie”.

Cnota męstwa pomaga „pokonywać trudności, które napotyka się w czynieniu dobra i odrzucaniu zła”. Jest ona bardzo potrzebna, ponieważ apetyt zmysłowy jest „naprawdę podmiotem buntowniczym, wywrotowym, burzliwym”. Kiedy rozum dominuje nad namiętnościami, gniew ustępuje miejsca słodczy, wielkiemu sojusznikowi rozumu. Męstwu często towarzyszy wielkoduszność, „cnota, która nas popycha i skłania do dokonywania czynów o wielkim znaczeniu”.

Wreszcie umiarkowanie jest niezbędne „do tłumienia nieuporządkowanych skłonności zmysłowości”, do „rządzenia apetytem chciwości” i „powstrzymywania związanych z nią namiętności”. W efekcie, jeśli dusza zbyt pasjonuje się przyjemnością i radością zmysłową, degraduje się, stając się niezdolną do radości wyższych.

Podsumowując, cztery cnoty kardynalne są jak manifestacje tego naturalnego światła, które daje nam rozum. Praktykując te cnoty, rozum sprawuje „swoją wyższość i władzę, jaką ma do regulowania apetytów zmysłowych”.

Wychowanie naszych emocji ze św. Franciszkiem Salezym

Współczesna psychologia pokazuje znaczenie i wpływ emocji w życiu ludzkiej psychiki i każdy także wie, że emocje są szczególnie silne w młodości. Ale prawie nie mówi się już o „namiętnościach duszy”, które antropologia klasyczna dokładnie analizowała, o czym świadczy dzieło Franciszka Salezego, a zwłaszcza gdy pisze, że „dusza, jako taka, jest źródłem namiętności”. W jego słowniku termin „emocja” nie pojawia się

jeszcze z konotacjami, które mu przypisujemy. Powie natomiast, że nasze „namiętności” w pewnych okolicznościach są „poruszeniami”. W sferze edukacji pojawia się pytanie o postawę, jaką należy przyjąć wobec tych mimowolnych przejawów naszej wrażliwości, które zawsze mają komponent fizjologiczny.

„Jestem biednym człowiekiem i niczym więcej”

Wszyscy, którzy znali Franciszka Salezego, zauważali jego wielką wrażliwość i emocjonalność. Krew uderzała mu do głowy, a twarz stawała się cała czerwona. Znamy jego wybuchy gniewu przeciwko „heretykom” i kurtyzanie z Padwy. Jak każdy dobry Sabaudczyk, był „zwykle spokojny i słodki, ale zdolny do strasznych wybuchów gniewu; jak wulkan pod śniegiem”. Jego wrażliwość była bardzo żywa. Z okazji śmierci swojej młodszej siostry Joanny pisał do Joanny de Chantal, również zmarłej:

Ach, córko moja: jestem biednym człowiekiem i niczym więcej. Moje serce stało się bardziej miękkie, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem; ale prawdą jest też, że przyczynił się do tego bardzo smutek Twój i mojej matki: bałem się o Twoje serce i o serce mojej matki.

Po śmierci matki nie ukrywał, że to rozstanie wywołało u niego łzy; z pewnością miał odwagę zamknąć jej oczy i usta i dać jej ostatni pocałunek, ale potem, jak zwierzył się Joannie de Chantal, „moje serce bardzo się napełniło i płakałem po tej dobrej matce bardziej, niż kiedykolwiek od dnia, w którym przyjąłem kapłaństwo”. Rzeczywiście, nie hamował on zwykle zewnętrznych przejawów swoich uczuć, jego humanizm akceptował je spokojnie. Cenne świadectwo Joanny de Chantal informuje nas, że „nasz święty nie był wolny od uczuć i ruchów namiętności i nie chciał być od nich uwolniony”.

Wiadomo, że namiętności duszy wpływają na ciało, wywołując zewnętrzne reakcje na ich wewnętrzne ruchy: „Okazujemy i manifestujemy nasze namiętności i ruchy, które nasze dusze mają wspólne ze zwierzętami za pomocą oczu, ruchów

brwi, czoła i całej twarzy". Tak więc nie mamy mocy, by nie odczuwać strachu w pewnych okolicznościach: „To tak, jakby ktoś powiedział do osoby, która widzi nadchodzącego lwa lub niedźwiedzia: Nie bój się". Ponieważ, „kiedy odczuwa się strach, robi się bladym, a kiedy jesteśmy upominani za coś, co nam się sprzeciwia, krew uderza nam do głowy i robimy się czerwoni, albo jakaś przeciwność może nawet spowodować łzy w naszych oczach". Dzieci „jeśli zobaczą szczekającego psa, natychmiast zaczynają krzyczeć i nie przestają, dopóki nie znajdą się blisko mamy".

Kiedy pani de Chantal spotka zabójcę swojego męża, jak zareaguje jej „serce"? „Wiem, że bez wątpienia wasze serce zadrży i poczuje się wstrząśnięte, a wasza krew zawrze", przewiduje jej kierownik duchowy, dodając tę lekcję mądrości: „Bóg daje nam odczuć w tych emocjach, jak prawdziwe jest to, że jesteśmy stworzeni z ciała, kości i ducha".

Dwanaście namiętności duszy

W starożytności Wergiliusz, Cyceon i Boecjusz redukowali namiętności duszy do czterech, podczas gdy św. Augustyn znał tylko jedną dominującą namiętność, miłość, podzieloną na cztery drugorzędne namiętności: „Miłość, która dąży do posiadania tego, co kocha, nazywa się pożądaniem lub *pragnieniem*; kiedy to osiąga i posiada, nazywa się *radością*; kiedy ucieka od tego, co jej przeciwne, nazywa się *strachem*; jeśli zdarzy jej się to stracić i odczuwa tego ciężar, nazywa się *smutkiem*".

W *Filotei* Franciszek Salezy wymienia ich siedem, porównując je do strun, które lutnik musi od czasu do czasu dostroić: *miłość, nienawiść, pragnienie, strach, nadzieja, smutek i radość*.

W *Teotymie* wymienia ich aż dwanaście. Zdumiewa, że „ta mnogość namiętności [...] jest pozostawiona w naszych duszach!". Pierwszych pięć dotyczy dobra, czyli wszystkiego, co nasza wrażliwość spontanicznie skłania nas do poszukiwania i doceniania jako dobre dla nas (myślimy o podstawowych dobrach życia, zdrowia i radości):

*Jeśli dobro jest rozważane samo w sobie, zgodnie z jego naturalną dobrocią, rodzi **miłość**, pierwszą i główną namiętność; jeśli dobro jest rozważane jako brakujące, wywołuje **pragnienie**; jeśli, pragnąc go, myśli się, że można go osiągnąć, ma się **nadzieję**; jeśli obawia się, że nie będzie można go osiągnąć, wchodzi się w **rozpacz**; a kiedy faktycznie się go posiada, ma się **radość**.*

Pozostałe siedem namiętności to te, które sprawiają, że spontanicznie reagujemy negatywnie na wszystko, co wydaje się nam złem, którego należy unikać i z którym należy walczyć (myślimy o chorobie, cierpieniu i śmierci):

*Gdy tylko poznamy zło, **nienawidzimy** go; jeśli jest nieobecne, **uciekamy** od niego; jeśli myślimy, że nie możemy go uniknąć, **boimy się go**; jeśli uważamy, że możemy go uniknąć, dodajemy sobie animuszu i **odwagi**; ale jeśli czujemy, że jest obecne, smucimy się, a wtedy **gniew** i złość wkraczają nagle, aby je odeprzeć i oddalić, a przynajmniej się zemścić; a jeśli to nie jest możliwe, pozostajemy w **smutku**; ale jeśli uda nam się je odeprzeć lub dokonać zemsty, odczuwamy satysfakcję i poczucie spokoju, co jest przyjemnością **triumfu**, ponieważ tak jak posiadanie dobra raduje serce, tak zwycięstwo nad złem zadowala odwagę.*

Jak widać, do jedenastu namiętności duszy zaproponowanych przez św. Tomasza, Franciszek Salezy dodaje zwycięstwo nad złem, które „zadowala odwagę” i wywołuje radość triumfu.

Miłość, pierwsza i główna namiętność

Jak łatwo było przewidzieć, *miłość* jest przedstawiana jako „pierwsza i główna namiętność”: „Miłość jest na pierwszym miejscu wśród namiętności duszy: jest królową wszystkich poruszeń serca, przemienia w siebie całą resztę i sprawia, że jesteśmy tym, co ona kocha”. „Miłość jest pierwszą namiętnością duszy”, powtarza.

Wyraża się ona na tysiące sposobów, a jej język jest bardzo zróżnicowany; w rzeczywistości „wyraża się nie tylko słowami, ale także oczami, gestami i czynami. Jeśli chodzi o oczy, łzy, które z nich wypływają, są dowodami miłości”. Są też „westchnienia miłości”. Ale te manifestacje miłości są różne. Najbardziej zwyczajna i powierzchowna jest emocja lub namiętność, która wprawia w ruch niemal mimowolnie wrażliwość.

A *nienawiść*? Nienawidzimy spontanicznie tego, co wydaje się nam złem. Trzeba wiedzieć, że między ludźmi istnieją formy nienawiści i instynktowne, irracjonalne, nieświadome awersje, takie jak te istniejące między mułem a koniem, między winoroślą a kapustą. Nie jesteśmy za to w ogóle odpowiedzialni, ponieważ nie zależą od naszej woli.

Pragnienie i ucieczka

Pragnienie jest kolejną fundamentalną rzeczywistością naszej psychiki. Codzienne życie wywołuje liczne pragnienia, ponieważ pragnienie polega na „nadziei na przyszłe dobro”. Najczęstsze naturalne pragnienia to te, które „dotyczą dóbr, przyjemności i honorów”.

Wręcz przeciwnie, spontanicznie uciekamy od zła w życiu. Ludzka wola Chrystusa skłaniała go do *ucieczki* od bólów i cierpień męki; stąd drzenie, udręka i krwawy pot.

Nadzieja i rozpacz

Nadzieja dotyczy dobra, które myśli się, że można osiągnąć. Filotea jest zaproszona do zbadania, jak zachowywała się w odniesieniu do „nadziei, być może zbyt często pokładanej w świecie i stworzeniu, a zbyt mało w Bogu i rzeczach wiecznych”.

Jeśli chodzi o *rozpacz*, spójrzmy na przykład na rozpacz „młodych aspirantów do doskonałości”: „Gdy tylko napotkają trudność na swojej drodze, oto od razu uczucie rozczarowania, które skłania ich do narobienia mnóstwa skarg, tak że sprawiają wrażenie, jakby byli dręczeni przez wielkie męki. Pycha i próżność nie mogą tolerować najmniejszej wady,

nie czując się od razu silnie zaniepokojeni, aż do popadnięcia w rozpacz”.

Radość i smutek

Radość to „satysfakcja z osiągniętego dobra”. Tak więc „kiedy spotykamy tych, których kochamy, nie sposób nie wzruszyć się radością i zadowoleniem”. Posiadanie dobra niezawodnie wywołuje samozadowolenie lub radość, tak jak prawo grawitacji porusza kamieniem: „To ciężar potrzęsa rzeczami, porusza nimi i zatrzymuje je: to ciężar porusza kamieniem i ciągnie go w dół, gdy tylko przeszkody zostaną usunięte; to ten sam ciężar sprawia, że kontynuuje ruch w dół; wreszcie to zawsze ten sam ciężar sprawia, że zatrzymuje się i osiada, gdy dotrze na swoje miejsce”.

Radość czasami dochodzi do śmiechu. „Śmiech jest namiętnością, która wybucha bez naszej woli i nie jesteśmy w stanie go powstrzymać, tym bardziej, że śmiejemy się i jesteśmy poruszani do śmiechu przez nieprzewidziane okoliczności”. Czy nasz Pan się śmiał? Biskup Genewy uważa, że Jezus śmiał się, kiedy chciał: „Nasz Pan nie mógł się śmiać, ponieważ dla niego nic nie było nieprzewidziane, ponieważ wiedział wszystko, zanim się wydarzyło; mógł, oczywiście, uśmiechać się, ale robił to celowo”.

Młode wizytki, ogarnięte czasami niepohamowanym śmiechem, gdy towarzysza biła się w piersi lub lektorka popełniała błąd podczas czytania przy stole, potrzebowały małej lekcji na ten temat: „Głupcy śmieją się z każdej sytuacji, ponieważ wszystko ich zaskakuje, nie będąc w stanie niczego przewidzieć; ale mędrcy nie śmieją się z taką lekkością, ponieważ bardziej wykorzystują refleksję, która sprawia, że przewidują rzeczy, które mają się wydarzyć”. Powiedziawszy to, nie jest wadą śmiać się z jakiejś niedoskonałości, „pod warunkiem, że nie posunie się za daleko”.

Smutek to „ból z powodu obecnego zła”. On „przeszkadza duszy, wywołuje nadmierne obawy, sprawia, że odczuwa się wstręt do modlitwy, osłabia i usypia mózg, pozbawia duszę mądrości,

postanowienia, osądu i odwagi oraz unicestwienia siły”; jest „jak surowa zima, która niszczy całe piękno ziemi i czyni leniwymi wszystkie zwierzęta; ponieważ odbiera duszy wszelką słodycz i czyni ją jak leniwą i bezsilną we wszystkich jej zdolnościach”.

W niektórych przypadkach może przerodzić się w płacz: ojciec, wysyłając syna na dwór lub na studia, nie może się powstrzymać „od płaczu, żegnając się z nim”; a „córka, choć wyszła za mąż zgodnie z życzeniami ojca i matki, wzrusza ich do łez w momencie otrzymywania błogosławieństwa”. Aleksander Wielki płakał, gdy dowiedział się, że są inne ziemie, których nigdy nie będzie mógł podbić: „Jak dziecko, które płacze z powodu jabłka, którego się mu odmawia, ów Aleksander, którego historycy nazywają Wielkim, bardziej szalony niż dziecko, zaczyna płakać gorzkimi łzami, ponieważ wydaje mu się niemożliwe podbicie innych światów”.

Odwaga i strach

Strach odnosi się do «przyszłego zła». Niektórzy, chcąc być odważni, wałęsają się gdzieś w nocy, ale «gdy tylko usłyszą spadający kamień lub szelest uciekającej myszy, zaczynają krzyczeć: Mój Boże! – Co się stało, pytają ich, co znaleźliście? – Usłyszałem hałas. – Ale co? – Nie wiem». Należy być ostrożnym, ponieważ «strach jest większym złem niż samo zło».

Co do *odwagi*, zanim stanie się ona cnotą, jest uczuciem, które nas wspiera w obliczu trudności, które normalnie powinny nas powalić. Franciszek Salezy doświadczył tego, gdy podejmował długą i ryzykowną wizytę w swojej górskiej diecezji:

Właśnie mam wsiąść na konia, aby odbyć wizytę pasterską, która potrwa około pięciu miesięcy. [...] Wyruszam pełen odwagi i już od rana odczuwam wielką radość, że mogę zacząć, chociaż wcześniej, przez kilka dni, odczuwałem próżne obawy i smutki.

Gniew i uczucie triumfu

Co do *gniewu* lub *złości*, nie możemy powstrzymać się od bycia nimi ogarniętymi w pewnych okolicznościach: «Jeśli ktoś przyjdzie i powie mi, że ktoś źle o mnie powiedział, lub jeśli spotka mnie inna przeciwność, natychmiast wybucham gniewem i nie zostaje mi nawet żyła, która by się nie skręciła, ponieważ krew się we mnie gotuje». Nawet w klasztorach wizytek nie brakowało okazji do irytacji i złości, a ataki «popędu gniewliwego» były odczuwalne jako przytłaczające. Nie ma w tym nic dziwnego: «Niemożliwe będzie powstrzymanie się od przebudzenia się w nas urazy gniewu i napływu krwi do głowy; będziemy mieli szczęście, jeśli będziemy mogli osiągnąć tę doskonałość kwadrans przed śmiercią». Może się również zdarzyć, «że gniew wstrząśnie i wyróci moje biedne serce do góry nogami, że głowa będzie mi parować ze wszystkich stron, że krew będzie się gotować jak w garnku na ogniu».

Zaspokojenie gniewu, dzięki przewyciężeniu zła, wywołuje ekscytujące uczucie triumfu. Ten, kto triumfuje, «nie może powstrzymać uniesienia radości».

W poszukiwaniu równowagi

Namiętności i poruszenia duszy są najczęściej niezależne od naszej woli: «Nie oczekuje się od Was, że nie powinniście mieć namiętności; to nie jest w waszej mocy», mówił do córek wizytek, dodając: «Co może zrobić osoba, aby mieć taki czy inny temperament, podlegający tej czy innej namiętności? Wszystko zależy zatem od działań, które z nich wynikają za pomocą tego ruchu, który zależy od naszej woli».

Jedno jest pewne, poruszenia duszy i namiętności czynią człowieka istotą niezwykle podatną na zmiany «temperatury» psychologicznej, na wzór zmian klimatycznych. «Jego życie płynie na tej ziemi jak wody, falując i kołysząc się w nieustannej różnorodności ruchów». «Dziś będzie się przesadnie szczęśliwym, a zaraz potem przesadnie smutnym. W czasie karnawału zobaczy się przejawy radości i wesołości, z głupimi i szalonymi czynami, a zaraz potem zobaczy się oznaki smutku i znudzenia tak przesadne, że pomyśli się, że chodzi o

rzeczy straszne i pozornie nie do naprawienia. Inny, obecnie, będzie zbyt ufny i nic go nie przestraszy, a zaraz potem ogarnie go trwoga, która pogrąży go aż pod ziemię».

Kierownik duchowy Joanny de Chantal dobrze zidentyfikował różne «pory roku duszy», przez które przechodziła ona na początku swojego gorliwego życia:

Widzę, że w Twojej duszy znajdują się wszystkie pory roku. Raz odczuwasz zimę poprzez liczne bezpłodności, roztargnienia, ciężkości i nudy; Innym razem rosę miesiąca maja z zapachem świętych kwiatuszków, a teraz ciepło pragnień podobania się naszemu dobremu Bogu. Pozostaje tylko jesień, której, jak mówisz, nie widzisz wielu owoców. Otóż, często zdarza się, że młóćąc zboże lub tłocząc winogrona, znajduje się owoc obfitszy, niż obiecywały to żniwa i winobranie. Chciałabyś, żeby zawsze była wiosna lub lato; ale nie, Córkmo moja: musi następować zmiana pór roku w naszym wnętrzu, jak i na zewnątrz. Tylko w niebie wszystko będzie wiosną, jeśli chodzi o piękno, wszystko będzie jesienią, jeśli chodzi o radość i wszystko będzie latem, jeśli chodzi o miłość. Tam nie będzie już zimy, ale tutaj jest ona konieczna dla ćwiczenia się w zaparciu i tysiącach małych i pięknych cnót, które ćwiczy się w czasie oschłości.

Zdrowie duszy, podobnie jak zdrowie ciała, nie może polegać na wyeliminowaniu tych czterech humorów, ale na osiągnięciu «niezmienności humoru». Kiedy jedna namiętność dominuje nad innymi, powoduje choroby duszy; a ponieważ jest niezwykle trudno ją regulować, wynika z tego, że ludzie są dziwaczni i zmienni, dlatego nie dostrzega się wśród nich nic innego jak fantazje, niestałość i głupotę.

Namiętności mają to do siebie, że pozwalają nam «ćwiczyć wolę w zdobywaniu cnoty i w czuwaniu duchowym». Pomimo pewnych przejawów, w których należy «tłumić i powstrzymywać namiętności», dla Franciszka Salezego nie chodzi o ich eliminowanie, co jest niemożliwe, ale o kontrolowanie ich tak, jak to możliwe, to znaczy o ich umiarkowanie i

ukierunkowanie na cel, który jest dobry.

Nie chodzi więc o udawanie, że ignorujemy nasze manifestacje psychiczne, jakby nie istniały (co po raz kolejny jest niemożliwe), ale o «ciągłe czuwanie nad własnym sercem i własnym duchem, aby utrzymać namiętności w normie i pod kontrolą rozumu; w przeciwnym razie będzie się miało do czynienia jedynie z oryginalnością i nierównymi zachowaniami». Filotea nie będzie szczęśliwa, dopóki nie «uspokoi i nie uciszy tylu namiętności, które [jej] powodowały niepokój».

Posiadanie stałego ducha jest jednym z najlepszych ozdób życia chrześcijańskiego i jednym z najbardziej ujmujących sposobów na zdobycie i zachowanie łaski Bożej, a także na budowanie bliźnich. «Doskonałość nie polega więc na braku namiętności, lecz na ich prawidłowej regulacji; namiętności są dla serca jak struny dla harfy: muszą być nastrojone, abyśmy mogli powiedzieć: Będziemy Cię chwalić harfą».

Kiedy namiętności powodują utratę równowagi wewnętrznej i zewnętrznej, możliwe są dwie metody: «przeciwstawiając im namiętności przeciwne lub przeciwstawiając im większe namiętności tego samego rodzaju». Jeśli jestem zaniepokojony «pragnieniem bogactw lub zmysłowej przyjemności», będę zwalczał tę namiętność pogardą i ucieczką lub będę dążył do bogactw i przyjemności wyższych. Mogę walczyć ze strachem fizycznym za pomocą przeciwieństwa, jakim jest odwaga lub rozwijając zbawienny strach dotyczący duszy.

Miłość Boża ze swej strony wywiera na namiętności prawdziwe nawrócenie, zmieniając ich naturalne ukierunkowanie i przedstawiając im cel duchowy. Na przykład, «apetyt na jedzenie staje się bardzo duchowy, jeśli przed jego zaspokojeniem daje się mu motyw miłości: i nie, Panie, nie po to, aby zadowolić ten biedny brzuch, ani po to, aby zaspokoić ten apetyt, idę do stołu, ale zgodnie z Twoją Opatrznością, aby utrzymać to ciało, które uczyniłeś podległym takiemu nieszczęściu; tak, Panie, ponieważ tak Ci się spodobało».

Transformacja dokonana w ten sposób będzie przypominać «fortel» używany w alchemii, który zamienia żelazo

w złoto. «O święta alchemio! – pisze biskup Genewy –, o boski proszku fuzji, za pomocą którego wszystkie metale naszych namiętności, uczuć i działań zostają zamienione w najczystsze złoto niebiańskiej miłości!».

Poruszenia duszy, namiętności i wyobrażenia są głęboko zakorzenione w duszy ludzkiej: stanowią wyjątkowe źródło dla życia duszy. Zadaniem władz wyższych, rozumu, a zwłaszcza woli, będzie ich umiarkowanie i kierowanie nimi. Zadanie trudne; Franciszek Salezy wykonał je z powodzeniem, ponieważ, jak twierdzi matka de Chantal, «posiadał taką absolutną władzę nad swoimi namiętnościami, że uczynił je posłusznymi jak niewolników; i w końcu prawie już się nie pojawiały».

Wychowanie ciała i jego pięciu zmysłów ze św. Franciszkiem Salezym

Wielu starożytnych ascetów chrześcijańskich często uważało ciało za wroga, którego zepsucie należy zwalczać, wręcz jako obiekt pogardy, który należy ignorować. Liczni duchowni średniowiecza nie interesowali się ciałem, chyba że po to, by zadawać mu pokuty. W większości szkół tamtych czasów nie przewidziano nic, co mogłoby dać odpoczynek „bratu osiołkowi”. Dla Kalwina natura ludzka całkowicie zepsuta przez grzech pierworodny, nie mogła być niczym innym jak „śmietnikiem”. Z drugiej strony, liczni pisarze i artyści renesansowi wynosili ciało na piedestał, oddając mu cześć, w której zmysłowość odgrywała duże znaczenie. Rabelais z kolei wychwalał ciała swoich gigantów i cieszył się, pokazując nawet ich mniej szlachetne funkcje organiczne.

Realizm salezjański

Pomiędzy deifikacją ciała a jego pogardą, Franciszek Salezy oferuje realistyczną wizję natury ludzkiej. Na końcu pierwszej medytacji na temat stworzenia człowieka, „pierwszego bytu widzialnego”, autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* umieszcza w ustach Filotei postanowienie, które zdaje się podsumowywać jego myśli: „Chcę czuć się uhonorowana za to, że dał mi istnienie”. Oczywiście, ciało jest skazane na śmierć. Z surowym realizmem autor opisuje pożegnanie duszy z ciałem, które opuści „bladą, siną, zniszczoną, okropną i cuchnącą”, ale to nie stanowi powodu, by je zaniedbywać i niesprawiedliwie poniżać, gdy jest żywe. Św. Bernard miał rację, gdy głosił tym, którzy chcieli podążać za nim, że „muszą porzucić swoje ciało i przyjść do niego tylko w duchu”. Zło fizyczne nie powinno skłaniać do nienawiści wobec ciała: zło moralne jest znacznie gorsze.

Nie znajdujemy u Franciszka Salezego zapomnienia ani pomniejszenia fenomenów cielesnych, gdy mówi o różnych formach chorób lub gdy przywołuje przejawy miłości ludzkiej. W jednym z rozdziałów *Traktatu o Bożej miłości* zatytułowanym: „Miłość dąży do zjednoczenia”, pisze na przykład tak: „Kiedy się całujemy, jedno usta nakładają się na drugie, aby zaświadczyć, że chciałoby się wlać jedną duszę w drugą, aby je połączyć w doskonałym zjednoczeniu”. To nastawienie Franciszka Salezego wobec ciała wzbudziło, już w jego czasach, reakcje oburzenia. Kiedy ukazała się *Filotea*, jeden z zakonników awiniońskich publicznie skrytykował tę „książeczkę”, rozdzierając ją na kawałki, oskarżając jej autora jako „doktora zepsutego i psującego”. Przeciwnik przesadnego wstydu, Franciszek Salezy nie znał jeszcze powściągliwości i lęków, które pojawią się w późniejszych czasach. Czy przetrwały w nim średniowieczne zwyczaje, czy też jest to po prostu przejaw jego „biblijnego” gustu? W każdym razie, nie ma w nim nic, co można by porównać do wulgaryzmów „niesławnego” Rabelais.

Najbardziej cenione dary naturalne to piękno, siła i zdrowie. W odniesieniu do piękna, Franciszek Salezy tak się

wyrażał, pisząc o św. Brygidzie: „Urodziła się w Szkocji; była bardzo piękną dziewczyną, ponieważ Szkoci są z natury piękni, a w tym kraju spotyka się najpiękniejsze stworzenia”. Pomyślmy zresztą o repertuarze obrazów dotyczących fizycznych doskonałości Oblubieńca i Oblubienicy, zaczerpniętych z *Pieśni nad Pieśniami*. Chociaż przedstawienia są uwzniośnione i przeniesione na duchowy poziom, pozostają również znaczące w wymiarze, który odnosi się do naturalnego piękna mężczyzny i kobiety. Próbowano zmusić go do usunięcia rozdziału *Teotyma* o pocałunku, w którym dowodzi, że „miłość dąży do zjednoczenia”, ale zawsze odmawiał. W każdym bądź razie, piękno zewnętrzne nie jest tym najważniejszym: piękno córki Syjonu jest wewnętrzne.

Ścisły związek między ciałem a duszą

Franciszek Salezy twierdzi przede wszystkim, że ciało jest „częścią naszej osoby”. Uosobiona dusza może również powiedzieć z akcentem czułości: „To ciało jest moją drogą połową, jest moją siostrą, jest moją towarzyszką, urodzoną ze mną, karmioną ze mną”.

Biskup był bardzo uważny na związek istniejący między ciałem a duszą, między zdrowiem ciała a zdrowiem duszy. Píše do osoby, której towarzyszył, mającej słabe zdrowie, że zdrowie jej ciała „bardzo zależy od zdrowia duszy, a zdrowie duszy zależy od pocieszeń duchowych”. „Nie osłabło Twoje serce – pisał do chorej – lecz Twoje ciało, a biorąc pod uwagę ścisłe więzi, które je łączą, Twoje serce ma wrażenie, że odczuwa zło Twojego ciała”. Każdy może zauważyć, że choroby cielesne „kończą się tym, że tworzą dyskomfort także dla ducha, z powodu ścisłych więzi między jednym a drugim”. Z drugiej strony, duch działa na ciało do tego stopnia, że „ciało odczuwa uczucia, które poruszają się w sercu”, jak miało to miejsce u Jezusa, który usiadł przy studni Jakuba, zmęczony swoim ciężkim obowiązkiem w służbie Królestwa Bożego.

Ponieważ jednak „ciało i duch często idą w przeciwnych kierunkach, a w miarę jak jedno osłabia się, drugie wzmacnia” i ponieważ „duch musi panować”, „musimy go

wspierać i umacniać tak, aby zawsze pozostał najsilniejszy". Jeśli więc dbam o ciało, to po to, „aby było w służbie ducha”.

Bądźmy jednak sprawiedliwi wobec ciała. W przypadku złego samopoczucia lub błędów, często zdarza się, że dusza oskarża ciało i źle je traktuje, jak to zrobił Balaam ze swoim osłem: „O biedna duszo! gdyby twoje ciało mogło mówić, powiedziałoby ci, jak osioł Balaama: dlaczego mnie bijesz, nędzniku? To przeciwko tobie, duszo moja, Bóg zbroi swoją zemstę, to ty jesteś przestępcą”. Kiedy osoba reformuje swoje wnętrze, nawrócenie objawi się także na zewnątrz: we wszystkich postawach, w ustach, w rękach i „nawet we włosach”. Praktyka cnoty czyni człowieka pięknym wewnątrz i także zewnątrz. Z drugiej strony, zewnętrzna zmiana, zachowanie ciała może sprzyjać wewnętrznej zmianie. Zewnętrzny akt pobożności podczas medytacji może obudzić wewnętrzną pobożność. To, co tutaj mówi się o życiu duchowym, można łatwo zastosować do wychowania w ogóle.

Miłość i panowanie nad ciałem

Mówiąc o postawie, jaką należy mieć wobec ciała i rzeczy cielesnych, nie dziwi fakt, że Franciszek Salezy zaleca Filotei, jako pierwszą rzecz, wdzięczność za łaski cielesne, które Bóg jej dał.

Musimy kochać nasze ciało z różnych powodów: ponieważ jest nam potrzebne do czynienia dobrych uczynków, ponieważ jest częścią naszej osoby i ponieważ ma uczestniczyć w wiecznym szczęściu. Chrześcijanin powinien kochać swoje ciało jako żywy obraz ciała Wcielnego Zbawiciela, jako pochodzące od niego przez pokrewieństwo i więzy krwi. Zwłaszcza po tym, jak odnowiliśmy przymierze, rzeczywiście przyjmując ciało Odkupiciela w najświętszym sakramencie Eucharystii, a przez chrzest, bierzmowanie i inne sakramenty, poświęciliśmy się i oddaliśmy w służbę najwyższej dobroci.

Miłość do własnego ciała jest częścią miłości, jaką należy okazywać sobie samemu. W rzeczy samej, najbardziej

przekonujący powód, by czcić i mądrze używać ciała, leży w wizji wiary, którą biskup Genewy tak wyjaśniał matce de Chantal, wychodzącej z choroby: „Dbaj wciąż o to ciało, ponieważ jest Boże, moja najdroższa Matko”. Dziewica Maryja jest w tym momencie przedstawiana jako wzór: „Z jaką pobożnością musiała kochać swoje dziewicze ciało! Nie tylko dlatego, że było to ciało słodkie, pokorne, czyste, posłuszne świętej miłości i całkowicie przesiąknięte tysiącem świętych zapachów, ale także dlatego, że było żywym źródłem ciała Zbawiciela i bardzo ściśle do niego należało, z więzią, która nie ma porównania”.

Miłość do ciała jest zalecana, ale ciało musi pozostać podporządkowane duchowi, jak sługa swojemu panu. Aby kontrolować apetyt, muszę „nakazać ręką, by nie dostarczały ustom pokarmów i napojów, chyba że w odpowiedniej ilości”. Aby rządzić seksualnością, „należy odebrać lub dać zdolnościom reprodukcyjnym podmioty, obiekty i pokarmy, które je pobudzą, zgodnie z nakazami rozumu”. Pewnemu młodzieńcowi, który zamierza „wypłynąć na szerokie morze”, biskup zaleca: „Życzę ci także mocnego serca, które powstrzyma cię od rozpieszczania swojego ciała nadmiernymi wymysłami w jedzeniu, spaniu czy innych rzeczach. Wiadomo, że hojne serce zawsze odczuwa pewien rodzaj pogardy dla delikatności i cielesnych przyjemności”.

Aby ciało pozostało podporządkowane prawu ducha, należy unikać nadmiarów: ani go nie maltretować, ani nie rozpieszczać. We wszystkim potrzebny jest umiar. Motyw miłości powinien mieć pierwszeństwo we wszystkich sprawach; dlatego pisze: „Jeśli praca, którą wykonujecie, jest wam potrzebna lub jest bardzo użyteczna dla chwały Bożej, wolałbym, abyście znosili trudy pracy, niż trudy postu”. Stąd wniosek: „Ogólnie lepiej mieć w ciele więcej sił, niż potrzeba, niż zrujnować je ponad miarę; ponieważ można je zawsze zrujnować, gdy tylko się chce, ale aby je odzyskać, nie zawsze wystarczy chcieć”.

To, czego należy unikać, to „tkliwość, którą odczuwamy dla siebie samych”. Rozumie ją, z finezyjną ironią, ale w sposób bezlitosny, jako niedoskonałość, która nie jest tylko „właściwa dzieciom, a jeśli mogę odważyć się to

powiedzieć, kobietom", ale także mężczyznom mało odważnym, do których odnosi ten interesujący charakterystyczny obraz: „Są tacy, którzy są tkliwi wobec siebie, i którzy nie robią nic innego, jak tylko narzekają, rozpieszczają się, pieszczą się i oglądają się”.

Bądź co bądź, biskup Genewy dbał o swoje ciało, jak to było jego obowiązkiem, słuchał swojego lekarza i „pielęgniarek”. Zajmował się także zdrowiem innych, doradzając odpowiednie środki. Na przykład napisze do matki młodego ucznia z kolegium w Annecy: „Należy, aby Charles został zbadany przez lekarzy, aby jego wzdęcie brzucha się nie pogorszyło”.

Zdrowi służy higiena. Franciszek Salezy pragnął, aby zarówno serce, jak i ciało były czyste. Zalecał przyzwoitość, bardzo różną od stwierdzeń takich jak to św. Hilarego, według którego „nie należy szukać czystości w naszych ciałach, które nie są niczym innym jak tylko zakaźnymi padlinami i obciążone jedynie infekcją”. Raczej był zdania św. Augustyna i innych starożytnych, którzy kąpali się „aby utrzymać swoje ciała w czystości zarówno od brudu spowodowanego upałem i potem, jak i dla zdrowia, które z pewnością jest wspomagane przez czystość”.

Aby móc pracować i wypełniać obowiązki swojego stanu, każdy powinien dbać o swoje ciało w zakresie odżywiania i odpoczynku: „Mało jeść, dużo pracować i z wielkim niepokojem oraz odmawiać ciału niezbędnego odpoczynku, to jak wymagać wiele od konia, który jest wyczerpany, nie dając mu czasu na przeżuwanie trochę owsa”. Ciało potrzebuje odpoczynku, to rzecz całkowicie oczywista. Długie nocne czuwania są „szkodliwe dla głowy i żołądka”, podczas gdy wczesne wstawanie rano jest „pożyteczne zarówno dla zdrowia, jak i świętości”.

Wychowanie naszych zmysłów, szczególnie oczu i uszu

Nasze zmysły są wspaniałymi darami Stwórcy. Łączą nas ze światem i otwierają na wszystkie rzeczywistości zmysłowe, naturę, kosmos. Zmysły są bramą ducha, dostarczają mu, że tak powiem, surowego materiału; w rzeczy samej, jak

mówi tradycja scholastyczna: „nic nie jest w intelekcie, co wcześniej nie było w zmysłach”.

Kiedy Franciszek Salezy mówi o zmysłach, jego zainteresowanie koncentruje się szczególnie na płaszczyźnie wychowawczej i moralnej, a jego nauczanie w tej kwestii odnosi się do tego, co przedstawił na temat ciała w ogóle: podziw i czujność. Z jednej strony mówi, że Bóg daje nam „oczy, aby widzieć cuda Jego dzieł, język, aby Go chwalić, i tak dalej w odniesieniu do wszystkich innych zdolności”, nigdy nie pomijając z drugiej strony zalecenia, aby „ustawić strażników przy oczach, ustach, uszach, rękach i węchu”.

Należy zacząć od wzroku, ponieważ „spośród wszystkich zewnętrznych części ciała ludzkiego nie ma żadnej ani pod względem budowy, ani pod względem aktywności, bardziej szlachetnej części niż oko”. Oko jest stworzone dla światła: dowodzi tego fakt, że im piękniejsze są rzeczy, przyjemniejsze dla oka i odpowiednio oświetlone, tym bardziej oko patrzy na nie z żądzą i żywotnością. „Z oczu i słów można poznać, jaka jest dusza i duch człowieka, ponieważ oczy służą duszy jak tarcza zegara”. Wiadomo, że wśród zakochanych oczy mówią więcej niż język.

Należy czuwać nad oczami, ponieważ przez nie mogą wejść pokusa i grzech, jak to miało miejsce w przypadku Ewy, która była oczarowana widokiem piękna zakazanego owocu, lub Dawida, którego wzrok utknął na żonie Uriasza. W niektórych przypadkach należy postępować jak z ptakiem drapieżnym: aby go przywrócić, należy pokazać mu jego gniazdo; aby go uspokoić, trzeba zakryć mu głowę; w ten sam sposób, aby uniknąć złych spojrzeń, „należy odwrócić oczy, zakryć je naturalnym kapturem i zamknąć”.

Choć obrazy wizualne dominują w dziełach Franciszka Salezego, należy uznać, że fenomeny dźwiękowe są również godne uwagi. Podkreśla to znaczenie, jakie przypisywał słuchowi z powodów zarówno estetycznych, jak i moralnych. „Wspaniała melodia słuchana z wielką uwagą” wywołuje tak magiczny efekt, że „czaruje uszy”. Ale trzeba uważać, aby nie przekroczyć zdolności słuchu: muzyka, jak piękna by nie była,

jeśli jest głośna i zbyt bliska, przeszkadza nam i obraża ucho.

Z drugiej strony należy wiedzieć, że „serce i uszy rozmawiają ze sobą”, ponieważ to przez ucho serce „słucha myśli innych”. To również przez ucho wchodzi w najgłębsze zakamarki duszy podejrzane, obraźliwe, kłamliwe lub złośliwe słowa, przed którymi należy się dobrze strzec; dusze zatrują się przez ucho, tak jak ciało przez usta. Uczciwa kobieta zakryje uszy, aby nie usłyszeć głosu czarownika, który chce ją podstępnie zdobyć. Pozostając w sferze symbolicznej, Franciszek Salezy stwierdza, że prawe ucho jest organem, przez który słuchamy duchowych przesłań, dobrych inspiracji i poruszeń, podczas gdy lewe służy do słuchania światowych i próżnych rozmów. Aby strzec serca, powinniśmy zatem z wielką starannością chronić uszy.

Najlepszą przysługą, o jaką możemy prosić uszy, jest to, aby mogły usłyszeć Słowo Boże, przedmiot kazania, które wymaga uważnych słuchaczy, gotowych, aby przeniknęło do ich serc, aby przyniosło owoce. Filotea jest zaproszona do „przesiakiwania” tym słowem w ucho raz jednego, raz drugiego, i do modlenia się do Boga w głębi swojej duszy, aby zechciał wlać tę świętą rosę w serce tych, którzy ją słuchają.

Inne zmysły

Także w temacie węchu zauważamy obfitość odniesień do zapachów. Zapachy są tak różnorodne, jak różne są substancje zapachowe, takie jak mleko, wino, balsam, olej, mirra, kadzidło, drewno aromatyczne, nard, maść, róża, cebula, lilia, fiołek, fiołek myślowy, mandragora, cynamon... Jeszcze bardziej zdumiewają zapachy uzyskane przy produkcji wody zapachowej:

Bazylia, rozmaryn, majeranek, hyzop, goździki, cynamon, gałka muskatołowa, cytryny i piżmo, zmieszane razem i posiekane, rzeczywiście dają bardzo przyjemny zapach dzięki mieszance ich aromatów; ale nie można go nawet porównać z tym, co pochodzi z destylacji, w której aromaty wszystkich tych składników,

oddzielone od ich ciał, łączą się bardziej doskonale, tworząc wykwintny zapach, który znacznie bardziej przenika węch niż miałyby to miejsce, gdyby razem z wodą były części materialne.

Liczba wrażeń zapachowych zaczerpniętych z *Pieśni nad Pieśniami*, wschodniego poematu, w którym zapachy zajmują ważne miejsce, jest ogromna, a jednym z wersetów biblijnych, które Franciszek Salezy najczęściej komentował, jest gorący krzyk panny młodej: „Przyciągnij mnie do siebie, będziemy razem chodzić i biegać w ślad Twoich zapachów”. I jakże wyrafinowana jest ta uwaga: „Słodki zapach róży staje się bardziej subtelny dzięki bliskości czosnku posadzonego w pobliżu róż!”.

Nie mylmy jednak świętego balsamu z zapachami tego świata. Istnieje bowiem węch duchowy, który powinniśmy w naszym interesie pielęgnować. Pozwala nam dostrzegać duchową obecność ukochanej osoby, a ponadto sprawia, że nie dajemy się rozpraszać przez złe zapachy innych. Wzorem jest ojciec, który z otwartymi ramionami przyjmuje syna marnotrawnego, który wraca do niego „półnagi, brudny, zanieczyszczony i cuchnący odpadkami z powodu długiego obcowania ze świnią”. Inny realistyczny obraz pojawia się w odniesieniu do pewnych światowych krytyk: nie dziwmy się, zaleca Franciszek Salezy Joannie de Chantal, że potrzebne jest „aby trochę balsamu, który mamy, wydawał się cuchnący dla nosa świata”.

Odnośnie smaku, pewne obserwacje biskupa Genewy mogą sprawić, że pomyślimy, że był urodzonym łakomczuchem, wręcz edukatorem smaku: „Kto nie wie, że słodycz miodu łączy się coraz bardziej z naszym zmysłem smaku w ciągłym postępie smaku, gdy trzymamy go długo w ustach, zamiast od razu go połknąć, jego smak przenika głębiej w nasz zmysł smaku?” Uznając słodycz miodu, należy jednak bardziej docenić sól, ponieważ jest bardziej powszechna. W imię umiaru i wstrzeźliwości, Franciszek Salezy zalecał umieć zrezygnować z osobistych upodobań, jedząc to, co „jest nam postawione przed oczami”.

W końcu, mówiąc o dotyku, Franciszek Salezy mówi o

nim przede wszystkim w sensie duchowym i mistycznym. Tak zaleca dotykanie naszego Pana ukrzyżowanego: głowy, świętych rąk, cennego ciała, serca. Pewnemu młodemu, który ma wyruszyć w szeroki świat, zaleca energiczne zarządzanie samym sobą i pogardzanie słabościami, cielesnymi przyjemnościami i sprawami zbytecznymi: „Chciałbym, abyś czasami surowo traktował swoje ciało, aby doświadczyło pewnej surowości i twardości, pogardzając delikatnościami i rzeczami przyjemnymi dla zmysłów; ponieważ konieczne jest, aby czasami rozum sprawował swoją przewagę i władzę, którą ma nad zmysłowymi pragnieniami”.

Ciało i życie duchowe

Ciało jest wezwane do uczestnictwa w życiu duchowym, które wyraża się przede wszystkim w modlitwie: „To prawda, że istota modlitwy jest w duszy, ale głos, gesty i inne zewnętrzne znaki, za pomocą których ujawnia się wnętrze serc, są szlachetnymi atrybutami i niezwykle użytecznymi właściwościami modlitwy; są jej efektami i działaniami. Dusza nie zadowala się modlitwą, jeśli człowiek w swojej całości nie modli się; modli się razem z oczami, rękami, kolanami”.

Dodaje, że „dusza klęcząca przed Bogiem łatwo skłania całe ciało; podnosi oczy tam, gdzie wznosi serce, unosi ręce tam, skąd oczekuje pomocy”. Franciszek Salezy wyjaśnia również, że „modlić się w duchu i prawdzie to modlić się chętnie i z uczuciem, bez fałszu ani hipokryzji, angażując przy tym całego człowieka, duszę i ciało, aby to, co Bóg złączył, nie było rozdzielone”. „Cały człowiek musi się modlić”, powtarza wizytkom. Ale najlepszą modlitwą jest ta Filotei, kiedy decyduje się poświęcić Bogu nie tylko duszę, swojego ducha i swoje serce, ale także swoje „ciało ze wszystkimi jego zmysłami”; w ten sposób będzie Go naprawdę kochać i służyć Mu całym swoim istnieniem.

Wychowanie według św. Franciszka Salezego

Wychowanie według św. Franciszka Salezego jest drogą miłości i troski o młodych ludzi, opartą na niezbędnych zasadach: łagodności, zrozumieniu i zrównoważonym upomnieniu. Od rodziny po społeczeństwo, św. Franciszek prosi osoby odpowiedzialne o okazywanie szczerego uczucia, świadomy tego, że młodzi ludzie muszą być prowadzeni z cierpliwością i inspiracją. Edukacja jest darem, który pomaga formować wolne dusze, zdolne do myślenia i działania w harmonii. Niczym nauczyciel z gór, biskup Sabaudczyk przypomina nam, że upominanie oznacza towarzyszenie, które chroni spontaniczność rosnących serc i zawsze dąży do wewnętrznej przemiany. W ten sposób rodzi się integralna edukacja.

Obowiązek, który należy wypełniać z miłością

Wychowanie jest zjawiskiem uniwersalnym, opartym na prawach natury i rozumu. Jest najlepszym darem, jaki rodzice mogą dać swoim dzieciom, w których będą pielegnować wdzięczność i synowskie oddanie. Mówiąc o tych, którzy są odpowiedzialni za innych, zarówno w rodzinie, jak i w społeczeństwie, Franciszek Salezy zaleca, aby okazywali miłość: „Niech więc wypełniają swoje obowiązki z miłością”.

Młodzi ludzie potrzebują przewodnictwa. Jeśli prawdą jest, że „ten, kto rządzi sobą, jest rządzony przez wielkiego głupca”, to tym bardziej powinno to dotyczyć tych, którzy są jeszcze niedoświadczeni. Podobnie Celse-Bénigne, najstarszy syn Baronowej de Chantal, który był źródłem niepokoju dla swojej matki, potrzebował wskazówek, które pomogłyby mu „zasmakować dobroci prawdziwej mądrości poprzez napomnienia i zalecenia”.

Młodemu mężczyźnie, który miał „wyruszyć w świat”, zasugerował znalezienie „jakiegoś uprzejmego ducha”, którego mógłby od czasu do czasu odwiedzać, aby „odpocząć i złapać

duchowy oddech". Musimy postąpić tak, jak młody Tobiasz w Biblii: wysłany przez ojca do odległej krainy, gdzie nie znał drogi, otrzymał radę: „Idź więc i szukaj człowieka, który by cię prowadził”.

Jako specjalista od gór, biskup Sabaudczyk lubił przypominać ludziom, że ci, którzy chodzą po nierównych i śliskich ścieżkach, muszą być związani, związani ze sobą, aby iść bezpiecznie. Kiedy tylko mógł, służył pomocą i radą młodym ludziom znajdującym się w niebezpieczeństwie. Do młodego ucznia uwikłanego w hazard i libertynizm napisał „list pełen dobrych, uprzejmych i przyjaznych ostrzeżeń”, zachęcając go do lepszego wykorzystania czasu.

Dobry przewodnik musi być w stanie dostosować się do potrzeb i możliwości każdego człowieka. Franciszek Salezy podziwiał matki, które umiały dać każdemu ze swoich dzieci to, czego potrzebowało i dostosować się do każdego „zgodnie z zasięgiem jego ducha”. W ten sposób Bóg towarzyszy ludziom. Jego nauczanie przypomina nauczanie ojca uważnego na możliwości każdego z nich: „Jak dobry ojciec, który trzyma swoje dziecko za rękę”, pisał do Joanny de Chantal, „dostosuje swoje kroki do twoich i będzie zadowolony, że nie idzie szybciej niż ty”.

Elementy psychologii młodzieży

Aby mieć jakąkolwiek szansę na sukces, wychowawca musi wiedzieć coś o młodych ludziach w ogóle i o każdym młodym człowieku w szczególności. Co to znaczy być młodym? Komentując słynną wizję drabiny Jakuba, autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* zauważa, że aniołowie wchodzący i schodzący po drabinie mieli wszystkie atrybuty młodości: byli pełni wigoru i zwinności; mieli skrzydła do latania i stopy do chodzenia ze swoimi towarzyszami; ich twarze były piękne i wesołe; „ich nogi, ręce i głowy były odkryte”, a „reszta ich ciał była przykryta, ale piękną i lekką szatą”.

Nie idealizujmy jednak zbyt tego wieku życia. Dla Franciszka Salezego młodość jest z natury lekkomyślna i odważna; młodzi pozerają wszelkie trudności z daleka i

uciekają przed nimi z bliska. „Młody i żarliwy” to dwa przymiotniki, które często idą w parze, zwłaszcza gdy są używane do opisanego umysłu „tętniącego koncepcjami i silnie skłonnego do skrajności”. A wśród zagrożeń tego wieku jest „zapał młodej krwi, która zaczyna wrzeć i odwaga, która nie ma jeszcze roztropności jako przewodnika”.

Młodzi ludzie są wszechstronni, łatwo się przemieszczają i zmieniają. Podobnie jak szczenięta, które uwielbiają zmiany, młodzi ludzie są kapryśni i niestali, poruszeni różnymi „pragnieniami nowości i zmian” i są podatni na wywoływanie „wielkich i niefortunnych skandali”. Jest to wiek, w którym namiętności są gwałtowne i trudne do kontrolowania. Niczym motyle fruwać wokół ognia, ryzykując spalenie skrzydeł.

Często brakuje im mądrości i doświadczenia, ponieważ miłość własna zaślepia rozum. Musimy obawiać się tych dwóch przeciwstawnych postaw: próżności, która jest w rzeczywistości brakiem odwagi, i ambicji, która jest nadmiarem odwagi, która prowadzi ich do nierozsądnego poszukiwania chwały i zaszczytów.

Jakże wspaniale jest jednak, gdy spotykają się młodość i cnota! Franciszek Salezy podziwiał młodą kobietę, która w wiośnie swojego życia miała wszystko, co można lubić, i która kochała i ceniła „święte cnoty”. Chwali tych wszystkich, którzy w młodości zachowali duszę „zawsze czystą pośród tylu zarażeń”.

Młodzi ludzie są szczególnie wrażliwi na uczucia, które otrzymują. „Nie sposób wyrazić, jak bardzo jesteśmy przyjaźni” – pisał do pewnego ojca o jego relacjach z niezdyscyplinowanym, wręcz niezdolnym synem w szkole. Jak widzimy, Franciszek Salezy chętnie ogłaszał się przyjacielem młodzieży. Podobnie pisał do matki małej dziewczynki, której był ojcem chrzestnym: „Droga mała chrześniaczka, jak sądzę, ma sekretne przeczucie, że ją kocham, tak silne jest uczucie, które mi okazuje”.

Wreszcie, „jest to odpowiedni wiek, aby odbierać wrażenia”, co jest dobrą rzeczą, ponieważ oznacza to, że

młodzi ludzie mogą być wykształceni i zdolni do wielkich rzeczy. Przyszłość należy do młodych, jak widzieliśmy w opactwie Montmartre, gdzie to młodzi ludzie, wraz z jeszcze młodszą opatką, doprowadzili do „reformy”.

Poczucie celu w wychowaniu

Z jednej strony realizm wymaga od wychowawców znajomości osób, do których się zwracają, z drugiej, nigdy nie mogą oni stracić z oczu sensu swoich działań. Nie ma nic lepszego niż jasna świadomość celów, które sobie stawiamy, ponieważ „każdy podmiot działa dla celu i zgodnie z celem”.

Czym zatem jest edukacja i jaki jest jej cel? Wychowanie, mówi Franciszek Salezy, to „wielorakie zabiegi, pomoce, świadczenia i inne usługi konieczne dla dziecka, wykonywane i kontynuowane wobec niego aż do wieku, w którym przestanie ich potrzebować”. Dwie rzeczy są uderzające w tej definicji: z jednej strony nacisk na wielość uwag, których wymaga edukacja, a z drugiej jej koniec, który zbiega się z momentem, w którym podmiot osiągnął autonomię. Dzieci są kształcone, aby osiągnąć wolność i pełną kontrolę nad swoim życiem.

Konkretnie, ideał wychowawczy Franciszka Salezego wydaje się obracać wokół pojęcia harmonii, to znaczy harmonijnej integracji wszystkich różnych elementów, które istnieją w człowieku: „działań, ruchów, uczuć, skłonności, nawyków, pasji, zdolności i mocy”. Harmonia oznacza jedność, ale także rozróżnienie. Jedność wymaga jednego przykazania, ale to jedno przykazanie musi nie tylko szanować różnice, ale także promować różnice w dążeniu do harmonii. W osobie ludzkiej władza należy do woli, do której odnoszą się wszystkie inne elementy, każdy na swoim miejscu i współzależny od drugiego.

Franciszek Salezy używa dwóch porównań, aby zilustrować swój ideał. Nie są one pozbawione analogii do dwóch podstawowych ludzkich popędów podkreślanych przez psychoanalizę: agresji i przyjemności. Wojsko jest piękne, wyjaśnia, gdy składa się z różnych części ułożonych w taki

sposób, aby razem tworzyły jedną armię. Muzyka jest piękna, gdy głosy są zjednoczone w rozróżnieniu i gdy są odrębne, ale zjednoczone.

Zaczynając od serca

„Kto podbił serce człowieka, podbił całego człowieka” – pisze autor *Wprowadzenia do życia pobożnego*. Ta ogólna zasada powinna mieć zastosowanie w dziedzinie wychowania. Wyrażenie „zdobycie serca” można interpretować na dwa sposoby. Może oznaczać, że wychowawca powinien celować w serce, tj. wewnętrzny rdzeń osoby, zanim zacznie się martwić o jej zewnętrzne zachowanie. Z drugiej strony oznacza to podbój osoby poprzez uczucie.

Człowiek jest zbudowany od wewnątrz: wydaje się, że jest to jedna z wielkich lekcji Franciszka Salezego, wychowawcy i reformatora osób i wspólnot. Doskonale zdawał sobie sprawę, że jego metoda nie jest podzielana przez wszystkich, ponieważ napisał: „Nigdy nie byłem w stanie zaakceptować metody tych, którzy, aby zreformować człowieka, zaczynają od zewnątrz, od wyglądu, ubioru, włosów”. Musimy zatem zacząć od wewnątrz, to znaczy od serca, siedziby woli i źródła wszystkich naszych działań.

Drugą kwestią jest próba zdobycia sympatii innych, aby nawiązać z nimi dobrą relację edukacyjną. W liście do pewnej opatki, doradzając jej w sprawie reformy jej klasztoru, złożonego w dużej mierze z młodych ludzi, znajdujemy cenne wskazówki dotyczące tego, jak biskup Sabaudczyk pojmował swoją metodę edukacji, formacji, a dokładniej w tym przypadku „reformy”. Przede wszystkim nie możemy ich niepokoić, sprawiając wrażenie, że chcemy ich zreformować. Celem jest, aby oni sami się zreformowali. Po tych wstępnych przygotowaniach należy zastosować trzy lub cztery „sztuczki”. Nic dziwnego, ponieważ edukacja jest również sztuką, a nawet sztuką sztuk. Pierwszą z nich jest częste proszenie ich o robienie rzeczy, ale bardzo łatwo i bez sprawiania wrażenia, że się je robi. Po drugie, należy często i ogólnie mówić o tym, co należy zmienić, tak jakbyśmy myśleli o kimś innym. Po

trzecie, należy starać się, aby posłuszeństwo było miłe, nie zapominając o pokazaniu jego zalet i korzyści. Według Franciszka Salezego należy preferować łagodność, ponieważ jest ona na ogół bardziej skuteczna. Wreszcie, osoby odpowiedzialne muszą pokazać, że nie działają z kaprysu, ale na mocy swojej odpowiedzialności i mając na uwadze dobro wszystkich.

Dowodzić, doradzać, inspirować

Wydaje się, że interwencje proponowane przez Franciszka Salezego w dziedzinie edukacji są wzorowane na trzech sposobach, których Bóg używa wobec ludzi, aby wskazać im swoją wolę: przykazania, rady i inspiracje.

Jest oczywiste, że rodzice i nauczyciele mają prawo i obowiązek nakazywać swoim dzieciom lub uczniom dla ich własnego dobra, a oni muszą być posłuszni. On sam, jako biskup, nie wahał się tego czynić, gdy było to konieczne. Jednak, według Camusa, brzydził się duchami absolutnymi, które chciały, aby wszystko musiało być poddane ich panowaniu. Mówił, że „ci, którzy kochają się bać, boją się być kochanymi”. W niektórych przypadkach posłuszeństwo można wymusić. Odnosząc się do syna jednego ze swoich przyjaciół, napisał do jego ojca: „Jeśli wytrwa, będziemy zadowoleni; jeśli nie, będziemy musieli użyć jednego z tych dwóch środków zaradczych: albo przenieść go do szkoły nieco bardziej zamkniętej niż ta, albo dać mu prywatnego mistrza, który jest mężczyzną i któremu okaże posłuszeństwo”. Czy można całkowicie wykluczyć użycie siły?

Zazwyczaj jednak Franciszek Salezy uciekał się do rad, ostrzeżeń i zaleceń. Autor *Wprowadzenia do życia pobożnego* przedstawia siebie jako doradcę, pomocnika, kogoś, kto udziela „rad”. Choć często używa trybu rozkazującego, jest to rada, której udziela, zwłaszcza że często towarzyszy jej warunek: „Jeśli możesz to zrobić, zrób to”. Czasami zalecenie jest ukryte jako deklaracja wartości: dobrze jest to zrobić, lepiej to zrobić itp.

Ale kiedy może i jego autorytet nie jest kwestionowany, woli działać poprzez inspirację, sugestię lub

insynuację. Jest to metoda salezjańska par excellence, która szanuje ludzką wolność. Wydawało mu się szczególnie odpowiednie, aby wybrać stan życia. Jest to metoda, którą zalecił Barnowiej de Chantal dla powołania, którego pragnęła dla swoich dzieci, „delikatnie inspirując je myślami, które są z nią zgodne”.

Inspiracja nie jest jednak przekazywana za pomocą samych słów. Biblia mówi, że niebiosy nie przemawiają, ale głoszą chwałę Boga swoim milczącym świadectwem. Podobnie „dobry przykład jest cichym głoszeniem”, jak w przypadku św. Franciszka, który nie wypowiadając ani jednego słowa, przyciągnął swoim przykładem wielu młodych ludzi. Rzeczywiście, przykład prowadzi do naśladownictwa. Małe słowiki uczą się śpiewać z wielkimi, przypomniał, a „przykład tych, których kochamy, ma delikatny i niezauważalny wpływ i władzę nad nami”, do tego stopnia, że jesteśmy zmuszeni ich opuścić lub naśladować.

Jak korygować?

Duch poprawy polega na „opieraniu się złu i tłumieniu wad tych, którzy są nam powierzeni, stale i mężnie, ale z łagodnością i spokojem”. Jednakże wady muszą być korygowane bez zwłoki, dopóki są małe, „ponieważ jeśli poczekasz, aż urosną, nie będziesz w stanie ich łatwo wyleczyć”.

Surowość jest czasem konieczna. Dwóch młodych zakonników, którzy wywołali skandal, musiało powrócić na właściwą drogę, aby uniknąć wielu godnych pożałowania konsekwencji. Chociaż ich młody wiek mógł być wymówką, „kontynuacja ich zachowania czyni ich teraz niewybaczalnymi”. Istnieją nawet przypadki, w których konieczne jest „trzymanie niegodziwców w pewnym strachu przed oporem, jaki będą stawiać”. Biskup Genewy cytuje list św. Bernarda do braci w Rzymie, którzy potrzebowali poprawy, w którym „przemawia do nich w sposób właściwy i wystarczająco ciepły. Czyńmy tak, jak czyni to chirurg, ponieważ „słabą lub złą przyjaźnią jest widzieć, jak przyjaciel ginie i nie pomagać mu, widzieć, jak

umiera z powodu apostazji i nie odważyć się dać mu brzytwy upomnienia, aby go uratować”.

Upomnienie musi być jednak udzielane bez namietności, ponieważ „sędzia karcii niegodziwców o wiele lepiej, gdy wydaje wyroki z rozsądkiem i w duchu spokoju, niż gdy wydaje je z impetem i namietnością, zwłaszcza dlatego, że sądząc z namietnością, nie karcii błędów zgodnie z tym, czym są, ale zgodnie z tym, czym sam jest”. Podobnie „łagodnie i serdeczne napomnienia ojca mają o wiele większą moc poprawiania syna niż jego gniew i złość”. Dlatego tak ważne jest, by wystrzegać się gniewu. Za pierwszym razem, gdy poczujesz gniew, powiedział Filotei, „musisz szybko zebrać siły, nie gwałtownie i żywiołowo, ale łagodnie i poważnie”. W liście do zakonnic, która skarżyła się na „gburowatą i roztrzepaną dziewczynkę” powierzoną jej opiece, biskup udzielił następującej rady: „Jeśli możesz, nie poprawiaj jej w gniewie”. Nie bądźmy jak król Herod lub ci ludzie, którzy mówią, że rządzą, gdy się ich boją, podczas gdy rządzić znaczy „być kochanym”.

Istnieje wiele sposobów korygowania. Jednym z najlepszych jest nie tyle odbieranie tego, co negatywne, ale zachęcanie do tego, co pozytywne w danej osobie. Nazywa się to „poprawianiem przez inspirację”, ponieważ „to cudowne, jak łagodność i piękno czegoś dobrego jest potężnym sposobem na przyciągnięcie serc”.

Jego uczeń, Jean-Pierre Camus, opowiedział historię matki, która przeklęła swojego syna, który ją obraził. Pomyślano, że biskup powinien zrobić to samo, ale on odpowiedział: „Co chcesz, żebym zrobił? Bałem się, że w ciągu kwadransu rozleję tę odrobinę dobroci, którą starałem się zebrać przez dwadzieścia dwa lata”. Camus przytaczał jeszcze to „niezapomniane” powiedzenie swojego mistrza: „Pamiętaj, że więcej much złapiesz na kroplę miodu niż na beczkę octu”.

Uprzejmość jest lepsza w stosunku do innych, ale także w stosunku do nas samych. Każdy powinien być przygotowany na spokojne przyznanie się do popełnionych błędów i poprawienie się bez wpadania w złość. Oto dobra rada dla

„biednej dziewczyny”, która jest zła na siebie: „Powiedz jej, że bez względu na to, jak bardzo narzeka, nigdy nie będzie zaskoczona ani zła na siebie”.

Postępy w wychowaniu

Franciszek Salezy, który miał poczucie tego, co realne i możliwe, a także niezbędną powściągliwość i takt, był przekonany, że wielkie projekty można osiągnąć tylko dzięki cierpliwości i czasowi. Doskonałość nigdy nie jest punktem wyjścia i prawdopodobnie nigdy nie zostanie osiągnięta, ale postęp jest zawsze możliwy. Rozwój ma swoje własne prawa, których należy przestrzegać: pszczoły były najpierw larwami, potem nimfami, a w końcu pszczołami „uformowanymi, stworzonymi i doskonałymi”.

Robienie rzeczy w sposób uporządkowany, jedna po drugiej, bez zamieszania, nawet z pewną powolnością, ale bez zatrzymywania się, wydaje się być ideałem biskupa Genewy. Idźmy naprzód, mawiał, a „niezależnie od tego, jak powoli będziemy się posuwać, przejdziemy długą drogę”. Podobnie zalecał opatce, która miała uciążliwe zadanie zreformowania swojego klasztoru: „Musisz mieć wielkie i wytrwałe serce”. Prawo progresji jest uniwersalne i ma zastosowanie w każdej dziedzinie.

Aby zilustrować swoją myśl, Święty łagodności używał niezliczonych porównań i obrazów, aby zaszczepić poczucie czasu i potrzebę wytrwałości. Niektórzy ludzie są skłonni latać, zanim rozwiną skrzydła lub nagle chcą być aniołami, podczas gdy nie są po prostu dobrymi mężczyznami i kobietami. Kiedy dzieci są małe, dajemy im mleko, a kiedy dorastają i zaczynają mieć zęby, dajemy im chleb i masło.

Ważną kwestią jest to, by nie bać się powtarzać w kółko tego samego. Musimy naśladować malarzy i rzeźbiarzy, którzy tworzą swoje dzieła, powtarzając pociągnięcia pędzla i dłuta. Edukacja to długa podróż. Po drodze trzeba oczyścić się z wielu negatywnych „humorów”, a to oczyszczanie jest powolne. Nie możemy jednak tracić ducha. Powolność nie oznacza rezygnacji czy bezczynnego czekania. Wręcz przeciwnie, musimy

nauczyć się jak najlepiej wykorzystywać wszystko, nie marnując czasu i wiedząc, jak wykorzystać „nasze lata, nasze miesiące, nasze tygodnie, nasze dni, nasze godziny, a nawet nasze chwile”.

Cierpliwość, często nauczana przez biskupa Genewy, jest aktywną cierpliwością, która pozwala nam iść naprzód, choć małymi krokami. „Krok po kroku, stopa po stopie, musimy zdobyć to mistrzostwo” – pisał do zniecierpliwionej Filotei. Uczymy się „najpierw chodzić małymi krokami, potem się spieszyć, potem iść w połowie drogi, a na końcu biec”. Dorastanie do dorosłości zaczyna się powoli i przyspiesza coraz bardziej, podobnie jak trening i edukacja. Wreszcie, cierpliwość jest karmiona nadzieją: „Nie ma gleby tak niewdzięcznej, by miłość robotnika jej nie użyźniła”.

Wychowanie integralne

Z tego, co zostało powiedziane do tej pory, jest już całkiem jasne, że dla Franciszka Salezego wychowanie nie może być mylone z jednym wymiarem osoby, takim jak wykształcenie lub dobre maniery, a nawet wychowanie religijne pozbawione ludzkich podstaw. Oczywiście nie można zaprzeczyć znaczeniu każdego z tych konkretnych obszarów. Jeśli chodzi o edukację i formację umysłu, wystarczy przypomnieć czas i wysiłek, jaki poświęcił w młodości na zdobycie wysokiej kultury intelektualnej i „zawodowej”, a także troskę o edukację w swojej diecezji.

Jednak jego główną troską była integralna formacja osoby ludzkiej, rozumiana we wszystkich jej wymiarach i dynamice. Aby to pokazać, skupimy się na każdym z wymiarów składających się na osobę ludzką w jej symbolicznej całości: ciało ze wszystkimi zmysłami, dusza ze wszystkimi namiętnościami, umysł ze wszystkimi zdolnościami oraz serce, siedziba woli, miłości i wolności.

Św. Franciszek Salezy, założyciel nowej szkoły doskonałości

Dla Franciszka Salezego życie zakonne to „szkoła doskonałości”, w której „człowiek poświęca się w sposób prostszy i całkowity Naszemu Panu”. „Życie zakonne – dodaje założyciel Wizytek – to szkoła, w której każdy musi nauczyć się pewnego materiału: nauczyciel nie wymaga, aby uczeń codziennie znał materiał bezbłędnie, wystarczy, że stara się zrobić wszystko, co może, aby go przyswoić”. Mówiąc o zgromadzeniu Wizytek, które założył, używał tego samego języka: „Zgromadzenie to szkoła”; wchodzi się do niej „aby podążać ku doskonałości miłości Bożej”.

To do założyciela należało formowanie jego duchowych córek, pełniąc rolę „nauczyciela” i mistrza nowicjuszek. Wypełnił tę rolę doskonale. Według T. Mandriniego „św. Franciszek Salezy zajmuje w historii życia zakonnego miejsce pierwszorzędne, jak św. Ignacy z Loyoli; można wręcz stwierdzić, że w historii życia zakonnego kobiet św. Franciszek Salezy zajmuje to miejsce, które św. Ignacy zajmuje w historii życia zakonnego mężczyzn”.

Joanna de Chantal i początki Wizytek

W 1604 roku Franciszek Salezy spotkał w Dijon, gdzie głosił kazania wielkopostne, kobietę, która miała stać się „fundamentem” nowego instytutu. W tym czasie Joanna Franciszka Frémyot była młodą wdową w wieku trzydziestu dwóch lat. Urodziła się w 1572 roku w Dijon, w wieku dwudziestu lat poślubiła Christophe’a Rabutina, barona de Chantal. Mieli jednego syna i trzy córki. Piętnaście dni po narodzinach najmłodszej córki mąż zginął tragicznie podczas polowania. Pozostawszy wdową, Joanna odważnie kontynuowała zajmowanie się wychowaniem dzieci i pomocą ubogim.

Spotkanie de Chantal z biskupem Genewy oznaczało

początek prawdziwej przyjaźni duchowej, która zaowocuje nową formą życia zakonnego. Na początku Franciszek Salezy wpajał Joannie miłość do pokory wymaganej przez jej stan wdowy, nie myśląc o nowym małżeństwie ani o życiu zakonnym; wola Boża miała się objawić w swoim czasie. Zachęcał ją w próbach i pokusach przeciwko wierze i Kościołowi.

W 1605 roku baronowa przybyła Salezego, aby spotkać się ze swoim kierownikiem i omówić z nim kwestie, które ją niepokoiły. Franciszek odpowiedział wymijająco na pragnienie Joanny, aby zostać zakonnicą, dodając jednak te mocne słowa: „W dniu, w którym porzucisz wszystko, przyjdiesz do mnie, a ja sprawię, że znajdziesz się w całkowitym ogołoceniu i nagości, aby być całkowicie Bożą”. Aby przygotować ją do tego ostatecznego celu, sugerował: „słodycz serca, ubóstwo ducha i prostotę życia, razem z tymi trzema skromnymi ćwiczeniami: odwiedzanie chorych, służenie ubogim, pocieszanie strapionych i innymi podobnymi”.

Na początku 1606 roku, ponieważ ojciec baronowej namawiał ją do ponownego małżeństwa, problem życia zakonnego stał się pilny. Co robić? – zastanawiał się biskup Genewy. Jedna rzecz była jasna, ale druga w zawieszeniu:

Do tej pory, Córkmo moja, wiedziałem, że pewnego dnia będziesz musiała porzucić wszystko; a raczej, abyś nie zrozumiała tego inaczej niż ja to zrozumiałem, że pewnego dnia będę musiał doradzić Ci, abyś porzuciła wszystko. Mówię: porzucić wszystko. Ale że musisz tego zrobić, aby wejść w życie zakonne, jest mało prawdopodobne, ponieważ jeszcze nie zdarzyło mi się być tego zdania: wciąż mam wątpliwości i nie widzę przed sobą nic, co by mnie zachęcało do pragnienia tego. Zrozum mnie dobrze, dla miłości Boga. Nie mówię nie, ale mówię tylko, że mój duch jeszcze nie znalazł powodu, aby powiedzieć tak.

Ostrożność i powolność Franciszka Salezego są łatwe do wytłumaczenia. Baronowa, bowiem, marzyła być może o zostaniu karmelitanką, a on z drugiej strony, jeszcze nie

dojrzał do projektu nowej fundacji. Ale główną przeszkodą były dzieci pani de Chantal, wszystkie jeszcze małe.

Początki Zgromadzenia

Podczas spotkania, które miało miejsce w Annecy w 1607 roku, Franciszek oznajmił jej: „Cóż! Córko moja, zdecydowałem, co chcę z Tobą zrobić”; i ujawnił jej projekt założenia nowego instytutu. Pozostały dwie główne przeszkody do realizacji: obowiązki rodzinne pani de Chantal i jej przybycie na stałe do Annecy, ponieważ, jak mówiła, „trzeba zasiać ziarno naszego Zgromadzenia w małym Annecy”. A podczas gdy pani de Chantal prawdopodobnie marzyła o życiu całkowicie kontemplacyjnym, Franciszek przytaczał przykład św. Marty, ale Marty „poprawionej” przykładem Marii, która dzieliła godziny swoich dni na dwie części, „poświęcając dobrą część na zewnętrzne dzieła miłosierdzia, a najlepszą część na swoje wnętrze z kontemplacją”.

W ciągu następnych trzech lat główne przeszkody znikwały jedna po drugiej: ojciec de Chantal pozwolił jej podążać swoją drogą, zgadzając się również na zajmowanie się wychowaniem pierworodnego; najstarsza córka wychodziła za mąż za Bernarda Slaezego, brata Franciszka, i dołączała do niego w Sabaudii; druga córka towarzyszyła matce do Annecy; co do najmłodszej, zmarła pod koniec stycznia 1610 roku w wieku dziewięciu lat.

6 czerwca 1610 roku Joanna de Chantal osiedliła się w prywatnym domu z Charlotte, przyjaciółką z Burgundii, i Jacqueline, córką Antoine’a Favre’a. Ich celem było „poświęcenie wszystkich chwil swojego życia na miłość i służbę Bogu”, nie zaniedbując „służby ubogim i chorym”. Wizytki będą „małym zgromadzeniem”, które łączy życie wewnętrzne z formą życia aktywnego. Trzy pierwsze wizytki złożyły swoje śluby dokładnie rok później, 6 czerwca 1611 roku. 1 stycznia 1612 roku rozpoczną wizyty u ubogich i chorych, przewidziane w pierwotnym projekcie Konstytucji. 30 października tego samego roku wspólnota opuściła dom, który stał się zbyt mały, i przeniosła się do nowego domu, czekając na wzniesienie

pierwszego klasztoru Wizytek.

W pierwszych latach nie marzono o żadnej innej fundacji, aż w 1615 roku nadeszło natarczywe zapytanie od kilku osób z Lyonu. Arcybiskup tego miasta nie chciał, aby siostry wychodziły z klasztoru na wizyty do chorych; według niego, należało przekształcić kongregację w prawdziwy zakon religijny, z uroczystymi ślubami i klauzurą, zgodnie z przepisami soboru trydenckiego. Franciszek Salezy musiał zaakceptować większość warunków: wizyta u chorych została zniesiona, a Wizytki stały się niemal monastycznym zakonem, z regułą św. Augustyna, zachowując jednak możliwość przyjmowania osób zewnętrznych na trochę odpoczynku lub na ćwiczenia duchowe. Ich rozwój był szybki: w chwili śmierci założyciela w 1622 roku będzie liczyć trzynaście klasztorów, a w chwili śmierci matki de Chantal w 1641 roku osiemdziesiąt siedem.

Formacja w formie spotkań

Georges Rolland dobrze opisał rolę formacji „córek” Nawiedzenia, które Franciszek Salezy przyjmował od początku nowego instytutu:

Pomagał im w ich trudnych początkach, ciężko pracując i poświęcając dużo czasu na ich edukację i wprowadzanie na ścieżkę doskonałości, najpierw wszystkie razem, a potem każdą z osobna. Dlatego często odwiedzał je, dwa lub trzy razy dziennie, dając im wskazówki na tematy, które z czasem przychodziły im do głowy, zarówno duchowe, jak i materialne. [...] Był ich spowiednikiem, kapłanem, ojcem duchowym i kierownikiem.

Ton jego „spotkań” był bardzo prosty i rodzinny. Spotkanie to bowiem miła rozmowa, dialog lub rodzinne spotkanie, a nie „kazanie”, lecz raczej „prosta konferencja, w której każdy wyraża swoją opinię”. Zazwyczaj pytania zadawane były przez siostry, co wyraźnie widać w trzecim z jego *Spotkań*, gdzie mówi o *zaufaniu i ofiarowaniu*. Pierwsze pytanie dotyczyło tego, „czy dusza świadoma swojej nędzy może zwrócić się do Boga z pełnym zaufaniem”. Nieco dalej założyciel wydaje

się chwytać nowego pytania: „Ale mówicie, że wcale nie czujecie tego zaufania”. Jeszcze dalej stwierdza: „Teraz przechodzimy do innego pytania, które dotyczy porzucenia samego siebie”. A jeszcze dalej znajduje się łańcuch pytań takich jak: „Teraz pytacie mnie, czym zajmuje się ta dusza, która całkowicie porzuca się w ręce Boga”; „mówicie mi w tej chwili”; „teraz pytacie mnie”; „aby odpowiedzieć na to, co pytacie”; „chcecie jeszcze wiedzieć”. Możliwe, a nawet prawdopodobne, że sekretarki pominęły pytania rozmówczyń, aby włożyć je w usta biskupa. Pytania mogły być również formułowane na piśmie, ponieważ na początku jedenastego *Spotkania* czytamy: „Zaczynam naszą rozmowę, odpowiadając na pytanie, które zostało mi napisane na tej kartce”.

Instrukcje i zachęty

Inny sposób stosowany w formacji wizytek wykluczał pytania i odpowiedzi: były to *kazania*, które założyciel wygłaszał w kaplicy klasztoru. Rodzinny ton, który je charakteryzuje, nie pozwala na zaliczenie ich do wielkich kazań dla ludu w stylu epoki. R. Balboni woli nazywać je *zachętami*. „Przemówienie, które zamierzam wam wygłosić”, mówił założyciel, zaczynając mówić. Zdarzało mu się wspominać o „małym przemówieniu” – określenie, które z pewnością nie odnosiło się do długości, która zazwyczaj przekraczała godzinę. Pewnego razu powie: „Mając czas, poruszę temat...”. Biskup zwracał się do szczególnej publiczności, wizytek, do których mogli dołączyć krewni i przyjaciele. Kiedy mówił w kaplicy, założyciel musiał brać pod uwagę tę publiczność, która mogła być inna niż ta na *Spotkaniach* zarezerwowanych dla zakonnic. Różnorodność jego wystąpień jest dobrze opisana przez porównanie między fryzjerem a chirurgiem:

Moje drogie córki, kiedy mówię przed świeckimi, zachowuję się jak fryzjer, zadowalam się goleniem nadmiaru, używam więc mydła, aby nieco złagodzić skórę serca, tak jak fryzjer czyni, aby złagodzić skórę podbródka przed goleniem; ale kiedy jestem w rozmównicy, zachowuję się jak doświadczony chirurg, opatruję

rany moich drogich córek, chociaż one trochę krzyczą: Ał!, i nie przestają naciskać ręką na ranę, aby opatrunek pomógł jej dobrze się zagoić.

Ale nawet w kaplicy jego ton nadal był rodzinny, podobny do rozmowy. „Trzeba iść dalej – mówił – ponieważ brakuje mi czasu, aby dłużej zatrzymać się na tym temacie”; lub jeszcze: „Zanim skończymy, powiedzmy jeszcze jedno słowo”. A innym razem: „Ale przechodzę do tego pierwszego punktu, nie dodając nic więcej, ponieważ nie zamierzam zatrzymywać się na tym temacie”. Kiedy mówi o tajemnicy Nawiedzenia, potrzebuje dodatkowego czasu: „Zakończę dwoma przykładami, chociaż czas już minął; w każdym razie krótki kwadrans wystarczy”. Czasami wyraża swoje uczucia, mówiąc, że odczuwał „przyjemność” w omawianiu wzajemnej miłości. Nie bał się również robić dygresji: „W tej sprawie opowiem wam dwie historyjki, których nie opowiedziałbym, gdybym miał mówić z innej ambony; ale tutaj nie ma niebezpieczeństwa”. Aby utrzymać uwagę słuchaczy, zwracał się do nich z „powiedzcie mi”, lub z wyrażeniem: „Zauważcie więc, proszę”. Często nawiązywał do tematu, który wcześniej rozwijał, mówiąc: „Chcę dodać jeszcze jedno słowo do przemówienia, które wygłosiłem wam wczoraj”. „Ale widzę, że czas szybko mija – woła – co sprawi, że skończę, w krótkim czasie, historię tego ewangelii”. Nadszedł czas, aby zakończyć, mówi: „Skończyłem”.

Należy pamiętać, że kaznodzieja był pożądanym, słuchanym z uwagą, a czasami również upoważnionym do ponownego opowiadania tej samej historii: „Chociaż już ją opowiedziałem, nie pomnę powtórzenia, ponieważ nie jestem przed osobami tak bardzo zniesmaczonymi, że nie są gotowe wysłuchać dwa razy tej samej historii; ci bowiem, którzy mają dobry apetyt, chętnie jedzą dwa razy to samo jedzenie”.

Jego *Kazania* przedstawiają się jako bardziej zorganizowana instrukcja w porównaniu do *Spotkań*, gdzie tematy czasami szybko się przeplatają pod wpływem pytań. Tutaj połączenie jest bardziej logiczne, różne artykulacje przemówienia są lepiej wskazane. Kaznodzieja wyjaśnia Pismo

Święte, komentuje je tekstami z Ojców i teologów, ale jest to wyjaśnienie raczej przemyślane i zdolne do wzbogacenia modlitwy myślanej zakonnic. Jak każda medytacja, obejmuje rozważania, uczucia i postanowienia. Całe jego przemówienie bowiem koncentrowało się na zasadniczym pytaniu: „Czy chcecie stać się dobrą córką Nawiedzenia?”.

Osobiste towarzyszenie

Ostatnim elementem był osobisty kontakt z każdą siostrą. Franciszek miał długie doświadczenie jako spowiednik i duchowy przewodnik pojedynczych osób. Należało wziąć pod uwagę, co jest całkowicie oczywiste, „różnorodność duchów”, temperamentów, szczególnych sytuacji i postępów w doskonałości.

W wspomnieniach Marie-Adrienne Fichet znajduje się epizod, który pokazuje sposób działania biskupa Genewy: „Ekscelencjo, czy miałbyś dobroć przydzielić każdej z nas jedną cnotę, abyśmy mogły indywidualnie się zaangażować w jej praktykowanie?”. Być może był to pobożny podstęp wymyślony przez przełożoną. Założyciel odpowiedział: „Moja Matko, chętnie, trzeba zacząć od was”. Siostry się wycofały, a biskup wzywał je jedna po drugiej i, spacerując, rzucał każdej „wyzwanie” w tajemnicy. W trakcie następnej rekreacji wszystkie oczywiście dowiedziały się o wyzwaniu, które powierzył każdej z osobna. Matce de Chantal polecił „obojętność i miłość do woli Bożej”; Jacqueline Favre, „obecność Boga”; Charlotte de Bréhard, „poddanie się woli Bożej”. Wyzwania skierowane do innych zakonnic dotyczyły, jedna po drugiej, skromności i spokoju, miłości do własnego stanu, umartwienia zmysłów, uprzejmości, wewnętrznej pokory, zewnętrznej pokory, oderwania od rodziców i świata, umartwienia namiętności.

Wizytom, które próbowały postrzegać doskonałość jako ubranie do założenia, przypominał z nutą humoru o swojej osobistej odpowiedzialności:

Chciałybyście, abym nauczył was drogi do doskonałości już

gotowej, tak że nie byłoby nic innego do zrobienia, jak tylko ją założyć, jak zrobiłybyście z suknią, i tak znalazłybyście się doskonale bez wysiłku, to znaczy chciałybyście, abym przedstawił wam doskonałość już skomponowaną [...]. Oczywiście, gdyby to było w mojej mocy, byłbym najdoskonalszym człowiekiem na świecie; w rzeczy samej, gdybym mógł dać doskonałość innym bez robienia czegokolwiek, zapewniam was, że najpierw wziąłbym ją dla siebie.

Jak pogodzić w wspólnocie konieczną jedność, a wręcz jednolitość, z różnorodnością osób i temperamentów, które ją tworzą? Założyciel pisał w tej sprawie do przełożonej wizytek w Lyonie: „Jeśli napotka się jakąś duszę lub nawet jakąś nowicjuskę, która odczuwa zbyt dużą niechęć do poddania się tym ćwiczeniom, które są wskazane, a ta niechęć nie wynika z kaprysu, pychy, arogancji lub melancholijnych skłonności, to do mistrzyni nowicjuszek należy poprowadzić inną drogą, chociaż ta jest użyteczna dla ogółu, jak pokazuje doświadczenie”. Jak zawsze posłuszeństwo i wolność nie powinny być przeciwstawiane sobie.

Silna i łagodna postawa powinna również charakteryzować sposób, w jaki przełożone wizytek powinny „modelować” dusze. W rzeczy samej, mówi im, że to „waszymi rękami” Bóg „modeluje dusze, używając albo młota, albo dłuta, albo pędzla, aby uformować je wszystkie według swojego upodobania”. Przełożone powinny mieć „serca ojców solidnych, mocnych i stałych, nie zaniedbując czułości matek, które pragną słodyczy dla dzieci, podążając za boskim porządkiem, który wszystko rządzi z bardzo łagodną siłą i bardzo silną łagodnością”.

Mistrzynie nowicjuszek zasługiwały na szczególną uwagę ze strony założyciela, ponieważ „od dobrej formacji i kierownictwa nowicjuszek zależy życie i dobre zdrowie zgromadzenia”. Jak formować przyszłe wizytki, gdy jest się daleko od założycieli? – pytała mistrzyni nowicjuszek w Lyonie. Franciszek odpowiada: „Mów to, co widziałas, ucz tego, co słyszałas w Annecy. Oto to! Ta roślinka jest bardzo mała i

ma głębokie korzenie; ale gałązka, która się od niej oddzieli, bez wątpienia zginie, wyschnie i nie będzie dobra do niczego innego, jak tylko do tego, aby ją ściąć i wrzucić w ogień”.

Podręcznik doskonałości

W 1616 roku święty Franciszek Salezy opublikował *Traktat o miłości Bożej*, książkę „napisaną, aby pomóc duszy już pobożnej, aby mogła postępować w swoim projekcie”. Jak łatwo zauważyć, *Teotym* proponuje wspaniałą doktrynę o miłości Bożej, która przyniosła jego autorowi tytuł „doktora miłości”, ale czyni to z wyraźnym zmysłem pedagogicznym. Autor chce towarzyszyć na drodze najwyższej miłości osobie o imieniu *Teotym*, imieniu symbolicznym, które oznacza „ludzkiego ducha pragnącego postępować w świętej miłości”, to znaczy w miłości do Boga.

Teotym ujawnia się jako „podręcznik” „szkoły doskonałości”, którą Franciszek Salezy zamierzał stworzyć. Odkrywa się w nim idea konieczności stałej formacji, przez niego ilustrowana tym obrazem zaczerpniętym ze świata roślinnego:

Czy nie widzimy z doświadczenia, że rośliny i owoce nie mają właściwego wzrostu i dojrzewania, jeśli nie noszą swoich ziaren i nasion, które służą do rozmnażania roślin i drzew tego samego gatunku? Cnoty nigdy nie mają właściwego wymiaru i wystarczalności, jeśli nie rodzą w nas pragnienia postępu. W skrócie, trzeba naśladować to ciekawe zwierzę, jakim jest krokodyl: „Bardzo mały przy narodzinach, nigdy nie przestaje rosnać, dopóki żyje”.

W obliczu upadku, a czasami skandalicznego zachowania licznych klasztorów i opactw, Franciszek Salezy wytyczał wymagającą, ale miłą drogę. W odniesieniu do zakonów reformowanych, gdzie panowała surowość i ubóstwo, które oddalały wiele osób od życia zakonnego, założyciel wizytek miał głęboką intuicję, aby skoncentrować istotę życia zakonnego po prostu w poszukiwaniu doskonałości miłości. Z niezbędnymi dostosowaniami, ta „pedagogika osiagająca swój szczyt”, powstała w kontakcie z wizytkami, znacznie przekroczyła mury swojego pierwszego klasztoru i oczaruje innych „uczniów”

doskonałości.

Święty Franciszek Salezy, osobisty towarzysz duchowy

„Mój duch zawsze towarzyszy twojemu”, napisał pewnego dnia Franciszek Salezy do Joanny de Chantal, w czasie, gdy czuła się atakowana przez ciemność i pokusy. Dodał: „Idź więc, moja droga Córkko, i posuwaj się naprzód przy złej pogodzie i w nocy. Bądź odważna, moja droga Córkko; z Bożą pomocą dokonamy wiele”. Towarzystwo, kierownictwo duchowe, kierownictwo dusz, kierownictwo sumienia, pomoc duchowa: są to mniej lub bardziej synonimiczne terminy, ponieważ określają one tę szczególną formę edukacji i szkolenia sprawowaną w duchowej sferze indywidualnego sumienia.

Formacja przyszłego towarzysza duchowego

Formacja, którą otrzymał jako młody człowiek, przygotowała Franciszka Salezego do zostania kierownikiem duchowym. Jako student u jezuitów w Paryżu najprawdopodobniej miał ojca duchowego, którego imienia nie znamy. W Padwie jego kierownikiem był Antonio Possevino; z tym słynnym jezuitą Franciszek pogratiuluje sobie później, że był jednym z jego „duchowych synów”. Podczas jego uciążliwej drogi do stanu duchownego, jego powiernikiem i wsparciem był Amé Bouvard, ksiądz zaprzyjaźniony z rodziną, który następnie przygotował go do święceń.

Na początku swojego biskupstwa powierzył opiekę nad swoim życiem duchowym ojcu Fourierowi, rektorowi jezuitów w Chambéry, „wielkiemu, erudycyjnemu i pobożnemu zakonnikowi”, z którym nawiązał „bardzo szczególną przyjaźń” i który był mu bardzo bliski „swoimi radami i ostrzeżeniami”. Przez kilka lat

regularnie spowiadał się u katedralnego penitencjarza, którego nazywał „drogim bratem i doskonałym przyjacielem”.

Pobyty w Paryżu w 1602 r. głęboko wpłynął na rozwój jego darów jako kierownika dusz. Wysłany przez biskupa, aby negocjować pewne sprawy diecezjalne na dworze, odniósł niewielki sukces dyplomatyczny, ale ta przedłużona wizyta w stolicy Francji pozwoliła mu nawiązać kontakty z duchową elitą, która zgromadziła się u Dame Acarie, wyjątkowej kobiety, mistyczki i gospodyni w tym samym czasie. Został jej spowiednikiem, obserwował jej ekstazy i słuchał jej bez pytania. „Och! Jaki błąd popełniłem”, powie później, „że nie skorzystałem wystarczająco z jej najświętszego towarzystwa! Ona rzeczywiście swobodnie otworzyła przede mną swoją duszę; ale skrajny szacunek, jakim ją darzyłem, sprawił, że nie odważyłem się poinformować o najmniejszej rzeczy”.

Uciążliwa praca, która „uspokaja i dodaje otuchy”

Pomaganie każdej osobie, osobiste towarzyszenie jej, doradzanie jej, ewentualnie korygowanie jej błędów, zachęcanie jej, wszystko to wymaga czasu, cierpliwości i ciągłego wysiłku rozeznawania. Autor *Filotei* mówi o tym z doświadczenia, gdy stwierdza w przedmowie:

Prowadzenie poszczególnych dusz jest trudem, przyznaję, ale trudem, który sprawia, że człowiek czuje się lekki, jak żniwiarze i żniwiarki, którzy nigdy nie są tak zadowoleni, jak wtedy, gdy mają dużo pracy i dużo do dźwigania. Jest to praca, która uspokaja i dodaje otuchy, ze względu na łagodność, jaką przynosi tym, którzy się jej podejmują.

Ten ważny obszar jego pracy formacyjnej znamy przede wszystkim z jego korespondencji, ale należy podkreślić, że kierownictwo duchowe nie odbywało się wyłącznie w formie pisemnej. Osobiste spotkania i indywidualne spowiedzi były jego częścią, choć należy je odpowiednio rozróżniać. W 1603 r. spotkał księcia Bellegarde, wielką postać w królestwie i wielkiego grzesznika, który kilka lat później poprosił go o poprowadzenie go na ścieżkę nawrócenia. Wielki Post, który

głosił w Dijon w następnym roku, był punktem zwrotnym w jego „karierze” kierownika duchowego, ponieważ poznał Joannę Frémyot, wdowę po baronie de Chantal.

Począwszy od 1605 r., systematyczne odwiedziny jego rozległej diecezji doprowadziło go do kontaktu z ogromną liczbą ludzi w każdym stanie, głównie chłopów i górali, z których większość była niepiśmienna i nie pozostawiła nam żadnej korespondencji. Głosząc w Wielkim Poście w Annecy w 1607 roku, znalazł w swoich „świętych sieciach” dwudziestojednoletnią kobietę, „całą w złocie”, o imieniu Louise Du Chastel, która poślubiła kuzyna biskupa, Henri de Charmoisy. Listy zawierające kierownictwo duchowe, które Franciszek wysłał do Madame de Charmoisy, posłużyły jako podstawowy materiał do opracowania jego przyszłego dzieła, *Filotei*.

Głoszenie kazań w Grenoble w latach 1616, 1617 i 1618 przyniosło mu znaczną liczbę córek i duchowych synów, którzy po wysłuchaniu go na katedrze starali się nawiązać z nim bliższy kontakt. Nowe „Filotee” podążyły za nim podczas jego ostatniej podróży do Paryża w latach 1618-1619, gdzie był częścią delegacji Sabaudii, która negocjowała małżeństwo księcia Piemontu, Wiktora Amadeusza, z Krystyną Francuską, siostrą Ludwika XIII. Po książęcym ślubie Krystyna wybrała go na swojego spowiednika i „wielkiego kapelana”.

Kierownik duchowy jest ojcem, bratem, przyjacielem

Zwracając się do ludzi, którymi kierował, Franciszek Salezy obficie, by nie powiedzieć nadmiernie, używał, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, tytułów i apelacji zaczerpniętych z życia rodzinnego i społecznego, takich jak *ojciec, matka, brat, siostra, syn, córka, wujek, ciotka, siostrzenica, ojciec chrzestny, matka chrzestna lub sługa*. Tytuł ojca oznaczał autorytet, a jednocześnie miłość i zaufanie. Ojciec „pomaga” swojemu synowi i córce radą, mądrością, roztropnością i miłosierdziem. Jako duchowy ojciec, kierownik jest tym, który w niektórych przypadkach mówi: ja tego chcę! Franciszek Salezy wiedział, jak używać takiego

języka, ale tylko w bardzo szczególnych okolicznościach, jak wtedy, gdy nakazuje baronowej, aby nie unikała spotkania z mordercą jej męża:

Pytałaś mnie, jak mam się zachować na spotkaniu z tym, który zabił twego męża. Odpowiadam w porządku. Nie jest konieczne, abyś sama szukała daty i okazji. Jeśli jednak tak się stanie, chcę, abyś przyjęła to z łagodnym, życzliwym i współczującym sercem.

Pewnego razu pisał do strapionej kobiety: „Rozkazuję ci w imieniu Boga”, ale miało to na celu usunięcie jej skrupułów. Jego autorytet zawsze pozostawał pokorny, dobry, czuły; jego rola w stosunku do ludzi, którymi kierował, jak określił w przedmowie do *Filotei*, polegała na szczególnej „pomocy” to termin, który pojawia się dwukrotnie w tym kontekście. Zażyłość, która została ustanowiona między nim a księciem Bellegarde, była taka, że Franciszek Salezy był w stanie odpowiedzieć na prośbę księcia, nie bez wahania używając epitetów „mój syn” lub „*monsignor* mój syn”, wiedząc doskonale, że książę był starszy od niego. Pedagogiczne implikacje kierownictwa duchowego podkreśla jeszcze jeden znaczący obraz. Po przypomnieniu szybkiego biegu tygrysicy, by uratować swoje młode, poruszony siłą naturalnej miłości, mówił dalej:

A o ileż chętniej serce ojcowskie zatroszczy się o duszę, którą znalazło pełną pragnienia świętej doskonałości, nosząc ją na swej piersi, jak matka swe dziecko, nie odczuwając ciężaru drogiego brzemia.

W odniesieniu do ludzi, którymi kieruje, kobiet i mężczyzn, Franciszek Salezy również zachowywał się jak brat i to w tym charakterze często przedstawiał się ludziom, którzy się do niego zwracali. Antoine Favre był stale nazywany „moim bratem”. Początkowo zwracał się do baronowej Chantal używając określenia „*madame*” (dama), później przeszedł na „siostrę”, „to imię, którym apostołowie i pierwsi chrześcijanie wyrażali

swoją wzajemną miłość”. Brat nie rozkazuje, ale doradza i praktykuje upomnienie braterskie.

Ale to, co najlepiej charakteryzuje styl salezjański, to przyjazna i wzajemna atmosfera, która łączy kierownika i osobę bezpośrednią. Jak dobrze mówi André Ravier, „nie ma prawdziwego kierownictwa duchowego, jeśli nie ma przyjaźni, to znaczy wymiany, komunikacji, wzajemnego wpływu”. Nie jest zaskakujące, że Franciszek Salezy kocha swoich referentów miłością, którą świadczy im na tysiące sposobów; zaskakujące jest natomiast to, że pragnie być przez nich równie kochany. W przypadku Joanny de Chantal wzajemność stała się tak intensywna, że czasami zamieniała „moje” i „twoje” w „nasze”: „Nie jest możliwe, abym odróżnił *moje* i *twoje* w tym, co nas dotyczy, jest *nasze*”.

Posłuszeństwo kierownikowi, ale w klimacie zaufania i wolności

Posłuszeństwo kierownikowi duchowemu jest gwarancją przed ekscesami, iluzjami i błędami popełnianymi najczęściej dla własnego dobra; zachowuje roztropną i mądrą postawę. Autor *Filotei* uważa je za konieczne i korzystne, nie uciekając się do niego; „pokorne posłuszeństwo, tak bardzo zalecane i tak bardzo praktykowane przez wszystkich starożytnych wyznawców”, jest częścią tradycji. Franciszek Salezy zaleca go baronowej de Chantal w odniesieniu do jej pierwszego kierownika, ale wskazując sposób, w jaki należy go przeżyć:

Bardzo pochwalam religijny szacunek, jaki odczuwasz dla swojego kierownika, i zachęcam cię do zachowania go z wielką starannością; ale muszę też powiedzieć ci jeszcze jedno słowo. Ten szacunek musi niewątpliwie skłaniać cię do wytrwania w świętym postępowaniu, do którego tak szczęśliwie się przystosowałaś, ale w żadnym wypadku nie może utrudniać ani tłumić słusznej wolności, którą Duch Boży daje każdemu, kogo posiada.

W każdym razie kierownik duchowy musi posiadać trzy niezbędne cechy: „Musi być pełen miłości, wiedzy i

roztropności: jeśli brakuje jednego z tych trzech, istnieje niebezpieczeństwo" (I I 4). Nie wydaje się, aby tak było w przypadku pierwszego kierownika duchowego baronowej de Chantal. Według jej biografki, Matki de Chaugy, „związał ją ze swoim kierownictwem”, ostrzegając ją, by nigdy nie myślała o jego zmianie; były to „nieodpowiednie więzy, które trzymały jej duszę w pułapce, zamknięte i pozbawione wolności”. Kiedy po spotkaniu z Franciszkiem Salezym chciała zmienić dyrektora, pograżyła się w morzu skrupułów. Aby ją uspokoić, wskazał jej inną drogę:

Oto ogólna zasada naszego posłuszeństwa, napisana bardzo dużymi literami: MUSISZ ROBIĆ WSZYSTKO Z MIŁOŚCI, NIC NA SIŁĘ; MUSISZ KOCHAĆ POSŁUSZEŃSTWO BARDZIEJ NIŻ BAĆ SIĘ NIEPOSŁUSZEŃSTWA. Zostawiam ci ducha wolności: nie tego, który wyklucza posłuszeństwo, bo wtedy trzeba by mówić o wolności ciała, ale tego, który wyklucza przymus, skrupuły i pośpiech.

Droga salezjańska opiera się na szacunku i posłuszeństwie należnym kierownikowi, bez wątpienia, ale przede wszystkim na zaufaniu: „Miej do niego największe zaufanie, połączone ze świętą czcią, aby cześć nie umniejszała zaufania, a zaufanie nie utrudniało czci; ufaj mu z szacunkiem córki wobec ojca, szanuj go z ufnością córki wobec matki”. Zaufanie inspirowe prostotę i wolność, które sprzyjają komunikacji między dwojgiem ludzi, zwłaszcza gdy ten, kto jest kierowany, jest przestraszonym młodym nowicjuszem:

Powiem ci przede wszystkim, że nie wolno ci używać w stosunku do mnie słów ceremonii lub przepraszin, ponieważ z woli Bożej czuję do ciebie całe uczucie, jakiego możesz pragnąć, i nie wiedziałbym, jak zabronić sobie tego uczucia. Kocham twój duch głęboko, ponieważ myślę, że Bóg tego chce, i kocham go czule, ponieważ widzę, że wciąż jesteś słaby i zbyt młody. Pisz więc do mnie z całą ufnością i swobodą, i proś o wszystko, co wydaje się pożyteczne dla twego dobra. I niech to będzie powiedziane raz na zawsze.

Jak należy pisać do biskupa Genewy? „Pisz do mnie swobodnie, szczerze, prosto”, powiedział do jednej z dusz, którymi kierował. „W tej kwestii nie mam nic więcej do powiedzenia, z wyjątkiem tego, że nie możesz umieszczać *Monsignor* na liście ani sam, ani w towarzystwie innych słów: wystarczy, że umieścisz *Signor*, i wiesz dlaczego. Jestem człowiekiem bez ceremonii, kocham cię i szanuję z całego serca”. Ten refren powraca często na początku nowej relacji epistolarnej. Uczucie, gdy jest szczere, a zwłaszcza gdy ma szczęście być odwzajemnione, zezwala na wolność i najwyższą szczerłość. „Pisz do mnie, kiedy tylko masz na to ochotę”, powiedział do innej kobiety, „z pełnym zaufaniem i bez ceremonii; bo tak właśnie należy się zachowywać w tego rodzaju przyjaźni”. Do jednej ze swoich korespondentek zwrócił się z prośbą: „Nie proś mnie, abym usprawiedliwiał cię za to, że piszesz dobrze lub źle, ponieważ nie jesteś mi winna żadnej ceremonii, poza tym, że mnie miłujesz”. Oznacza to mówienie „serce do serca”. Miłość do Boga, jak również miłość do bliźniego sprawia, że możemy postępować „w dobry sposób, bez większego zamieszania”, ponieważ, jak to ujął, „prawdziwa miłość nie potrzebuje metody”. Kluczem do tego jest miłość, ponieważ „miłość czyni kochanków równymi”, to znaczy miłość dokonuje przemiany w ludziach, których kochamy, czyniąc ich równymi, podobnymi i na tym samym poziomie.

„Każdy kwiat wymaga szczególnej troski”.

Podczas gdy cel kierownictwa duchowego jest taki sam dla wszystkich, a mianowicie doskonałość życia chrześcijańskiego, ludzie nie są tacy sami, a sztuką kierownika jest wiedzieć, jak wskazać odpowiednią ścieżkę dla każdej osoby, aby osiągnąć wspólny cel. Franciszek Salezy, człowiek swoich czasów, świadomy, że rozwarstwienie społeczne było rzeczywistością, dobrze znał różnicę między szlachcicem, rzemieślnikiem, lokajem, księciem, wdową, panną i zamężną kobietą. W rzeczywistości każdy powinien przynosić owoce „zgodnie ze swoimi kwalifikacjami i zawodem”. Ale poczucie przynależności do określonej grupy społecznej szło u niego w

parze z uwzględnieniem specyfiki jednostki: należy „dostosować praktykę pobożności do mocnych stron, działań i obowiązków każdego w szczególności”. Uważał również, że „środki do osiągnięcia doskonałości są różne w zależności od różnorodności powołań”.

Różnorodność temperamentów jest faktem, który należy wziąć pod uwagę. Można wykryć u Franciszka Salezego pewien „psychologiczny talent”, który poprzedza współczesne odkrycia. Dostrzeganie unikalnych cech każdej osoby jest u niego bardzo wyraźne i jest powodem, dla którego każdy temat zasługuje na szczególną uwagę ojca duchowego: „W ogrodzie każde zioło i każdy kwiat wymaga szczególnej troski. Podobnie jak ojciec lub matka ze swoimi dziećmi, dostosowuje się do indywidualności, temperamentu i szczególnych sytuacji każdej osoby. Jednej osobie, niecierpliwej wobec siebie, rozczarowanej, ponieważ nie rozwija się tak, jak by chciała, zaleca miłość do siebie; innej, pociągniętej życiem religijnym, ale obdarzonej silną indywidualnością, radzi styl życia uwzględniający te dwie tendencje; trzeciej, która oscyluje między uniesieniem a depresją, sugeruje pokój serca poprzez walkę z niepokojącymi wyobrażeniami. Kobiecie zrozpaczonej z powodu „rozrzutnego i frywolnego” charakteru męża, kierownik duchowy będzie musiał doradzić „właściwe środki i umiar” oraz sposoby przezwyciężenia jej niecierpliwości. Inna, kobieta z głową na karku, z charakterem „w jednym kawałku”, pełna niepokojów i prób, będzie potrzebować „świętej słodyczy i spokoju”. Jeszcze inna, która jest przygnębiona myślą o śmierci i często przygnębiona: jej kierownik zainspiruje ją odwagą. Są dusze, które mają tysiąc pragnień doskonałości; konieczne jest uspokojenie ich niecierpliwości, owocu ich miłości własnej. Słynna Angélique Arnauld, opatka Port-Royal, chce zreformować swój klasztor ze sztywnością: konieczne jest zalecenie jej elastyczności i pokory.

Księżciu de Bellegarde, który mieszał się we wszystkie polityczne i miłosne intrygi dworu, biskup zachęcał go do zdobycia „męskiego, odważnego, niezmiennego oddania, aby

służyć jako zwierciadło dla wielu, wywyższając prawdę niebiańskiej miłości, godną zadośćuczynienia za przeszłe winy". W 1613 r. sporządził *Promemoria o dobrej spowiedzi*, zawierający osiem ogólnych „ostrzeżeń”, szczegółowy opis „grzechów przeciwko dziesięciu przykazaniom”, „badanie grzechów głównych”, „grzechy popełnione przeciwko przykazaniom Kościoła”, „sposoby odróżniania grzechu śmiertelnego od grzechu powszedniego” i wreszcie „sposoby odwracania się od grzechu cielesnego”.

Metoda „regresywna”

Sztuka kierowania sumieniem bardzo często wymaga od kierującego zrobienia kroku w tył i pozostawienia inicjatywy odbiorcy lub Bogu, zwłaszcza gdy chodzi o dokonywanie wyborów wymagających podjęcia trudnej decyzji. „Nie bierz moich słów zbyt dosłownie”, pisał do baronowej de Chantal, „nie chcę, aby były dla ciebie narzuceniem czegoś, ale abys zachowała wolność robienia tego, co uważasz za najlepsze”. Pisał na przykład do kobiety, która była bardzo przywiązana do „próżności”:

Kiedy odeszłaś, przyszło mi do głowy, aby powiedzieć ci, że powinnaś wyrzec się piżma i perfum, ale powstrzymałem się, aby podążać za moim systemem, który jest łagodny i stara się czekać na te ruchy, które stopniowo ćwiczenia pobożności mają właściwość do wzbudzania w tych duszach, które poświęcają się całkowicie Boskiej Dobroci. W rzeczywistości mój duch jest niezwykle przyjazny prostocie; a hak, którym zwyczajowo odcina się bezużyteczne przyssawki, zwykle pozostawiam w ręku Boga.

Kierownik duchowy nie jest despotą, ale tym, który „kieruje naszymi działaniami swoimi ostrzeżeniami i radami”, jak mówi na początku *Filotei*. Powstrzymuje się od rozkazywania, gdy pisze do pani de Chantal: „To były dobre i odpowiednie rady dla ciebie, ale nie rozkazy”. Podczas procesu kanonizacyjnego mówiła także, że czasami żałowała, że nie pozwalała się wystarczająco prowadzić za pomocą wskazówek. Rolę kierownika definiuje następująca odpowiedź Sokratesa do

ucznia: „Zadbam o to, abyś wrócił do siebie lepszy niż jesteś”. Jak zawsze deklarował barnowej de Chantal, Franciszek „poświęcił się”, oddał się w „służbę” „najświętszej chrześcijańskiej wolności”. Walczył o wolność:

Zobaczysz, że mówię prawdę i że walczę w słusznej sprawie, gdy bronię świętej i miłej wolności ducha, którą, jak wiesz, czczę w szczególny sposób, pod warunkiem, że jest prawdziwa i wolna od rozpasania i libertynizmu, które są niczym innym jak maską wolności.

W 1616 r., podczas rekolekcji, Franciszek Salezy kazał matce de Chantal wykonać ćwiczenie „obnażania się”, aby zredukować ją do „pięknej i świętej czystości i nagości dzieci”. Nadszedł czas, aby zrobiła krok w kierunku „autonomii” konkretnej osoby. Zachęcał ją, między innymi, by nie „brała sobie żadnej pielęgniarki” i nie powtarzała mu – precyzował – „że zawsze będę pielęgniarem”, i, krótko mówiąc, by była gotowa zrezygnować z kierownictwa duchowego Franciszka. Wystarczy sam Bóg: „Nie miej innych ramion, które by cię niosły, jak tylko Boże, ani innych piersi, na których byś mogła spocząć, jak tylko Jego i Opatrzność. [...] Nie myśl więcej o przyjaźni czy jedności, którą Bóg ustanowił między nami”. Dla pani de Chantal lekcja jest surowa: „Mój Boże! Mój prawdziwy Ojciec, którego głęboko skaleczyłeś swoją brzytwą! Czy mogę długo pozostać w tym stanie umysłu”? Widziała siebie „rozebraną i nagą ze wszystkiego, co było dla niej najcenniejsze”. Franciszek również wyznawał: „I tak, ja również uważam się za nagiego, dzięki Temu, który umarł nagi, aby nauczyć nas żyć nago”. Kierownictwo duchowe osiąga tutaj swój szczyt. Po takim doświadczeniu listy duchowe staną się rzadsze, a uczucia bardziej powściągliwe na rzecz całkowicie duchowej jedności.